

Publiczna Szkoła Podstawowa nr 2
im. Hansa Christiana Andersena
w Radomiu

I TY MOŻESZ ZOSTAĆ BAŚNIOPI SARZEM

Prace wybrane
nadesłane na
XV Ogólnopolski Konkurs Literacki

RADOM 2022

Organizatorzy konkursu serdecznie dziękują wszystkim, którzy wsparli naszą inicjatywę. Bez ich życzliwości nie byłoby możliwe propagowanie konkursu i nagrodzenie zwycięzców.

Patronat honorowy:

Minister Edukacji Narodowej
Ministerstwo Kultury Dziedzictwa Narodowego i Sportu
Marszałek Województwa Mazowieckiego
Mazowiecki Kurator Oświaty
Prezydent Miasta Radomia

Patronat medialny:

Gazeta Wyborcza w Radomiu
Radio Plus w Radomiu

Sponsorzy:

Biuro Podróży Grand Tour & Travel Radom
DAFI Transport Spedycja Daniel Figarski
ELTECH Hurtownia Materiałów Elektrycznych
R. Jastrzębski, I. Ziomek Sp. J.
EURO-BRUK Kamila Żak
Gazeta Wyborcza w Radomiu
Hurtownia papiernicza „Aga” Radom
Korycki Grzegorz
Kuratorium Oświaty w Warszawie Delegatura w Radomiu
Radio Plus w Radomiu
Spółdzielnia Mieszkaniowa „Budowlani” w Radomiu
Tomaszewski Zbigniew

Publiczna Szkoła Podstawowa nr 2
im. Hansa Christiana Andersena
w Radomiu

I TY MOŻESZ ZOSTAĆ BAŚNIOPI SARZEM

Prace wybrane
nadesłane na
XV Ogólnopolski Konkurs Literacki

RADOM 2022

Nagrody i wyróżnienia sfinansowali sponsorzy.

Projekt okładki: Ewa Gut

Wybór tekstów: Monika Figura, Hanna Gniewek, Renata Janikowska,
Hanna Walczak, Karolina Zimnicka

Korekta: Monika Figura

Redaktor techniczny: Artur Jaroszek

Koordynator: Anna Mąkosa, Aneta Wątorska

Konsultacje: Marek Sternalski

Copyright® Radom 2022

Publiczna Szkoła Podstawowa nr 2
im. Hansa Christiana Andersena w Radomiu
ul. Batalionów Chłopskich 16, 26-600 Radom
tel. 48 331 16 53, fax. 48 331 41 35

www: <http://www.psp2.radom.pl>
e-mail: sekretariat@psp2.radom.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Spis treści

SPIS TREŚCI	5
WSTĘP	8
BAŚNIE NAGRODZONE	9
NOSEK JEZYKA	9
BAŁUCKA DZIEWCZYŃKA Z ZAPAŁKAMI	13
DZIEWCZYŃKA Z CEBULARZAMI	19
ŻĄDZA PINIONDZA, CZYLI BAŚŃ GÓRNICZA	22
DZIEWCZYŃKA Z KSIĄŻECZKAMI	25
PODRÓŻE, TE MAŁE I TE DUŻE	28
PODRÓŻE KROPELKI	30
BAŚŃ O ZŁYM OGRZE	33
KSIĄŻKA	36
BAŚNIE INNE	39
BAŚNIOSEN	39
BAŚŃ O CZARODZIEJU	42
BAŚŃ	43
BAŻANT	46
BRZYDKIE KACZĄTKO I ROGAŁ MARCIŃSKI	48
BRZYDKIE KACZĄTKO	50
CUDEŃKO	53
CZAR NAD ŁYNĄ	56
DZIEŃ GÓRNIKA	60
DZIEWCZYŃKA Z ZAPAŁKAMI - CO BY BYŁO, GDYBY...?	62
GRUDNIOWA BAJKA	64
HISTORIA WIELKIEJ MIŁOŚCI MAŁEGO UTOPKA	67
JANEK I PANI ŚWIĘTOKRZYSKIEJ PUSZCZY	70
KAJA I JEJ PRZEMIANA	73
KAMIENNY DRUH	74
KOPALNIA ŚNIEGU	78

KRAINA WIECZNEJ SZCZĘŚLIWOŚCI	80
KRASNE MIASTO	82
KRÓLOWA ŚNIEGU SIĘ ROZTAPI	85
MAGIA ŚWIĄT	87
MATYLDA	89
MOJĄ HISTORIĘ ZACZYNAM W MOMENCIE, W KTÓRYCH INNE SIĘ KOŃCZĄ	93
NIEROZTROPNY DRWAŁ	95
„O CHŁOPCU, KTÓRY CHCIAŁ ROZMAWIAĆ ZE ZWIERZĘTAMI”	98
„O CHŁOPCU, KTÓRY SPEŁNIŁ MARZENIA”	102
O DRZEWIE, KTÓRE CHCIAŁO BYĆ ZAJĄCEM	105
O JEZIORZE ŁUKIEL	108
PŁOMIEŃ NADZIEI	110
PRZEPOWIEDNIA	113
PRYZGODA PIOTRKA	116
SIŁA PRZYJAŹNI	118
JAK TO STOLEM GOŚCIŁ DZIEWCZYNKĘ Z ZAPAŁKAMI NA KASZUBACH	121
SZEWEC	124
ŚWIĄTECZNA PRYZGODA	125
W ANDERSENOWYCH CHĘCINACH	126
WŁASNE MIEJSCE NA ZIEMI	129
UCZESTNICY XV OGÓLNOPOLSKIEGO KONKURSU LITERACKIEGO	132

Już piętnasty raz młodzi pisarze i poeci wzięli udział w Ogólnopolskim Konkursie Literackim *I ty możesz zostać baśniopisarzem* organizowanym przez Publiczną Szkołę Podstawową nr 2 im. Hansa Christiana Andersena w Radomiu. W ciągu tych lat nadesłano ponad 2000 prac nie tylko z Polski, ale również ze szkoły polskiej w Genewie. Od piętnastu lat zasady konkursu są niezmiennie. W nadesłanej baśni muszą wystąpić motywy z twórczości naszego patrona, elementy wiedzy o tradycji i kulturze swojego regionu (opis stroju, potrawy, obyczaju, krajobrazu itp.)

Ogólnopolski Konkurs Literacki *I ty możesz zostać baśniopisarzem* objęty został, jak w ubiegłych latach, patronatem honorowym Ministra Edukacji i Nauki, Ministerstwa Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu, a także Marszałka Województwa Mazowieckiego, Mazowieckiego Kuratora Oświaty i Prezydenta Miasta Radomia. O patronat medialny Konkursu zadbała Gazeta Wyborcza i Radio Plus w Radomiu.

Od piętnastu lat głównym organizatorem konkursu jest Monika Figura, polonistka z naszej szkoły, której serdecznie dziękuję. Jestem także wdzięczny innym nauczycielkom: Hannie Gniewek, Renacie Janikowskiej, Hannie Walczak, Karolinie Zimnickiej zaangażowanym w pracę merytoryczną związaną z konkursem. Duże zasługi w jego organizacji mają: Artur Jaroszek, Edyta Jędrzysek, Anna Mąkosza, Marek Lipiec, Aneta Wątorska. Serdecznie dziękuję.

Alicja Popielec w baśni *Smutne oczy* napisała: „Warto pomagać innym, bo nie wiadomo, co nas tak naprawdę spotka w życiu”. Przez te lata mogliśmy liczyć na wspaniałych ludzi, którzy fundowali dla zwycięzców cenne nagrody. Od początku są wśród nich: Spółdzielnia Mieszkaniowa Budowlani i Biuro Turystyczne GTT z Radomia, Radio Plus Radom i Gazeta Wyborcza w Radomiu. Pierwsze dwanaście edycji kończyło się wydaniem zbioru baśni, które drukowała oficyna Pawła Głogowskiego. Kłaniam się nisko tym, którzy nawet w trudnych czasach pomogli nagrodzić laureatów konkursu.

Marek Sternalski

Wstęp

Uczniowie z całej Polski zmierzyli się z literackim wyzwaniem, jakim jest napisanie baśni, wiersza lub scenariusza przedstawienia teatralnego nawiązującego do kultury ich regionu i twórczości Hansa Christiana Andersena. Na tegoroczną edycję konkursu napłynęło 147 prac z 15 województw. Najciekawsze z nich publikujemy w tomiku.

W pracach jury konkursowego uczestniczyli: starszy wizytator Mazowieckiego Kuratorium Oświaty w Warszawie Delegatura w Radomiu: Ewa Bartosiak, redaktorka naczelna Gazety Wyborczej w Radomiu: Katarzyna Ludwińska, dziennikarka z Radia Plus Radom: Elżbieta Warchoń oraz nauczycielki: Monika Figura, Hanna Gniewek, Renata Janikowska, Hanna Walczak i Karolina Zimnicka.

W naszym wydawnictwie znajdziecie utwory subtelnie łączące świat baśni i rzeczywistości XXI wieku: brzydkie kaczątko pojawia się na ulicach miast, w ubogiej chacie rodzina zмага się z alkoholizmem, ludziom ciągle brakuje wrażliwości, by dostrzec dramat dziewczynki z zapalkami. Baśnie uczą odpowiedzialności i empatii. Pokazują, jak ważna jest sprawiedliwość i szacunek okazywany innym, jak miłość i przyjaźń zmieniają świat. Utworom kolorytu dodają motywy regionalne. Przywołują zwyczaje zapewniające szczęście, zdrowie czy powodzenie w miłości: zawieszanie podłazniczek, wrzucanie opłatka do studni, wykupywanie przez męża porwanej żony, puszczanie na wodę wianków pachnących ziołami, szukanie nocą kwiatu paproci, czekanie na zajączka wielkanocnego i wigilijną gwiazdkę, smaganie wiliorzem. Opisy krajobrazów, strojów, potraw, miejsc zapadają głęboko w pamięć.

Uczniowie posługują się plastycznym, precyzyjnym językiem, tworzą naturalne dialogi, żywą akcję i ciekawe puenty. Portrety postaci budzą zaciekawienie. Łatwo się z nimi utożsamić. Ucieszyło nas, że utwory łamią baśniowe schematy, co pokazuje twórcze możliwości dzieci. Ich kreatywność sprawia, że teksty są niepowtarzalne.

Znakomitym podsumowaniem wartości ważnych dla tegorocznych twórców niech będą słowa Mai Wróbel, jednej z uczestniczek konkursu: „Bądźmy dla siebie dobrzy”.

Zespół redakcyjny

Baśnie nagrodzone

Lavinia Brodecka

*Praca zdobyła Grand Prix konkursu,
a jej autorka tytuł Odkrywcy Krainy Baśni.*

Nosek języka

Dawno, dawno temu... Tak powinna zaczynać się moja opowieść. Tak zaczynają się baśnie, ta jednak nie. Wydarzyło się to całkiem niedawno, kilka lat temu. Świat już był opanowany przez komputery i opętany gonitwą za pieniądzem. W małym, spokojnym miasteczku, otoczonym zielonymi lasami żyła sobie dziewczynka Kasia. Mieszkała w małym, starym domku z rodzicami i była bardzo, bardzo nieszczęśliwa. Jej życie różniło się od życia rówieśników. Nie miała telefonu, komputera, modnych ubrań. Przede wszystkim jednak nie miała kochających rodziców oraz spokojnego i szczęśliwego domu, w którym czułaby się bezpiecznie. W domu panowała bieda, czasem nie było nawet na zwykłą zalewajkę, ponieważ dla rodziców Kasi najważniejsze było, aby pieniądze starczyły na alkohol, dlatego często chodziła głodna, ale nie żaliła się nikomu. Wstydziła się przyznać do biedy, w której żyła. To wszystko sprawiało, że nie pasowała do rówieśników, nie potrafiła zrozumieć ich błahych problemów, a oni z kolei traktowali ją jak jakieś dziwadło. Biedaczka była sama ze swoim cierpieniem. Często unikała szkoły, wstydziła się pokazać w połatanym swetrze i z suchą sznytką w plecaku. Zbyt często była wyśmiewana, zbyt mocno ją to bolało.

Kiedy było jej bardzo, ale to bardzo źle, wsiadała na stary zniszczony rower i piękną Aleją Klonów Srebrzystych jechała przed siebie w Las Łągiewnicki. Była wtedy szczęśliwa, zapomniała o zaniedbanym domu, okrutnych rówieśnikach, o pustym żołądku. Była wolna. Lubiła przypatrywać się klonom i zmianom, jakie w nich zachodziły wraz z mijającymi miesiącami, najpierw zielone później żółte, złote i czerwone. Tak czując wiatr we włosach dojeżdżała do ulubionego miejsca. Otulina rzeki Bzury, zielona kraina Parku Krajobrazowego Łódzkich Wzniesień. Tutaj zazwyczaj siadała, z ulubioną książką - *Baśniami* Hansa Christiana Andersena. Dostała

ją pod choinkę, gdy miała cztery lata i rodzice jeszcze dbali o nią, o święta i prezenty. Dlatego baśnie te towarzyszyły jej, odkąd tylko nauczyła się czytać. Uciekała w ich świat od wszystkiego złego, co ją otaczało z nadzieją, że jej los w magiczny sposób odmieni się i będzie żyła długo i szczęśliwie. Kasia kochała nie tylko czytać, ale i pisać. Wszystkie swoje marzenia, tęsknoty przelewała na papier. Nie miała z kim porozmawiać, podzielić się radościami i smutkami, więc pisanie było dla niej namiastką posiadania przyjaciela czy chociaż terapeuty. Patrząc na tę soczystą zieleń, przeplatana żółtymi drogami i błękitnymi strumykami, czuła spokój. Wiosną podziwiała łąny białych zawilców, pomieszanych gdzieśgdzie z jasnofioletowymi fiołkami i przylaszczkami. Zadumę przerywał jej od czasu do czasu śpiew skowronka lub głos kokoszki znad wody. To był jej azyl. Mogła pisać i czytać, i odwlekać powrót do domu, w którym wiedziała, że czeka ją kolejna awantura i wrzaski pijanych rodziców.

- Idź do sklepu, nic w domu nie ma! - wykrzykiwał zaczerwieniony ojciec.

„Nic” oznaczało wódkę. Tak było zawsze. Brała więc tytkę i biegła do pobliskiego sklepu po najtańszą siajową flaszkę. Sprzedawca doskonale ją znał i sprzedawał nieletniej alkohol bez mrugnięcia okiem i chwili refleksji nad losem dziecka, które widywał niemal codziennie. Kiedy Kasia w drodze do sklepu przechodziła pod ratuszem, zawsze musiała dać pstryczka w nosok językowi, który stał na placu. Był to pomnik, symbol jej miasteczka - wymyśliła sobie, że to jej talizman i miała nadzieję, że kiedyś wreszcie jeź przyniesie jej szczęście. Sobotniego poranka obudził ją dźwięk tłuczonego szkła. Nie czekając na dalszy, prawdopodobnie przykry dla niej rozwój wydarzeń, ubrała się pospiesznie i uciekła z domu przez okno w sypialni. Byle jak najdalej, byle nie słyszeć! Wsiadła na rower i zalana łzami pomknęła do lasu, mijając języka, Stary Młyn i krańcówkę tramwajową.

Jak dobrze słyszeć znowu śpiewającego nad polem skowronka.

Starła się nie myśleć o niczym innym prócz tego, co ją otaczało - falujących polach, mieniących się różnymi kolorami w blasku porannego słońca! Te wszystkie barwy, zapachy! Zatraciła się w tym obrazie, gdy nagle...*Coś się dzieje na tej drodze?* Kasia oderwała wzrok od pól, a tam wielki ptak skrzeczał i dziwnie skakał wokół jakiś małych kłębków! *To jeże!* Dziewczynka zerwała się z miejsca. Biegając, widziała, jak języka dzielnie broni swoich maleństw.

- Uciekaj mi stąd! A kysz! - krzyczała, wymachując swoim notesikiem.

Ptaszyko wystraszyło się i odleciało, niezadowolone, że musiało obejść się smakiem. Dziewczynka zatroskana spojrzała na rodzinę jeżyków.

- No już, nic wam nie grozi, a ty jesteś wspaniałą mamą - powiedziała do mamy jeżowej.

- W przeciwieństwie do mojej - dodała z lekkim smutkiem, myśląc o swojej mamie.

Samica nie uciekła lecz spokojnie przypatrywała się wybawicielce. Po chwili potruchała z maleństwami w chęchy. Kasi wydawało się, jakby skinęła do niej łebkiem.

- Musiało mi się wydawać - pomyślała. Dość wrażeń, trzeba wracać do domu.

Parkując rower przed domem, poczuła zapach zalewajki, a przez okno w kuchni dochodził śmiech jej mamy. Dziewczynka zszokowana i lekko wystraszona weszła do domu, w którym, o zgrozo, było wysprzątane na błysk.

- No, nareszcie jesteś! Martwiłam się! Siadaj i jedz zupę póki gorąca, zrobiłam twoją ulubioną - powiedziała mama zniecierpliwionym, ale ciepłym głosem.

Kasia prawie jej nie poznała, wyglądała dziesięć lat młodziej, była ładnie ubrana, umalowana, uczesana, w fartuszkach krzątała się po kuchni, a co najważniejsze była zupełnie trzeźwa.

- Już myśleliśmy, że postanowiłaś zamieszkać w lesie - zażartował tata.

I tu kolejny szok, tata siedział przy stole, uśmiechnięty, czysty i ogolony. Czytał gazetę. Kasia stała jak wryta w progu kuchni i nie wiedziała, co powiedzieć ani robić.

- Co tak patrzysz? Siadaj, skarbie i jedz, bo zupa stygnie, a po obiedzie idź się wykąć, bo wyglądasz jak nieszczęście.

Dziewczynka usiadła posłusznie i z apetytem zabrała się za zupę, nadal przypatrując się rodzicom z niedowierzaniem i modląc się w duchu, żeby to nie był sen. Po obiedzie pobiegła do swojego pokoju, szczypała się po rękach i klepała po twarzy, ale nie budziła się, a na dodatek jej pokój był czyściutki, urządzone skromnie ale przytulnie, a na biurku stał stary, ale działający komputer. Kasia oparła się o parapet i wyglądając przez okno, zastanawiała się, co u licha się dzieje.

- Nie siedź długo, bo nie wstaniesz do szkoły, moja mała pisareczko - powiedziała mama, zaglądając do pokoju.

Kasia położyła się spać, a gdy rano wstała, jej szczęśliwa bajka nadal trwała. Szczęśliwa i radosna poszła do szkoły, a gdy z przyzwyczajenia skierowała się w stronę pomnika języka, zauważyła, że siedzą pod nim trzy jeże. Podchodząc bliżej zorientowała się, że to mama jeż z maleństwami, które uratowała wczoraj w Łagiewnikach. Jeżyca znów przypatrywała jej się wnikliwie i Kasia mogłaby przysiąc, że mrugnęła do niej. Nagle wszystko stało się jasne. Podbiegła do metalowego języka. Dała mu dwa pstryczki w nos.

- Dziękuję! - powiedziała mu na uszko. - Dziękuję!

Jakub Kaczmarek

Praca otrzymała I miejsce w konkursie.

Bałucka dziewczynka z zapałkami

na motywach baśni Hansa Christiana Andersena

Występują:

Dziewczynka z zapałkami

Kobieta 1

Kobieta 2

Mężczyzna 1

Mężczyzna 2

Chłopak

Piecyk

Kelner 1

Kelner 2

Choinka

Babcia

Dekoracja: Krajobraz przemysłowego miasta - bigiel, famuły.

AKT I

SCENA I

Zimowy wieczór. Łódź, okolice Rynku Bałuckiego. Ludna ulica. Przechodnie pozdrawiają się skinieniem ręki. Niektórzy zatrzymują się, rozglądają i gawędzą ze znajomymi. Gwar, słychać chichry.

DZIEWCZYNIKA

Zapałki sprzedaję. Komu, komu zapałki?

Podchodzi do przechodniów, wyciąga rączkę, zachęca do kupna, ale nikt nie chce od niej zapalek.)

KOBIETA 1

Witam! Co pani tak szybko cieknie? Długo pani nie widziałam. Co u pani słychać?

KOBIETA 2

Kijowo. Sylwester dziś, a w domu bajzel. Do tego kulosy mnie bołą.

KOBIETA 1

Święta prawda kochaniutka, święta prawda. Człowiek naciekać się musi. Dzisiaj wieczorem będę miała gości. Wskoczyłam tak na chwilkę, by dokupić galancie żyru.

KOBIETA 2

To tak jak ja!

DZIEWCZYINKA

Może zechcą panie kupić chociaż jedną zapałkę?

KOBIETA 2

Nie dziecko, pewnie chcesz coś zachachmęcić!

KOBIETA 1

Najprędzej te zapałki są siałowe.

DZIEWCZYINKA

To galante zapałki. Będą się palić.

KOBIETA 1

Nie, dziecko, nie chcę, odejdz.

KOBIETA 2

Biedna ta mała. Taki ziąb, a ona po ulicach się włóczy. Pewnie sierota.

KOBIETA 1

Pewno ma pani rację. Jak ona jest ubrana? To nie jest strój na taką pogodę.

SCENA II

Kobiety podchodzą do budki z warzywami. W okienku mężczyzna w średnim wieku.

MĘŻCZYŻNA 1

Całuję rączki droгим paniom!

KOBIETA 2

Och, pan zawsze taki szarmancki.

MĘŻCZYŻNA 1

Widziały panie to dziecko z zapałkami. Taki ziąb, a ono niemal bosa po śniegu chodzi.

Rodzice chyba serca nie mają!

KOBIETA 1

Bo to pewnie sierota, to kto by się taką przejmował?

MEŹCZYŻNA 1

Jaka tam sierota! Przecież ma ojca, tylko pewnie ciągle pije goude.

KOBIETY

Kiwają z ubolewaniem głowami.

Też prawda.

KOBIETA 1

Że też takim ludziom nie odbiorą praw rodzicielskich!

KOBIETA 2

Co za czasy, pani! Wysłał pewno dziecko, żeby mieć za co chlać. Pijus jeden!

Kręcą głowami z dezaprobatą i odchodzą.

SCENA III

Do dziewczynki podbiega chłopak, zabiera jej but i cieknie w chęchy.

CHŁOPAK

Ale kajak! Zatrzymam go na kołyskę dla mojego dziecka.

DZIEWCZYNIKA

Oddaj, słyszysz? Oddaj!

MEŹCZYŻNA 2

Ty chachmencie jeden! Natychmiast oddaj dziewczynce but!

CHŁOPAK

Ani mi się śni!

Ucieka. Dziewczynka podchodzi do mężczyzny i podaje mu zapalki.

DZIEWCZYNIKA

Może kupi pan zapalki?

MEŹCZYŻNA 2

Nie, dziecko, nie potrzebuję, mam ich galancie. Idź do domu, bo się zaziębisz.

Odpędza ją machnięciem ręki. Podchodzi do stojących nieopodal kobiet.

Witam sąsiadeczki. Widzieliście takie chuligaństwo? Ukradł but tej biedaczce. Takiemu to tylko luntyspuścić!

KOBIETA 1

To oburzające. Co to dziecko teraz zrobi? No, ale na mnie już czas. Pędzę. Wszystkiego najlepszego w Nowym Roku.

KOBIETA 2

Wzajemnie, wzajemnie.

do sąsiadki

Daligo chodźmy do domu, rodzina na nas czeka. A ja mam pełną reklamówkę jedzenia na dzisiejsze kolację.

MĘŻCZYŻNA 2

Może pani pomóc z tymi zakupami?

KOBIETA 2

Nie trzeba, nie trzeba. Krańcówka niedaleko, mam migawkę, pojedę tramwajem. Dwunastka zatrzymuje się przy Limanowskiego.

MĘŻCZYŻNA 2

odchodząc

Skoro tak, to jeszcze raz wszystkiego najlepszego! Do zobaczenia!

Na scenie zostaje tylko dziewczynka.

DZIEWCZYŃKA

Zapałki, komu zapałki? Proszę, niech ktoś kupi chociaż jedną zapałkę. Chciałabym przylepkę chleba sobie kupić.

AKT II

SCENA I

Dziewczynka wchodzi do bramy. Mocniej otula się chustą.

DZIEWCZYŃKA

Jak zimno. Wszyscy siedzą przy stołach w ciepłych famułach. Tylko ja nie mam dokąd wracać. Tak zmarzłam. Zapalę jedną zapałkę, to się trochę ogrzeję.

Na scenę wbiega Piecyk. Podchodzi do dziewczynki. Ta wyciąga w jego kierunku ręce i kulosy.

PIECYK

Chcesz się ogrzać dziewczynko? Galancie cię ogrzeję.

DZIEWCZYNIKA

Piecyk. Prawdziwy piecyk! Ciepłutki piecyk! Jak dobrze, że się pojawiłeś. Tak bardzo zmarzłam!

PIECYK

Żegnaj dziewczynko, twoja zapałka gaśnie.

DZIEWCZYNIKA

Nie odchodź! Proszę nie znikaj! Zgasła moja zapałka, zgasł mój piecyk. Zapalę następną, może znów się pojawi?

SCENA II

Na scenę dwóch kelnerów wnosi stół. Przykrywają go białym obrusem, stawiają zastawę. Jeden z kelnerów zaprasza dziewczynkę do stołu.

DZIEWCZYNIKA

Ja?

KELNER 1

Chodź, dziecko! Siadaj! To wszystko dla ciebie.

KELNER 2

Za chwilę przyniosę chałkę, prażoki i zalewajkę.

DZIEWCZYNIKA

Byle co, jestem taka głodna!

Kelnerzy pośpiesznie sprzątają stół i schodzą ze sceny.

DZIEWCZYNIKA

Dokąd idziecie? Przecież jeszcze nic nie zjadłam.

KELNER 1

Gaśnie twoja zapałka.

KELNER 2

Na nas już czas!

DZIEWCZYNIKA

Nie odchodźcie. Zapalę nową zapałkę! Nie znikajcie! Proszę! Już zapalam!

SCENA III

Na scenie pojawia się piękna choinka. Dziewczynka spostrzega ją. Podchodzi bliżej. Spostrzega swoją Babcie.

BABCIA

Witaj, moja kochana wnusiu!

DZIEWCZYNIKA

Babcia? Babunia? Moja kochana babunia! Przyszłaś do mnie. Tak za tobą tęskniłam. Tak mi bez ciebie jest źle.

BABCIA

Wiem, wiem, moje dziecko. Wiem.

DZIEWCZYNIKA

Babuniu, daligo, zabierz mnie ze sobą!

Ba-bu-niu.... *szepce*

W dali słychać koledę.

AKT III

SCENA I

Ranek dnia następnego. Na ulicy pojawiają się przechodnie. Ktoś zauważa dziewczynkę.

KOBIETA 1

Ludzie! Ludzie! Patrzcie. Tam zamarzło dziecko.

KOBIETA 2

A co ona tam trzyma w łapce?

MĘŻCZYŻNA 1

Zapałki...

MĘŻCZYŻNA 2

Chciało się ogrzać biedactwo.

Wszyscy rozchodzą się w różnych kierunkach do swoich famułów. W oddali widać bigiel.

Dziewczynka z cebularzami

Był mroźny dzień. Płatki śniegu wirowały w świetle latarni, a ostatni przechodnie szybkim krokiem zmierali w stronę swoich domów, by dołączyć do bliskich zasiadających już do wigilijnej wieczerzy. Mała dziewczynka od rana stała pod Bramą Krakowską, próbując, jak co dzień, sprzedać kilka cebularzy, które wypiekał jej ojciec. Dziś niestety o nabywcę było trudno. Koszyk pozostawał pełny. Ludzie myśleli bardziej o barszczu, bigosie, czy pierogach z kapustą.

Dopóki żyła mama, dziewczynka o tej porze zasiadała wraz z rodziną do wieczerzy wigilijnej. Stół wprawdzie nie był obfity w potrawy, ale mama zawsze starała się przyrządzić wszystko tak, by nikt nie kończył uroczystej kolacji głodny. Zawsze też zapraszali kogoś samotnego, by zajął przygotowane wcześniej miejsce przy stole. Odkąd mama umarła, wszystko się zmieniło. Tata z trudem zmuszał się, by codziennie upiec kilka cebularzy. Parę groszy, jakie dziewczynka zarobiła z ich sprzedaży, ledwie wystarczało na to, by nie umrzeć z głodu. O wieczerzy wigilijnej nie mogło być mowy. Dziewczynka od dawna chodziła w za ciasnych butach, a zimowy płaszcz był już tak przetarty, że marzła w nim każdego dnia coraz bardziej. W suterenie, gdzie mieszkali, było zimno i wilgotno. Wiedziała, że gdy wróci dziś do ich małego mieszkania, zamiast wigilijnych potraw, zastanie co najwyżej talerz wodnistej zupy i ojca smutno patrzącego przed siebie. Mogłaby nawet zjeść te kilka cebularzy, które miała w koszyczku - przecież nikt ich nie kupi. Spojrzała przed siebie, na Krakowskie Przedmieście - było już zupełnie pusto. Gdy sięgała zmarzniętą ręką po zimny cebularz, naraz w oddali, w nikłym świetle latarni spowitym zimową, mroźną mgłą, ujrzała coś dziwnego. Były to wielkie sanie, ciągnięte przez kilka par koni. Zamrugła oczyma, myśląc że to złudzenie, ale obraz nie znikał. Wręcz przeciwnie - sanie majestatycznie zbliżały się do niej. Gdy były już całkiem blisko, dojrzała, kto nimi powoził: śliczna pani w sukni utkanej ze srebrnych gwiazdek, w pięknym diademie na głowie. Na jej plecach

powiewał błękitny płaszcz. Dziewczynka stała jak zaczarowana, nie czuła nawet mrozu, który wcześniej szczypał ją w policzki. Domyśliła się, kim ona jest - to Królowa Śniegu, o której słyszała wiele razy. Ludzie mówili, że jest tak samo piękna jak i niebezpieczna, ale dziewczynka nigdy w to nie wierzyła. Tłumaczyła sobie, że ktoś, kto jest piękny, bogaty i syty, nie może mieć złego serca. Tymczasem sanie z piękną panią zatrzymały się. Królowa Śniegu delikatnie ściągnęła lejce i trzy pary białych rumaków stanęły w miejscu, tuż obok zachwyconej, ale i przerażonej dziewczynki.

- Witaj, kochanie! - rzekła piękna pani łagodnym głosem. - Czemuż to tak pusto w tym wielkim mieście?

- Dziś wigilia Bożego Narodzenia, proszę pani, wszyscy są w swoich domach - cichutko odpowiedziała dziewczynka.

- Ach, zupełnie o tym zapomniałam - odpowiedziała ze śmiechem nieznajoma w takim razie, co ty tutaj robisz, maleńka? I co masz w koszyczku?

- Próbowałam sprzedać cebularze, które upiekł mój tata ...

- A co to jest? - Królowa Śniegu zaciekawiona schyliła głowę nad koszyczkiem - Nigdy czegoś takiego nie jadłam. Mogę spróbować?

- Proszę bardzo - dziewczynka wyciągnęła zmarzniętą rękę z cebularzem. - To tutejszy przysmak. Pszenny placek z cebulą wymieszaną z makiem.

Nieznajoma ugryzła kawałek, potem kolejny i jeszcze następny.

- To jest pyszne! - nie przerywając jedzenia, zwróciła się do dziewczynki. - Kochanie, kupię od ciebie wszystkie.

Wyjęła spod peleryny woreczek z brzęczącymi monetami i wręczyła go zdumionej dziewczynce, która nigdy jeszcze nie widziała tylu pieniędzy.

- A czy wiesz, moja droga - nieznajoma, schowawszy kupione cebularze pod siedzenie sań, zwróciła się do dziewczynki - gdzie jest kamień, który ludzie zwą kamieniem nieszczęścia?

- Oczywiście, że wiem. Jednak proszę uważać, to bardzo niebezpieczny kamień. Lepiej trzymać się od niego z daleka. Kto go dotknie, nawet niechcący, tego czeka nieszczęście! - z przerażeniem odpowiedziała dziewczynka, której serce pełne było miłości do każdego. Zmartwiła się na myśl, że Królowej Śniegu mogłoby przydarzyć się coś złego.

- Wiem o tym, Kaj i Gerda o wszystkim mi opowiedzieli. Przyjechałam tu z dalekiej Północy właśnie po to, by to zmienić. Usiądź więc obok mnie i powiedz, którądy mamy jechać.

Dziewczynka, przełamując lęk, wspięła się na sanie i usiadła obok Królowej.

- To niedaleko. Tuż za bramą w prawo, a potem cały czas prosto.

Piękna pani pojechała drogą, którą wskazała dziewczynka i po chwili sanie zatrzymały się przy kamieniu nieszczęścia.

- To na pewno tu? - zapytała Królowa, a gdy dziewczynka skinęła głową, schyliła się, spod ławeczki na saniach wyjęła złotą różę i kierując ją w stronę kamienia, powiedziała:

- Zła nikomu nie czyni więcej, niech się zmieni twoje wnętrze, odtąd szczęście wszystkim dawaj, czynić dobro nie ustawaj!

Dziewczynka patrzyła jak zaczarowana na kamień, który przybierał różne barwy, lśniąc przy tym jak gwiazda w ciemną noc.

- Gotowe - słowa pięknej pani przywróciły dziewczynkę do rzeczywistości. - Chcesz przekonać się o jego mocy? Nie bój się, teraz będzie czynił tylko dobro.

Dziewczynka wahała się przez chwilę, jednak ciekawość i pragnienie odmiany własnego losu były silniejsze od strachu. Delikatnie pogłaskała zimny kamień. I nagle stało się coś niezwykłego. Wróciły dawne czasy. Znalazła się w ciepłym mieszkaniu, przy świątecznie zastawionym stole. Naprzeciwko siedział uśmiechnięty tata i kochana mama. Dziewczynka rzuciła się jej na szyję i przytuliła mocno. Niczego więcej już nie pragnęła, była naprawdę szczęśliwa.

Wczesnym rankiem dozorca pobliskiej kamienicy, znalazłszy zamarznąłą dziewczynkę przytuloną do kamienia, wyszeptał tylko:

- Przeklęty kamień, znów przyniósł nieszczęście.

Wschodzące nad zamkiem słońce rzucało pierwsze promienie na zastygłą w uśmiechu twarz dziewczynki. Jej palce ścisnęły kabłączek pustego koszyka...

Objaśnienie: Rzecz dzieła się w dawnym Lublinie. Wspomniane miejsca są rzeczywiste. Istnieje też kamień nieszczęścia. Cebularz natomiast jest znanym lubelskim przysmakiem.

Nell Cyganik

Praca otrzymała III nagrodę w konkursie.

Żądza piniondza, czyli baśń górnicza

Gdzieś, lecz nie wiadomo gdzie, w pewnej małej mieścinie żyło zgodnie jedno małżeństwo. Mąż, żona i młode dziewczę imieniem Gustla. Rodzina ta była średniozamożna, ale z wielkimi aspiracjami. Ojciec, jako głowa rodu, przez większość życia ciężko pracował, aby zdobyć majątek i zapewnić godne warunki bytowania dla bliskich. Jego piękna żona nigdy nie skalała się żadną pracą, wyłącznym wysiłkiem w jej życiu było wychowywanie jedynej córki na wzór siebie samej. Próżna i samolubna kobieta, przyzwyczajona do wygod, przekazywała dziecku od najmłodszych lat te egoistyczne cechy i specyficzny styl życia. Wraz z mlekiem matki dziewczynka wssała również wypaczony światopogląd swojej rodzicielki.

Pewnego dnia po ciężkiej i długiej zimie, ojciec zachorował. Niestety, nim nastąpiła wiosna, chłopisko zmarło. Przerażona o swoją przyszłość wdowa postanowiła prędko wydać rozkapryszoną córkę za męża. Jako, że dziółcha była przedniej urody nie nasporzyło to większych problemów. Spore grono adoratorów codziennie gromadziło się przed bramami posiadłości. Czas naglił, majątek wymagał prężnego gospodarza, a szkatułka z oszczędnościami robiła się coraz lżejsza. Po wnikliwej selekcji wybór w końcu padł na idealnego kandydata na męża i zięcia. Edward znany też jako Ecik, który może nie był zbyt gryfny jak księżę z bajki, ale spełniał podstawowe wymagania rozkapryszonej panny i jej matki. Pokorność, nadopiekuńczość oraz pobłażliwość, a nawet nutka naiwności, to wszystko w jednym celu - stworzeniu idealnego pantoflarza.

Szybko znalazł się faroz i zalegalizował przed Bogiem ich związek. Tak oto chajtneli się i rozpoczęli to piękne małżeństwo. No może piękne to ono było tylko z nazwy, bo już na drugi dzień po weselisku, wbrew tradycji miesiąca poślubnego, pan młody został oddelegowany na arbajt. Trzeba było odrobić koszta zorganizowanej fety. Obiod, wieprzek, kołocz no i gorzoła, to wszystko na drzewie nie rośnie, tylko trzeba wydać trochę grosza. Z punktu widzenia teściowej, ten ożenek był znakomitą inwestycją mającą zapewnić jej spokojną starość, a córce dostatek na kolejne lata.

Mijały dni, tygodnie i miesiące, a biedny Ecik pracował w pocie czoła, żeby sprostać wymaganiom swojej młodej żony. Oprócz mnóstwa zajęć na majątku ziemskim, mężczyzna harował w miejscowej kopalni węgla. Gruba zapewniała najlepsze zarobki w okolicy, ale robota tam była wyjątkowo ciężka i niebezpieczna. Dla rozpieszczonej pani domu to żaden ambaras, najważniejsze, żeby kasa się zgadzała. Jako, że apetyt rośnie w miarę jedzenia, tak i coraz trudniej było zadowolić rozhukaną babę. Biedny mąż został zmuszony, chcąc nie chcąc, do dodatkowych nadgodzin. Szczęście całe, że był silnym i zdrowym chopem, bo kto cherlawy nie idzie do pracy pod ziemią.

Szedł Edward dnia jednego do roboty i napotkał w polu przebiegłego Beboka, który głośno chichrał się w najlepsze.

- A co ci tak śmieszno giździe jeden? - zapytał Ecik.

- Bom jeszcze nie widział takiego gupiego chopa jakżeś ty jest! - Bebok nie przestawał się śmiać.

- Ty pierunie, zważoj co gadosz, bo zaroz chycisz w gymba.

- Gupiś jak mój charboł z lewyj nogi, ha, ha! - straszycło prawie się popłakało ze śmiechu.

Zdenerwowanie mężczyzny osiągnęło punkt krytyczny i postanowił spełnić swoje groźby, ale gdy tylko przeskoczył przez miedzę, Bebok zapadł się pod ziemię, a w powietrzu słychać było głuche echo - „Chciałeś panią? Haruj na nią”.

Tego samego dnia podczas szychty w kopalni nie darzyło się Ecikowi najlepiej. Wynikało to zapewne z przemęczenia oraz porannej rozmowy z Bebokiem. Kiedy kolejny raz mężczyzna uderzył niefortunnie pyrlikiem, odspoila się wielka łata węgla i zasypała drogę wyjścia. W pełnym ćmoku, odcięty od świata, zdany na łaskę Pana Boga, Edward rozmyślał i modlił się o pomoc. W ten czas, spośród mroku wyrobiska wyłoniła się tajemnicza postać z długą blank białą brodą, oświetlona bladym płomieniem górniczej lampy naftowej.

- Kruca, coś ty za jeden mnie tu naszoł? - zapytał wystraszony Ecik.

- Jestem Skarbek, duch tej kopalni i opiekun górników. Widzę kamracie, że masz pieronowy kłopot - rzekł miłym głosem starzec.

- To zapewne moja kara, pogrzebało mnie żywcem, zbyt wiele harowałem, tylko robota i robota, a są ważniejsze sprawy na świecie. Jo se myślał mieć kochająca baba,

żeby paczyła za mną, a nie za geldem. No i bajtel mały by się zdał, co by po izbie ganiół.

- Ze smutkiem zwierzał się Edward.

- Czy to jest tera twoim marzeniem, a nie wydostać się stąd cołki i zdrów?

- Pojąłem, że familio jest nojprzód, a robota nie zając nie pogna za las.

- Czy dla twojej familio zmajsztrujesz wszycko?

- Oddam aji mojo dusza...

- Nie papej tyła, ino bier to - Skarbek podał górnikowi swoją lampkę, a ten w pierwszej chwili wyciągnął po nią pazury, ale spoglądając na tańczący płomyk, spomniał sobie górniczy zwyczaj i wyciągnął w jego stronę szpadel. Kiedy oderwał swój wzrok od ognia, zorientował się, że znajduje się w swoim wyrku nakryty betami. Co za ulga, kamień spadł mu z serca. To tylko zły sen.

Wszystkie te wydarzenia minionej nocy, sprawiły wielką zmianę w życiu Ecika i Gustli. Jak za dotykiem magicznej różdżki, a może lepiej górniczej kryki, młodzi małżonkowie zaczęli bardziej doceniać siebie wzajemnie niż dobra materialne. Wkrótce pojawiła się na ich świecie mała dziewczynka, niesforny berbeć, której dali na imię Janina. Jak później się okaże, przyszłość powiąże jej historię z tamtejszą kopalnią węgla. Kopalnią, gdzie Ecik każdej nocy przejmuje obowiązki Skarbka, aby pracujący pod ziemią górnicy mieli tyle samo wyjazdów co zjazdów.

Emilia Borycka

*Praca otrzymała wyróżnienie
Kuratorium Oświaty w Warszawie
Delegatura w Radomiu.*

Dziewczynka z książeczkami

Był mroźny wieczór wigilijny, a w małym mieszkaniu nad sklepem jak zwykle panowała cisza. Jediną osobą przebywającą w pomieszczeniu była jedenastoletnia Zuzanna.

Rodzice dziewczynki pracowali nawet w Wigilię Bożego Narodzenia i praktycznie nie mieli czasu dla swojego jedyne go dziecka. Zuzanna co roku błagała rodziców, aby zostali w domu, jednak ci tylko kręcili głową i wychodzili. Czasami jednak mama i tata Zuzi byli w domu, lecz nawet wtedy nie mieli czasu dla dziewczynki, bowiem zamykali się oni w osobnych pomieszczeniach razem z telefonami. Właśnie stąd wzięła się niechęć Zuzi do telefonów. Dziewczynka w końcu postanowiła wziąć sprawy w swoje ręce.

Zabrała z łazienki przewoźny kosz na pranie, wrzuciła do niego wszystkie swoje i swoich rodziców książki, namalowała na kawałku kartonu napis: „Książki - weź poczytaj!” i wyszła na rynek. Mroźny wiatr wiejący od strony Nidzicy szczypał Zuzannę w twarz. Ta się jednak nie poddała, a słysząc śpiewy z naprzeciwna zorientowała się, że po drugiej stronie rynku odbywa się świąteczny jarmark, więc pośpiesznie się tam udała. Siadła na szklanej ławce i zaczęła rozkładać swoje stoisko. Robiąc to, patrzyła na tańczące walczyka dziewczyny, wystrojone w tradycyjne stroje ludowe: długie, pasiaste spódnice, białe bluzki, aksamitne wyszywane gorsety, korale i barwne chustki na głowach. Dziewczynki wirowały z chłopcami ubranymi w długie sukmany i czapki zwane maciejówkami. Od czasu do czasu między tłumem przebiegał mały chłopiec z wiliorzem, czyli skręconym ze słomy powrósem. Uderzał nim przypadkowo przechodzące panie, wołając: „Biję cię w tym Nowym Roku, żebyś nie miała boloków!”. Nikt się na niego nie obrażał, bo zgodnie ze starym zwyczajem, każda potraktowana wiliorzem kobieta miała mieć przez cały następny rok szczęście w życiu i powodzenie u płci przeciwnej.

Zuzanna starała się oprzeć kuszącemu zapachowi barszczu z uszkami, kapusty z grochem, klusków z makiem i wielu innych wigilijnych potraw, które serwowane były na stoiskach przygotowanych przez panie z okolicznych kół gospodyń wiejskich. Próbowwała nie patrzeć się na ludzi, którzy ze znużonymi minami i telefonami w rękach nagrywali dzieci, udając wielkie zainteresowanie tańcami. Kiedy dziewczynka skończyła rozkładać stoisko, zaczęła wykrzykiwać słowa: „Książki, książki - weź poczytaj!”. Kilka osób spojrzało na nią z niechęcią, jakby była jakimś uciążliwym owadem, i wróciło do swoich telefonów.

Zrezygnowana dziewczynka opadła na ławkę i wbiła w ziemię oczy pełne łez. Nagle usłyszała wołanie jakiegoś dziecka:

- Mamo, mamó! Patrz! Kupisz mi książkę?

Zuzanna podniosła głowę i zauważyła małą dziewczynkę, która ciągnęła jakąś kobietę do stoiska. Mama dziewczynki w końcu zareagowała i ze zrezygnowaną miną podeszła do Zuzi.

- Mamo! Patrz jaka śliczna książeczka! - wołała dziewczynka.

Kobieta odłożyła telefon i zaczęła oglądać książki, śmiejąc się wraz z dzieckiem. Przechodnie, którzy usłyszeli śmiechy dwóch osób, włożyli swoje telefony do kieszeni i także podeszli do stoiska.

- Po ile ta książka? - zapytała mama dziewczynki.

- Wszystkie są po złotych... - zaczęła Zuzia, ale jej przerwano.

- To ja proszę tę! - wołała jasnowłosa pani z niemowlęciem na rękach.

- A ja tę! - krzyczał niski chłopiec.

- Ta książka jest piękna! - rozplýwała się w zachwytach nad albumem pod tytułem *Skarby ziemi świętokrzyskiej* dziewczynka w fioletowej czapce z wielkim pomponem.

Widząc zachowanie ludzi, Zuzia prawie popłakała się ze szczęścia. Praktycznie wszyscy, którzy byli na jarmarku świątecznym, znajdowali się teraz przy stoisku Zuzi. Wypatrzyła parę dziewczynek w strojach ludowych, które szły w jej kierunku z misą barszczu w rękach i tacką pełną klusków z makiem, nucąc kolędę *Bóg się rodzi*. Dziewczęta zatrzymały się przed Zuzanną i uśmiechnęły się do niej promiennie, wręczając jej barszcz. Zuzia z apetytem zabrała się do pałaszowania potrawy. Była już w połowie jedzenia, kiedy omal nie wypluła porcji, którą włożyła do buzi. W tłumie

stojącym przy stoisku znajdowali się jej rodzice. Dziewczynka pospiesznie odłożyła naczynie i pobiegła do rodziców. Po drodze potarła dwoje nastolatków stojących z książką pt.: *Góry Świętokrzyskie. Kielce i Sandomierz*, którzy oburzeni zachowaniem Zuzi, odłożyli lekturę i odeszli. Dziewczynka dobiegła do swoich rodziców i rzuciła się mamie w ramiona, wtulając się w jej ciepły szalik. Następnie zaprowadziła ich do ławki, która stała za stoiskiem i dała im kluski z makiem, które wcześniej przynieśli tancerze w ludowych strojach. Rodzice Zuzi na początku byli bardzo zaskoczeni tym, co ich spotkało, ale po chwili bez zbędnych pytań zaangażowali się w pracę na stoisku swojej córki. Wkrótce większość książek znalazła nowych czytelników, którzy zamiast wpatrywać się w ekrany telefonów wpatrywali się w strony książek. Dzwon w kościele pod wezwaniem Podwyższenia Krzyża Świętego wybił północ, a Zuzanna wraz z rodzicami zabrała się za sprzątanie. Kiedy skończyli, była już prawie pierwsza w nocy, ale im wcale nie chciało się spać. Po drodze do domu Zuzanna opowiedziała rodzicom, dlaczego znalazła się na jarmarku ze swoim książkowym stoiskiem. Mama i tata zawstydzili się, bo zrozumieli, że ich zachowania sprawiało Zuzi przykrość i nie muszą chyba dodawać, że obiecali córeczce poprawę.

Zuzanna wreszcie spełniła swoje marzenie, żeby ludzie choć na sekundę odłożyli telefony. Może dzięki temu dostrzegą to, co w życiu jest najcenniejsze.

Myszę, że na pewno uda się to Zuzannie i jej rodzicom.

Dominika Niedziątek

Praca otrzymała nagrodę Gazety Wyborczej.

Podróże, te małe i te duże

Pewnego razu syrenka mała,
wyszła z domu choć bardzo się bała.
Zrobiła to bo ten świat cały,
bardzo ciekawy i wcale niemały,
ogromnie zachęcał ją do dalekiej ucieczki,
kochała ona bowiem wycieczki.
Wodami płynęła ciągle przed siebie
i to pewnie bardzo zdziwi ciebie,
że nie obejrzała się ani razu,
ciągle szukała innego krajobrazu.
Innego niż ten w swojej okolicy,
który pokazywali jej pracownicy.
Raz po raz na drodze coś znajdowała,
czego w życiu nie spodziewała.
Plastiki, szkło a nawet szmatki,
niektóre były w różne kwiatki,
takie widziała u swej matki.
Koszule lniane, gorsety, kaftany,
To wszystko leżało w szafie mamy.
Podobno dostała je od ojca, gdy byli młodzi,
i swoją miłość wyznawali na łodzi.
Prezenty te przywiózł z Radomia pięknego,
w którym mieszkał król Szwecji Karol X Gustaw czasu swego.
Kwaterował się w domu Gąski Jana,
a znajdująca się obok budowla przez niegdyś Esterkę zamieszкана,
28

dzięki Kazimierzowi Wielkiemu została wybudowana,
gdyż to była jego dziewczyna ukochana.
Syrenka stwierdziła, iż wpłynie do Mlecznej,
Poszukać historii rodziny ciotecznej.
Śmieci wcale nie ubywało,
a czasami nawet ich wzrastało.
Dziewczyna nie widziała kaczątek,
lecz wiele małych dziewczątek,
chętnych do pomocy
i zrobiły co w ich mocy.
by wszyscy żyć mogli godnie,
i przyglądać się życiu wygodnie.
Mała Syrenka ich zapytała, czy wiedzą, gdzie parzybrodę szukać trzeba,
gdyż smak ten pamięta z dzieciństwa i nasza ją potrzeba,
by rybią rodzinę odnaleźć.
I szybko udało jej się znaleźć,
dom ich stary, opuszczony już dawno pewnie,
dowiedziała się, że wszyscy uciekli we dnie.
Schronienia przed brudem błyskawicznie szukali,
ponieważ teraz nawet i ci ludzie mali,
potrafią śmieci w złe miejsca wyrzucić,
i później się łudzić,
iż nic się nie stało,
a Światu nic to nie dało.
Ja Ci mówię jak to teraz jest,
a ty rób z tym co tam chcesz.

Podróże Kropelki

Był ciepły, październikowy poranek. W nienaruszonej tafli małego zalewu w Radomiu słońce mieniło się tysiącem barw. Wiatr delikatnie grał na żółto - czerwonych liściach pobliskich drzew. Wydawałoby się, że jest to sceneria idealna, lecz spokój mąciło czyjeś szlochanie. Dochodziło ono z okolic brzegu. To mała Kropelka cichutko popłakiwała, zakrywając buzię rękoma. Rozmyślała ona nad sensem swojego życia. Troskliwy Promyczek nie mógł tego dłużej beczynnie słuchać. Wychylił się zza chmury i przejętym głosem zapytał:

- Co cię tak zasmuciło, Kropelko?

- Och, kochany Promyczku! Spójrz tylko na siebie! Jesteś taki piękny i przydatny. Zwiastujesz nowy dzień i rozświetlasz nawet najpochmurniejsze niebo. Ty z góry widzisz całą ziemię, zarówno zielone polany jak i wysokie góry. A jaki jest ze mnie pożytek? W tym zalewie są tysiące takich jak ja i chyba utknęłam tutaj na zawsze. Każdy dzień jest taki sam i nic nowego się nie dzieje. Czasem tylko widuję ludzi spacerujących po moście, ale im zimniej, tym jest ich coraz mniej. Tylko ty i Brzydkie Kaczątko, a właściwie to już piękny łabędź, dotrzymujecie mi towarzystwa - odparła Kropelka i znów zaniósła się płaczem.

Promyczka bardzo zmartwiły jej słowa, wiedział bowiem, że nie ma ona racji. Wnet uśmiech zagościł na jego twarzy i radośnie zawołał:

- Kropelko! Przygotuj się, bo mam dla ciebie niespodziankę!

- Dla mnie? Ale jak to? - zdziwiła się dziewczynka.

- Hej, Kaczątko! Mógłbyś wziąć Kropelkę na swój grzbiet? - krzyknął Promyczek.

- Nie ma sprawy - odparł łabędź, trzepocząc skrzydłami i wrzucił Kropelkę prosto na swoje pióra.

Wtem Promyczek skierował cały swój blask w ich stronę. Kropelka poczuła niesamowite uczucie. Nagle wszystko wokół niej stawało się coraz mniejsze i niebo było coraz bliżej. Zrozumiała więc, że unosi się do góry. W środku niej zrodziło się ogromne

ciepło, a ona sama zaczęła zmieniać swój kształt. Nie czuła już swojego dawnego ciała, natomiast w jego miejsce pojawiły się lekkość i pewnego rodzaju wolność.

- Promyczku, nawet nie wiesz, jak bardzo jestem ci wdzięczna. Teraz widzę wszystko z tej samej wysokości co ty. Świat z tej perspektywy jest dużo ciekawszy. Dzięki tobie, jako chmura, mogę podróżować razem z wiatrem i podziwiać resztę naszego przepięknego miasta.

Mijały dni. Kropelka wraz ze swoim przyjacielem odwiedzali ulice Traugutta i Moniuszki, gdzie obserwowali dzieci jedzące słynne zapiekanki. Zagląдали również do sióstr dziewczynki, nie tylko w fontannach na ulicy Żeromskiego, lecz także w rzece Mlecznej, przepływającej przez Radom. Zwiedzali przepiękne krajobrazy Mazowsza. W ten sposób minęły listopad oraz grudzień. Z upływem czasu dni stawały się coraz bardziej monotonne. Wszystkie miejsca były coraz nudniejsze i ciężko było znaleźć interesujące Kropelkę tereny. Zrozumiała, że bycie chmurą niewiele różni się od jej poprzedniej postaci. Wcale nie czuła się bardziej wyjątkowo, bowiem wszystkie obłoczki wyglądały tak samo. Nowe wcielenie zaczęło męczyć ją jeszcze bardziej od poprzedniego, co spowodowało narastający smutek. Powiedziała więc o swoich rozterkach Promyczkowi, a ten znowu znalazł rozwiązanie.

Schował się za jedną z chmur, przez co Kropelka nie czuła już ciepła. Momentalnie ogarnął ją chłód i zorientowała się, że jej ciało zaczyna zamarzać. Spojrzała na swoje rączki i nóżki, które zmieniły się w... ramiona płatka śniegu! A przecież śnieżynki są niepowtarzalne i nie istnieją dwie identyczne. Wreszcie spełniło się jej marzenie - była wyjątkowa, jedyna w swoim rodzaju! Dziękowała przyjacielowi ze łzami w oczach, a na jej twarzy widniało wzruszenie i niesamowita radość. Dziewczynka tańczyła w powietrzu, wirowała i kręciła się jak szalona. Jednak jej szczęście nie trwało zbyt długo. Z każdą minutą znajdowała się coraz bliżej ziemi, a tym samym coraz bliżej połączenia się z innymi śnieżynkami w kolejną warstwę śniegu. Ledwo co upadła i prawie została rozdeptana wielkim zimowym butem!

Kropelka znowu posmutniała i szczerze wyznała Promykowi:

- Żałuję, że tak narzekałam na mój pierwszy dom. Nawet nie wiesz, jak mi za nim tęskno. Tam było spokojnie, zawsze mogłam przytulić się do sióstr, nie musiałam stale

podróżować i nikt po mnie nie chodził! Ach, ile ja bym dała, żeby znowu wrócić do radomskiego zalewu...

Promyczek wyrzał zza chmury i kolejny raz skierował swój blask w stronę Kropelki. Znowu rozgrzał jej ciało, a dziewczynka poczuła znajome ciepło i... wodę! Znowu była kroplą wody! Szybko wskoczyła do małego strumyka, a z niego prosto do zalewu. Ogarnęła ją niezmierna radość. Tak oto Kropelka przeżyła najpiękniejszą wyprawę swojego życia. Przygody i podróże są wspaniałe, dzięki temu mogła zobaczyć Radom i jego okolice, jednak nigdzie nie było jej tak dobrze jak w domu. W towarzystwie swoich sióstr, Promyczka i Kaczątka była wreszcie szczęśliwa. Nareszcie wróciła tam, gdzie czuła, że jest jej miejsce.

*Praca otrzymała Nagrodę Dyrektora
Publicznej Szkoły Podstawowej nr 2
im. Hansa Christiana Andersena w Radomiu
Marka Sternalskiego.*

Baśń o złym ogrze

Dawno, dawno temu żył sobie pewien ogr. Szpetny, wielki, nieforemny, ale to nie brzydota fizyczna była odrażająca. Przerazało to, że był okrutnym stworem. W lochach swego zamku więził ludzi i czasami, dla kaprysu, pastwił się nad nimi, a potem ich zjadał.

Pewnego dnia ogr obudził się w wyjątkowo złym humorze. Postanowił wyruszyć na łowy do miasteczka, by „złapać jakiś pokarm”- jak lubił mawiać. Wszystkie żywe istoty, słysząc zbliżającego się potwora, pochowały się. Oprócz trzech małych wrózek, które nie zdążyły się ukryć. Pojmał je i wrzucił do lochu. Gdy myślał, jakie danie z nich zrobić, one naradzały się, co począć. Wróżki były siostrami. Najstarsza miała na imię Wiktoria, średnia - Zosia, a najmłodsza - Matylda. Zaproponowały swemu oprawcy, by, zamiast nich zjadł jakiś smaczny posiłek, który przygotowują. Ogr uznał ten pomysł za głupi i powiedział, że wróżki mają jeszcze dwie szanse, inaczej odetnie im głowy i je zje. Niestety, wróżki nie miały już innych pomysłów. Po głębszym namyśle ogr uznał jednak, że nie nasyci się trzema małymi wrózkami i skusi się na posiłek przygotowany przez siostry. Czy takie małe, mizerne stworzenia mogą stanowić smakowity kąsek? Był głodny jak wilk! Poszedł do wrózek i zapytał, co mu ugotują. Te, zaskoczone takim obrotem spraw, stwierdziły, że przygotowują potrawy według przepisu wprost spod Łysej Góry. To ich rodzinne strony. Tam w dzieciństwie u boku matki - czarownicy zdobywały swe magiczne kucharskie umiejętności. Była jeszcze jedna rzecz, o której ogr nie wiedział. Wróżki podczas gotowania dodały do potraw kilka ziaren magii. Zaklęcie miało sprawić, że ogr stanie się bardzo mały - niczym Calineczka, będzie mówić krzykliwym, piskliwym głosem - takim jak cesarz z baśni *Słowik* w chwili, gdy dobre i złe uczynki usiadły mu na piersiach i stanie się biedny jak dziewczynka z zapałkami. Wielkiemu potworowi bardzo smakował obiad. Wróżki wyczarowały kugiel bodzentyński, pieprzok, pasztet z kiszzonego bobu, a na deser pączki ziemniaczanie,

suflet z kaszy jaglanej i rogaliki z marmoladą zakupioną u siostr z klasztoru w Świętej Katarzyny u podnóża Łysicy. Ogr był wreszcie najedzony i niczego nie podejrzewał, bo czuł się wspaniale. Zapadła noc. Tajemnicze cienie przesuwały się po korytarzach. Czyżby to wróżki próbowały odzyskać wolność? Chyba tak...Następnego dnia ogr obudził się z niejasnym przekonaniem, że coś jest nie tak. Spojrzał w lustro i... przeraził się.

- Co te wiedźmy ze mną zrobiły?! - krzyczał, patrząc na swoje odbicie.

Co zobaczył? Małego stworka z ogromnym brzuchem chwiejącego się na cienkich nóżkach. Rozgniewany zszedł do lochów, ale wrózek tam nie było. Więc zaczął szukać ich po okolicy. Wszyscy śmiali się z jego wyglądu i piskliwego głosu. Był taki malutki! Kiedy z niego żartowano, zrozumiał, co czuło brzydkie kaczątko, gdy było przedmiotem drwin. Wstyd, żal, gorycz, poczucie bezradności, osamotnienie... Nie wiedział, co począć. Chyba już tylko interwencja Wielkiego Czarnoksiężnika spod Łysicy może tu coś zmienić...

Podróż była długa i niebezpieczna, lecz uwieńczona sukcesem - dotarł do krainy Świętego Krzyża, w której mieszkał mag. Znalazł jego chatę i zapukał do drzwi. Krążyły legendy o jego dziwnych strojach. W czym wystąpi dziś? Czarnoksiężnik powitał go ubrany w tradycyjny strój świętokrzyski. Miał na sobie niebieskie spodnie, wysokie, czarne buty i długą, brązową sukmanę przewiazaną czerwonym sznurkiem. Ogr trochę przestraszył się, bo przypomniały mu się potrawy, które przygotowały wróżki. One też pochodziły ze świętokrzyskich stron. Ale skoro przeszedł tak długą drogę, postanowił prosić czarnoksiężnika o pomoc.

- Co cię tu sprowadza? - zapytał mag.

- Przybyłem po radę. Jak powrócić do poprzedniej postaci i jak zniszczyć trzy wróżki?

- A co takiego one ci zrobiły?

- Sprawily, że jestem mały, mam piskliwy głos i stałem się biedny. Co teraz mam zrobić? Pomożesz mi? - prosił ogr.

- Obawiam się, że to nie będzie takie proste - zadumał się czarodziej.

- Zrobię wszystko, co mi każesz.

- Musisz zaznać innego życia. Wracaj do domu, odwiedź sąsiadów, bądź dla nich miły i pozwól, by ludzka życzliwość zmieniła twoje spojrzenie na świat.

- Dobrze, postaram się to zrobić - odparł z pokorą ogr.

I wyruszył w drogę powrotną. Trwało to wiele dni, ale nadzieja na powrót do dawnych rozmiarów dodawała mu sił. W rodzimych stronach zjawił się około Wigilii. Zapukał do drzwi sąsiada i poprosił o gościnę. Kolacja wigilijna wyglądała tam inaczej niż w innych domach. Nie było parzystej liczby potraw. Nie jedzono ani smażonego karpia, ani zupy grzybowej, ani pierogów z kapustą. Nie było też słodczy, bo słodkość wydobywano z suszonych owoców. Ale było to, co najważniejsze - panował cudowny nastrój i wszyscy byli dla siebie mili. Ogr nagle poczuł coś dziwnego - taką radość w sercu, jaką może odczuwał kiedyś mały Kaj, gdy wyrwał się spod władzy okrutnej Królowej Śniegu i mocy odłamka szatańskiego zwierciadła. Uświadomił sobie, że bycie złym, nie jest dobre. Przeprósł wszystkich za swe dotychczasowe zachowanie. Oni myśleli, że to kolejny podstęp, ale postanowili dać mu szansę, zwłaszcza, iż chwila była wyjątkowa.

Odtąd w miasteczku zapanował spokój. To bezcenny dar. Ogr zrozumiał, że czynienie zła nie jest receptą na szczęście. Warto być dobrym, życzliwym. Trzeba też umieć przyznać się do błędów. I nigdy nie jest za późno, by się zmienić. Pamiętajmy o tym i my...

*Praca otrzymała Nagrodę Jury Dziecięcego
Publicznej Szkoły Podstawowej nr 2
im. Hansa Christiana Andersena w Radomiu.*

Książka

Na pewnej półce stała Książka. Miała twarde, skórzany grzbiet, ozdobiony złotymi, metalowymi klamrami. Wyróżniała się na pierwszy rzut oka od innych jej towarzyszek, które też od wielu już, wielu lat, stały równo z nią w rzędzie jak oddział żołnierzy. Ta właśnie Książka należała do pewnej Rodziny od bardzo już dawna, przechodziła z pokolenia na pokolenie. Napisał ją pewien pan, który mieszkał, podobnie jak założyciel tego rodu w Danii. Tak, protoplasta rodu mieszkał właśnie w tym kraju, gdzie jaskółeczki wiją gniazda pod balkonami tylko dobrych ludzi.

Książka, którą opisałam, była dumna, że jest najstarsza, mądra, piękna! Ba, ma na pierwszej stronie dedykację: „Najlepszemu przyjacielowi, Hans Christian Andersen”. Cóż z tego? Jej duma rosła tak długo aż urosła w pychę, która to sprawiła, że Książka najpierw straciła radość, potem popadła w smutek, nawet przeszła załamanie nerwowe. Tak, to może zdarzyć się tylko w baśniach, ale tak było. Najgorszą cechą jej charakteru była zazdrość oraz wieczne narzekanie na to, jaka jest nieszczęśliwa. Książka zawsze zazdrościła albumowi, który miał dużo zdjęć i wspomnień rodzinnych. Zazdrościła innej książce z baśniami okładki ze śliczną księżniczką i księciem na białym rumaku. Wiecznie narzekała, że jest położona w mało widocznym miejscu, że nie ma tu spokoju i ciszy. O wszystkich swoich problemach opowiadała jedynie książce historycznej. A rozmawiały tak:

- Dzisiaj bardzo zdenerwowałam się na te moje współtowarzyszki, bo zamiast mną zajmowały się albumem i jego zdjęciami.

- Może go lubią, a ty nie powinnaś mieć im tego za złe.

- Wcale nie podoba mi się okładka książki z baśniami, to przecież wstyd chodzić z taką okładką.

- Mówisz tak, bo jesteś zazdrosna. Nie okładka jest najważniejsza.

- Nie jestem zazdrosna! Wiem, że to ja mam najładniejszą okładkę, jestem tu najstarsza i wyjątkowa! Tak, wyjątkowa! I nie podoba mi się, że jestem w tym miejscu na półce i że jest tu taki hałas.

- Przyjaciółko, musisz zmienić swoje zachowanie - doradzała. Wszystkie znajome się od ciebie odwrócą i nie będziesz miała koleżanek.

- Nie rozumiesz mnie!

W tym momencie Książka zaczęła płakać. Zauważyła to dziewczynka przechodząca obok i zapytała:

- Dlaczego płaczesz?

- Dlatego, że nikt mnie tu nie lubi.

- Wiesz co, pójdziemy do biblioteki i wybierzesz sobie koleżankę, z którą będziesz się przyjaźnić.

- Dobrze, chodźmy już.

W bibliotece pierwsza pozycja opowiadała o statkach i piratach, poszły więc do drugiego regału, gdzie zobaczyły atlas przyrodniczy, który opisywał rośliny, kwiaty, drzewa, lecz on również się jej nie podobał. Poszły do następnego regału i tu spotkały pozycję, która tak samo opowiadała o baśniowych przygodach. W domu dziewczynka położyła obie obok siebie na półce. Przez całe dni Przyjaciółki Książki opowiadały sobie nawzajem swoje historie i nigdy się nie nudziły.

Koleżanka opowiedziała jej piękną baśń o dwojce dzieci, które poszły do lasu i zgubiły się. Król elfów uratował je przed złą czarownicą. Historia towarzyszki bardzo ją zainteresowała, lecz niestety pewnego dnia musiały się pożegnać, ponieważ dziewczynka musiała zwrócić baśnie do biblioteki. Książka bardzo płakała, bo polubiła nową koleżankę.

- Nie martw się, coś czuję, że jeszcze kiedyś się na pewno spotkacie.

Słowa dziewczynki pocieszyły ją.

Wkrótce nadeszło Boże Narodzenie. Ubrano choinkę i przyrządzano różne potrawy w kuchni, wyciągnięto w tym celu książkę kucharską. Z tego powodu Książka obraziła się, że to nie ją. Wieczorem pakowano prezenty i gotowano już ostatnie potrawy, które miały się znaleźć na wigilijnym stole. Mały braciszek dziewczynki liczył pierniczki, 1, 2, 3, 7, a wszyscy się śmiali. Nadeszła wreszcie Wigilia Bożego Narodzenia. Wszyscy

byli podekscytowani, wszystkie książki i albumy. Nastąpił wreszcie cały rok oczekiwany wieczór, zebrali się więc, aby przeczytać Ewangelię, co tym razem oburzyło znowu Książkę, ponieważ to ona chciała być czytana. Wszyscy podzielili się opłatkiem i usiedli do stołu. W całym domu trwała cudowna atmosfera!

Drugiego dnia mama robiła kluski śląskie, bo to co opisuję, działo się na Śląsku, a tu nie ma święta ani niedzieli bez kluski z dziurką. Mama również przygotowała sos do klusek, rolady i modrą kapustę. Wszystko było gotowe, żeby podać na stół. W pewnym momencie wbiegł braciszek, który zahaczył o Książkę. Ta spadła na stół prosto do sosu z kluskami.

- Och! - jęknęła i na jakiś czas straciła przytomność.

Po chwili poczuła, jak ktoś ją trzyma w rękach, wyciera jej piękną kiedyś okładkę. Czowała jak litery się w niej rozpluwają. Tylko myśl o pięknym kraju gdzie się urodziła, trzymała ją przy życiu. Słyszała westchnienia domowników, płacz dziewczynki i jej braciszka, który był mały i nie zrobił tego celowo.

- Trudno, musimy ją spalić - usłyszała głos taty.

Wtedy jeszcze bardziej wszyscy płakali. Mama stwierdziła, że nie da się jej już czytać, ale pocieszyła wszystkich, żeby nie martwili się, bo przecież znają te baśnie na pamięć.

- Wielka szkoda, że musimy spalić tak cenny dar - powiedziała z żalem babcia.

Wtedy książka pomyślała o choince, która spłonęła, o dzielnym ołowianym żołnierzyku, który też trafił do kominka. *Przynajmniej umrę jak moi bohaterowie, z którymi byłam przez całe życie* - pomyślała. Kiedy ogień lizał kolejne jej kartki, czuła ciepło, które ogrzało jej serce. Odchodząc z tego świata śniła o Danii, o swoim tacie pisarzu, o jego przyjacielu, który przywiózł ją do Polski. Słyszała, jak mama opowiada dzieciom jedną z pięknych baśni, którą napisał jej tatuś. Kończąc życie powiedziała:

- Będę żyła wiecznie!

I wyleciała przez komin z ostatnią iskierką. Poleciała wysoko, wysoko, hen daleko, może do nieba?

Możecie wierzyć albo nie wierzyć, ale nie zgasła, bo to była iskierka miłości.

Baśnie inne

Lena Kiczuk

Baśniosen

Był zimowy wieczór, za oknem sypał śnieg i wiał silny wiatr. Nic nie zapowiadało, że ta noc będzie inna niż zwykle. Jak co wieczór zjadłam kolację i szykowałam się do snu. Gdy doszłam do łóżka, zauważyłam coś dziwnego - tajemnicze wgłębienie w podłodze. Chciałam zawołać mamę, ale w tym momencie spanie przełamało się na pół. Nawet nie przypuszczałam, że znajduje się pod nim wielgachna dziura! Zaciekawiona, co w niej jest, tak się nachyliłam, że do niej wpadłam. Z góry patrzyła na mnie wyraźnie rozbawiona siostra, która wskoczyła w ślad za mną. W tej samej chwili otwór w podłodze zasklepił się. Brrr... Było ciemno i zimno, a my, nie wiedząc, co robić, patrzyłyśmy na siebie przestraszone. W pewnym momencie Oliwia powiedziała, że chyba coś ciągnie ją za nogawkę spodni. Też miałam takie wrażenie. Gdy spojrzałyśmy na dół, dostrzegłyśmy filigranową dziewczynkę.

- Jestem Księżniczką, która nie lubi spać na ziarnku grochu - przedstawiła się.

Powiedziała nam, że znalazłyśmy się w zaczarowanym świecie baśni, gdzie dzień się nigdy nie kończy, a dobro zawsze zwycięża. Nie mogłyśmy uwierzyć, że coś takiego może istnieć naprawdę. Nagle Księżniczka znikła. Pozostał po niej tylko małeńki ołówek. Zawsze lubiłam rysować, więc schyliłam się po niego. Nie wiedzieć, kiedy znalazłyśmy się w długim korytarzu. *Jakoś tu dziwnie* - pomyślałam. *Taki długi korytarz i żadnych drzwi?*

- Nad czym tak się zastanawiasz?! - krzyknęła Oliwia. - Daj ten ołówek, narysujemy coś śmiesznego - zaproponowała.

Wyrwała mi ołówek z ręki i niezdarnie narysowała na ścianie drzwi. Ku naszemu zdziwieniu okazały się być... prawdziwe! Ciekawska Oliwia chwyciła za klamkę...i momentalnie znalazłyśmy się w baśni pod tytułem *Brzydkie kaczątko*. Spotkałyśmy tam bardzo, ale to bardzo zmartwioną kaczą mamę, która nie mogła odszukać swojego dzieciątka. Poprosiła nas, abyśmy jej pomogły. Oliwia od zawsze bała

się drobiu, więc zaczęła desperacko przemierzać pokój w poszukiwaniu wyjścia, którego jednak nie było. Biegając, przeganiała kaczątko. Na środku pozostało tylko jedno, małe, skulone i całe zapłakane Brzydkie Kaczątko. Ucieszyłam się, że je znalazłyśmy. Wzięłam je na ręce i od razu zaniósłam jego mamie.

W tym momencie Oliwia ponownie narysowała drzwi. Przechodząc przez nie, przeniosłyśmy się do innej baśni. Zanim przekroczyłyśmy próg komnaty, pojawiła się Księżniczka, która powiedziała nam, że teraz będziemy mogły najeść się do syta. Na wieść o jedzeniu Oliwii zaburczało w brzuchu. Ponownie chwyciła za klamkę tajemniczego pokoju i w tej samej chwili znalazłyśmy się na środku nieznannej nam, pokrytej głębokim śniegiem ulicy. Było ciemno, ale szybko dostrzegłyśmy płomyk, który dziwnie podskakiwał. Ów płomyk zaprowadził nas do starego budynku. Dostrzegłyśmy tam tylko jedne drzwi. Płomyk zaczął skakać przed nimi i nagle... zamienił się w kluczyk! Otworzyłyśmy nim drzwi. W pokoju było jeszcze ciemniej niż na dworze, jednakże w powietrzu unosiła się przepiękna woń różnych potraw. Wtem przed naszymi oczami pojawił się suto zastawiony stół, a po chwili po drugiej jego stronie ukazała nam się ubogo odziana dziewczynka. Ubrana była lichą koszulę, wełnianą spódnicę w czerwono - zielone paski oraz kraciatą chustę. Na jej bosych stopach nie zobaczyłyśmy trzewików. Dziewczynka, nie mówiąc nic, zapaliła wszystkie świece zapałkami, których miała pełno w fartuszkach. Zrobiło się bardzo jasno i przytulnie. Dopiero teraz zobaczyłyśmy, co znajduje się na stole. Czego tam nie było! Stały tam: czarnina, zupa grzybowa, kluski z makiem, żur, pierogi z kapustą i grzybami i wiele innych regionalnych potraw. Doskonale znałyśmy ich smak, gdyż większość z nich mama przygotowywała na Wigilię. Zdziwiło nas jednak, dlaczego są tu wyłącznie potrawy z Mazowsza. Spytałyśmy o to Dziewczynkę z zapałkami. Odpowiedziała nam, że jeśli trafi do niej jakiś wędrowiec, od razu szykuje potrawy z regionu, z którego on pochodzi. Najadłyśmy się do syta. Szczególnie smakowały mi aromatyczne i dobrze doprawione flaczki po warszawsku. Mniem! Odchodząc od stołu, Dziewczynka poczęstowała nas jeszcze pańską skórką, słynnym warszawskim cukierkiem o bardzo słodkim smaku na bazie mleka i miodu. W pewnym momencie zrobiło mi się jej żal. Przygotowała dla nas tyle wspaniałości, a sama wyglądała na wychudzoną i zaniedbaną.

Poprosiłam, by Oliwia dała mi ołówek. Niewiele myśląc narysowałam na ścianie buciki - łowicze trzewiki - na obcasie, z wysoko wiązaną czerwonymi sznurówkami cholewą.

- Dorysuj jeszcze chuchawki (reg. rękawice), takie haftowane w kolorowe kwiatki! Będą pasować do trzewiczków - poprosiła Oliwia.

Mój rysunek zmaterializował się. Dając go w podzięcie, widziałam, jak Dziewczynka ukradkiem ociera łzy.

Oliwia ponownie narysowała drzwi. Tuż za progiem ujrzałyśmy ocean, a na nim małą łódeczkę. Siedziała w niej Księżniczka, która kazała nam popłynąć daleko przed siebie. Sama jak zwykle zniknęła. W oddali zobaczyłyśmy syrenkę.

- Co tu robicie? - zapytała zdziwiona.

Odpowiedziałyśmy, że przysłała nas Księżniczka (ta od grochu). Syrena odpowiedziała, że po raz pierwszy Księżniczka wysłała do niej dzieci. Arielka wyglądała tak jak w baśni: Miała złote włosy i piękny, długi, morski ogon. Była bardzo miła, jednak w jej oczach dostrzegłyśmy smutek. Nie chciałyśmy jej martwić, doskonale znałyśmy koleje jej losu, lecz zapragnęłyśmy ją uszczęśliwić.

- Taka piękność nie może być smutna - szepnęła do mnie Oliwia. - Narysuj jej piękne czerwone korale i jedwabnicę (reg. chusta na głowę). Będzie jej pasować!

Arielka bez wahania wszystko przymierzyła, a jej oczy rozbrysły szczęściem. Zanim się zorientowałyśmy, wskoczyła do wody, a my ponownie znalazłyśmy się w ciemnym korytarzu obok Księżniczki, która powiedziała:

- Widzicie, jak łatwo podróżować między baśniami? Jak mówiłam: tu dzień nigdy się nie kończy. Przybyłyście do nas w grudniu i nic się nie zmieniło.

- Jak to? - zdziwiłam się. - Przecież zwiedziłyśmy tyle miejsc?!

Było już bardzo późno. Oliwia i Księżniczka szybko usnęły, a ja wciąż przewracałam się z boku na bok. Po chwili sen otulił także mnie. Nie wiem, jak długo trwał, ale gdy otworzyłam oczy... byłam w domu! Wtedy uświadomiłam sobie, że po prostu śniłam. Cała moja wyprawa okazała się niezwykłym snem! Baśniosnem...

Baśń o Czarodzieju

Była zima. Las został przykryty białym puchem. Ta pora roku była jakby inna od wszystkich. Czuć było ostre, zimne i wilgotne powietrze. Właśnie wtedy zdarzyła się niezwykła historia...

Dawno, dawno temu, za siedmioma górami, za siedzioma lasami, w krainie Białej Łądeckiej żył sobie Czarodziej. Odróżniał się od innych. Był tajemniczy i nikomu nieznan. Nikt z jego wioski nigdy z nim nie rozmawiał. Wbrew pozorom nie był natarczywy i złośliwy dla innych. Często przechadzał się drogą wiodącą przez sosnowy bór do średniowiecznego zamku, osadzonego na granitowej skale, w którym kiedyś mieszkała zamożna rodzina hrabiowska. Zamek miał bardzo niezwykłą historię, m.in. urządził tu sobie urodziny rosyjski car Aleksander I. Teraz mieszkało bogate małżeństwo: królowa Telimena i król Sebastian. Byli bardzo szczęśliwi, mieli swoich nadwornych, lecz nie traktowali ich dobrze. Pewnego razu królowa zachorowała na niespotykaną chorobę, nikt nie potrafił jej uleczyć.

Zaniepokojony król poszedł szukać dla swojej żony najlepszego lekarza na świecie. Pytał każdego w mieście, lecz prawie wszyscy odpowiadali:

- Nie znam takiego, na pewno nie powinieneś szukać go w naszym mieście.

Przygnębiony władca postanowił już wracać do zamku, ale po drodze spotkał Czarodzieja. Król wiedział, że kiedyś kogoś uzdrowił tajemniczą miksturą złożoną z różnych substancji, więc zadał mu pytanie:

- Czy podejmiesz się leczenia mojej żony?

- Oczywiście! Gwarantuję, że pańska żona wyzdrowieje, lecz proszę o tym nikomu nie mówić.

* * *

Król Sebastian zaprowadził Czarodzieja do zamku. Chodziły głosy, że tworzył tam zaklęcia i komponował dla mieszkańców dworu cudowne substancje. Potrafił nimi uleczyć wiele chorób, ale nie chorobę księżnej. Czarodziej codziennie głowił się, co zrobić, aby królowa wyzdrowiała. Próbował tworzyć magiczne mikstury z najdziwniejszych składników, takich jak: smocze łzy, żabie oczy, a nawet jad żmii.

I tak mijały lata. Czyżby nie było lekarstwa? Czarodziej doszedł do wniosku, że królowa powinna zmienić swoją postawę wobec innych. Zalecił, aby księżna zamiast wyzyskiwać i gnębić poddanych, zmieniła się i obdarzała ich chociaż szacunkiem i przyjaźnią. Królowa odpowiedziała:

- Dobrze, spróbuję, ale wątpię, że to zadziała.

Czarodziej na to odpowiedział:

- To musi zadziałać! To niemoralne, żeby traktować tak swoich poddanych.

Po kilku dniach tej cudownej i duchowej przemiany zaczęto dostrzegać efekty. Królowa gorliwie trzymała się tej zasady. W przeciągu tygodnia wyzdrowiała. Czarodziej wesół, że jego metoda zadziałała, podziękował wszystkim mieszkańcom zamku i zniknął. Królowa zorganizowała wielką ucztę, na którą zaprosiła bliskich i służbę. Stół ugiął się od pierogów, smażonych pstrągów, kucmochów, a także tłustego bigosu. Wszyscy cieszyli się na wieść o wyzdrowieniu królowej. Na koniec zatańczono poloneza.

Ta sytuacja zapadła wszystkim w pamięć i od tej pory na dworze panowała miła atmosfera. Poddanym chciało się chodzić do pracy, nie byli tępieni przez władców posiadłości, a para królewska była pełna zdrowia. Wszyscy żyli długo i szczęśliwie.

Julia Wróbel

Baśń

Dawno temu w małym grodzie w sąsiedztwie przepięknego, zielonego Lasu Kapturskiego mieszkali pogodni i życzliwi ludzie. Wiedli spokojne i szczęśliwe życie. Nikt im nie przeszkadzał. Wśród nich żył dobry kowal o imieniu Piotr. Mężczyzna zawsze ciężko pracował i nigdy nie narzekał na swoje życie ani na to, co robi. Bardzo kochał swój dom i rodzinę. Miał dwie córki o imieniu Ola i Zosia. Jego żona również była bardzo pracowita i pomagała mężowi.

Pewnego dnia Piotr wstał bardzo wcześnie, gdyż chciał kupić swojej córce prezent na jej ósme urodziny. Gdy wyszedł z domu, zobaczył, że pada gęsty śnieg, przez co nic nie było widać i było bardzo zimno. Mimo to, zdecydował się pójść i kupić prezent. Kiedy wrócił, zauważył że w domu nie ma jego rodziny.

- Może wyszły na dwór? Ale o tej porze? - zastanawiał się Piotr.

Gdy po kilku godzinach córki i żona nie wróciły do domu, kowal zaczął się denerwować. Poszedł więc do znajomych z grodu, aby zapytać, czy nie widzieli jego rodziny.

Gdy zapukał do drzwi, nikt mu nie otworzył. W domu nikogo nie było. Piotr odwiedził wszystkie gospodarstwa w grodzie. Nigdzie nikogo nie zastał.

- Co mogło się stać? - zastanawiał się.

Śnieg dalej mocno sypał, robiło się coraz zimniej i wszystko wokół zaczynało zamarzać. Zasmucony Piotr wrócił do domu.

- Muszę ich znaleźć. Nie mogli się przecież rozpuścić w powietrzu. - Cicho powiedział mężczyzna i zamyślił się.

- Jutro rano ruszam na wyprawę! - powiedział stanowczo.

Następnego dnia kowal wstał jeszcze wcześniej niż zazwyczaj. Chciał jak najszybciej odnaleźć swoją rodzinę oraz uratować swój gród od zamarznięcia. Spakował rzeczy potrzebne na wyprawę i wyszedł z chaty. Śnieg wciąż sypał i nie było za wiele widać. Poszedł do stajni i wziął jednego z koni. Po zapakowaniu rzeczy mężczyzna wyruszył w podróż, trzymając w ręku jedną z zabawek swoich córek.

Kiedy zaczął zapadać wieczór, kowal był już bardzo zmęczony. Postanowił odpocząć w małej jaskini w lesie. Swojego konia przywiązał do szarej skały, a sam spróbował rozpałić ogień.

- Zimno... - szepnął kowal.

Wyjął kawałek mięsa i zaczął go jeść. Zastanawiał się, gdzie mogą znajdować się wszyscy mieszkańcy jego wioski. Przecież jeszcze nie pora na srogą zimę, a tu nagle taka zamieć i mróz? Po chwili Piotrowi przypomniała się baśń z dzieciństwa.

- Królowa śniegu... - powiedział cicho, po czym wyjął starą mapę z worka.

- Tu jest nasz gród... tutaj rzeka, więc tutaj musi być... Aha! Tutaj jest zamek królowej! To tam muszę dotrzeć! - krzyknął mężczyzna.

Kowal położył się na twardych skałach, próbując usnąć. Nic to nie dało. Ciągle myślał o swojej rodzinie i o tym, dlaczego królowa postanowiła zaatakować ich gród?

Rano mężczyzna wstał bardziej zmęczony niż był poprzedniego wieczoru. Postanowił pójść dalej i przenocować u kogoś. Wsiadł na konia i wyruszył w dalszą podróż.

Śnieg przestał padać tak mocno jak wcześniej, więc Piotr mógł łatwo rozpoznać drogę. Był już bardzo blisko rzeki, która miała doprowadzić go do zamku królowej. Szedł cały dzień przez góry, rozległe pola i krystaliczne rzeczki. W końcu dotarł do wielkiego, lodowego zamku. Jego ściany zalsniły w promieniach słońca, które nagle wychyliło się zza puchowej chmurki.

Mężczyzna zostawił swojego konia nieopodal pod pochyłym drzewem, a sam poszedł do zamku. Po cichu zszedł do lochów po pięknych schodach wyrzeźbionych z lodowych tafli. Zobaczył tam wszystkich mieszkańców grodu. Byli głodni i zmarznięci. Na małym stoliku przy schodach ujrzał złote klucze. Chwycił je szybko i otworzył drzwi. Jego córki podbiegły do niego i mocno go przytuliły. Uwolnieni mieszkańcy poszli za Piotrem w stronę wyjścia, gdy nagle zobaczyli piękną kobietę w niebieskiej sukni ozdobnej skrzącymi się diamentami. Na głowie miała koronę z lodu z małymi perełkami i błyszczącymi soplami.

- Gdzie się wybieracie?! - krzyknęła królowa.

Ludzie krzyknęli ze strachu i zaczęli biec w stronę drzwi. Królowa jednak szybko zamroziła wyjście.

- Dlaczego nam to zrobiłaś? - zapytał kowal.

- Co ja zrobiłam? - zapytała królowa, śmiejąc się.

W tym momencie za pomocą swojej różdżki zamroziła wszystkich oprócz Piotra.

- Co ty robisz? Czemu nie mogę cię zamrozić?! - krzyknęła zła królowa.

Piotr przed chwilą rozpałił mały ogień, który ochronił go przed zamarznięciem. Rzucił kawałek drewnianka w stronę królowej i zaczął roztopiać jej zamek.

- Nie! Pomocy! - krzyknęła.

W tym momencie wszyscy ludzie ożyli i szybko pobiegli w stronę rzeki. Zamek królowej rozpułnął się, a jego wody wpadły do pobliskiej rzeki.

Kiedy mieszkańcy dotarli do grodu, bardzo dziękowali kowalowi i wyprawili na jego cześć wielką ucztę. Piotr wreszcie mógł dać prezent swojej córce.

- Dziękuję, tatusiu! Dziękuję, że nas uratowałeś - powiedziała Zosia i mocno przytuliła tatę.

- Proszę bardzo. Nie mógłbym postąpić inaczej. Sto lat, Zosiu - odpowiedział Piotr.

Uczta trwała do późnego wieczora. Każdy był bardzo szczęśliwy. Od tej pory gród, w którym mieszkał Piotr nazwano na jego cześć Piotrówką.

Laura Kowalczyk

Bazant

Dawno, dawno temu w pewnej krainie otoczonej drzewami iglastymi żył sobie zamożny hodowca bażantów. Mężczyzna miał sto pięćdziesiąt dorosłych i pięćdziesiąt młodych ptaków. Ach, co to były za piękne ptaki. Samce z zieloną połyskującą głową, która przy promieniach słonecznych tak błyszczała, że aż oślepiła. Na szyi nosił nieskazitelnie białą obrozę, która przy blasku księżyca świeciła... A całe jego ubarwienie było w tak cudownie brązowym kolorze, niczym czekoladowa kawa. Najpiękniejszy był długi przegowany majestatyczny ogon, który na wiosnę ozdobiony był czerwonymi łuskami.

W tej krainie zawsze w pierwszy poniedziałek roku i ostatnią środę roku odbywało się wielkie Święto Bażanta.

Wszystkie bażanty słuchały swojego hodowcy, lecz jeden był wyjątkowo nieposłuszny i uparty, a nawet zazdrosny. A jednak hodowca traktował go zawsze dobrze, karmiąc i pojąc nieposłusznego ptaka. Hodowca posiadał wielkie łąki, na których biegały bażanty. Pewnego dnia jeden z ptaków przewrócił się. Kiedy hodowca to zobaczył, od razu podbiegł do niego i dostrzegł, że tuż obok leży złote piórko. Zabrał je, schował w drewnianej skrzynce w domku i zapomniał o nim...

Hodowcy bażantów powodziło się bardzo dobrze. Aż pewnego dnia zadzwonił telefon.....

- Halo, kto mówi? - zapytał.

- To ja, nie poznajesz mnie? Król - odpowiedział mocny i dźwięczny głos.

Hodowca nie wierzył, że sam Król do niego dzwoni. Król poinformował hodowcę, że chciałby zakupić bażanta... Uzgodnili szczegóły i nastął wieczór.

Następnego dnia do gospodarstwa przyjechał Król, wybrał tego bażanta, który był uparty i nieposłuszny. Kiedy słudzy Króla chcieli zapłacić hodowcy, on rzekł:

- Panie, przyjmij tego bażanta jako mój podarunek dla ciebie - powiedział hodowca. Dbaj tylko o niego. Jest uparty, ale ma dobre serce.

- Oczywiście - odpowiedział Król.

Pożegnali się i każdy ruszył w swoją stronę. Król wrócił do królestwa, a hodowca poszedł nakarmić swoje bażanty.

Kilka lat później niespodziewanie smutek zapanował w gospodarstwie, hodowca zachorował i stracił wszystko, oprócz bażantów. Utracił rodzinę, dom... nikt nie wiedział, dlaczego takie nieszczęścia spadły na uczciwego i szlachetnego hodowcę. Nie sprzedał złotego pióra, za które mógł odkupić wszystko to, co stracił. Wiedział, że piórko jest własnością bażantów.

Pewnego dnia przechodziła obok jego malutkiego podwórka piękna Pani i powiedziała:

- Pójdź za mną.

Hodowca rozejrzał się niepewnie, spojrzął na swoje bażanty i poszedł za piękną Panią. Oczom nie wierzył, kiedy po chwili zobaczył przed sobą potężny pałac, a w jego drzwiach Króla.

- Za to, że nie wzięłeś ode mnie zapłaty za bażanta, oddaję ci połowę mojego królestwa. Za to, że nie wzięłeś tego, co nie było twoje - czyli złotego pióra, mianuję cię hrabią i właścicielem miejscowości, w której mieszkasz.

Hodowca nie posiadał się z radości. Za połowę królestwa wybudował domy dla ludzi, a każdej rodzinie ofiarował bażanta. Od tej chwili w tej miejscowości w zgodzie rządzą ludzie, a ponieważ szanowali bażanty, Król nadał tej miejscowości nazwę Bażany...

A co się stało ze złotym piórem? Tego nikt nie wie... Wiadomo tylko, że może posiadać je tylko ten, kto ma serce szlachetne, szanuje ludzi, a bażanty traktuje godnie.

Brzydkie kaczątko i rogal marciński

Brzydkie kaczątko było już dorosłym łabędziem i wraz ze swoim rodzeństwem zamieszkiwało piękny staw. Niestety, między nimi często dochodziło do kłótni. Brzydkie kaczątko czuło się niejednokrotnie wykluczone i poniżane. Bardzo chciało się uwolnić od drwin, jednak nie wiedziało, jak to zrobić.

Pewnego dnia, który swoim trybem nie wyróżniał się szczególnie od poprzednich, nad staw przybyła niezwykła postać. Był to mężczyzna - co można było poznać po bujnej brodzie - jednakże kształtu jego ciała nie dawało się łatwo zidentyfikować. Rodzeństwo bardzo się przestraszyło i drżało z obawy przed nieznanym przybyszem.

- Kim jesteś? - słabym głosem zapytała jedna z kaczek.

- Jestem Duchem Wodza Polan - przedstawiła się zjawa.

Wszyscy popatrzyli po sobie zdezorientowani. W dalszym ciągu nie mieli pojęcia, kto do nich mówi i dlaczego. Zakłopotany wzrok zwierząt sprawił, iż Duch wiedział, że musi kontynuować i wytłumaczyć się ze swojego pojawienia się nad stawem.

- Widzę, że macie fefyry! Nie możemy zmudzić czasu, więc szybko wam wszystko wyjaśnię. Przybyłem tu, by spełnić jedno wasze pragnienie! - odrzekł niezrozumiałym dla kaczek językiem.

- Moim marzeniem byłoby zmienić się w człowieka! - odskrzyknął jeden z braci, a reszta za nim przytaknęła.

- W kozoków zamienić się chcecie? Dobre sobie. Tutej stańcie - stanowczym głosem rozkazał Duch i wskazał miejsce, gdzie brzydkie kaczątko wraz z braćmi miało się pojawić.

Nagle wszyscy znaleźli się w Wielkopolsce, a dokładniej - w jej stolicy. Akurat była godzina dwunasta i widać było zderzające się ze sobą u szczytu poznańskiego ratusza koziołki. Młodzi mężczyźni zaczęli oglądać swoje nowe postury i dotykać wzajemnie swoich nosów, włosów i palców. Byli przerażeni i niezwykle zaintrygowani ludzkim ciałem. Niestety, pierwsza ekscytacja szybko przerodziła się w rozpacz i dezorientację. Kaczki marzyły, by znów stać się zwierzętami, bo ludzka egzystencja nie była dla nich ani łatwa, ani przyjemna. Gdy ponownie nawiedził ich Duch Wodza

Polan, błagalnym głosem namawiali go, by przywrócił im ich dawne ciała. Jak można się jednak domyślić, decyzja była odmowna.

- Moc, która przemieniła was w ludzi, jest zbyt silna, bym mógł znów jej użyć wobec was wszystkich. Rozstrzygniemy to konkursem. Który z was wykona najsmaczniejszego marcińskiego rogała, ten znów powróci do swej zwierzęcej natury - wytłumaczyła zjawa.

To jeszcze bardziej poróżniło braci, którzy zaczęli między sobą rywalizować. Brzydkie kaczątko nie potrafiło piec i bardzo się tym stresowało, spędzało jednak długie godziny w bibliotece, czytając na temat świętego Marcina i jego historii. Studiując życiorys tego człowieka, brzydkie kaczątko bardzo polubiło tę postać. Sprawilo to, że z jeszcze większym zapałem podeszło do zadania.

Niestety, prace nad uzyskaniem idealnego kształtu wypieku przerastały możliwości brzydkiego kaczątka, któremu bardzo trudno było swymi ludzkimi rękami uformować idealnego rogała. Jednakże bohater nie poddał się i ze wszystkich sił wierzył w to, co robi.

Gdy nadszedł dzień rozstrzygnięcia konkursu, wszyscy z braci przynieśli Duchowi Wodza Polan własnoręcznie zrobione rogałe, które zjawa zaczęła natychmiast próbować.

- Wszystkie rogałe są bardzo smaczne, ale niektóre to jedynie sznoka z glancem, a nie prawdziwy rogał świętomarciński. Wygrać może ten z was, który do przyrządzenia tego specjału wykorzystał biały mak, migdały oraz inne bakalie i masło. Dlatego zwycięzca może być tylko jeden. Choć jego rogał nie wygląda najpiękniej ze wszystkich, to składniki, z których jest stworzony i ich proporcje sprawiają, że zasługuje na pierwsze miejsce. Gratuluję, Brzydkie kaczątko, ponieważ to twój wypiek jest najsmaczniejszy - podsumował Duch i wydał werdykt, który bardzo zdziwił zebranych.

Wszyscy niedowierzali i zachodzili w głowę, jak to się stało, że najszkaradniejszy rogał wygrał konkurs, a jego właściciel znów może spełnić swoje marzenie.

- Chciałbym - zaczęło nieśmiało brzydkie kaczątko - abyś przemienił wszystkich moich braci znów w zwierzęta. Ja mogę zostać w Wielkopolsce i zamieszkać w Poznaniu. Bycie człowiekiem nie jest łatwe, ale kiedy czytałem o świętym Marcynie, to rozumiałem, ile dobrego można zrobić, kiedy ma się ku temu możliwości. Jako

łabędź nigdy nie będę mógł dokonać tych wszystkich cudownych rzeczy - wyjawilo swój zamiar.

Duch Wodza Polan przystał na to i zmienił braci brzydkiego kaczątka znów w zwierzęta, które do końca swoich dni cieszyły się zdrowiem nad swym stawem. Natomiast brzydkie kaczątko rozpoczęło nowe życie, przyjęło imię Marcin i otaczało się cudownymi osobami, które w pełni go akceptowały i szanowały. Za braćmi czasem tęskniło, jednakże doceniało fakt stania się człowiekiem i możliwości przeżywania corocznego święta z okazji 11 listopada.

Patrycja Gudzyk

Brzydkie kaczątko

Dawno, dawno temu, nad Równiną Legnicką w dolinie dolnej Kaczawy, działo się wiele niestworzonych rzeczy.

Lato było w pełni. Trawa unosiła się aż do metra .W oddali było słychać odgłosy pociągów i zapowiedzi ich odjazdów. W blasku słońca otoczone głębokimi rowami i porośniętą trawą stało drzewo, a pod nim siedziała w swym gnieździe kaczka, która wysiadywała pisklęta. Nudziła się ogromnie, bo trwało to bardzo długo, a rzadko kto ją odwiedzał. Inne kaczki wołały łapać chleb rzucany im z mostu przez dzieci lub pływać pod mostami, niż wchodzić w głąb trawy, aby z nią pogadać.

Aż nastał dzień, gdy jedno jajko po drugim zaczęło pękać. Pip, pip, wszystkie żółtka ożyły i wytknęły główki.

Kwa, kwa - mówiła kaczka, a pisklęta hałasowały jak tylko umiały, patrząc nad rzekę i porośniętą trawą ziemię.

- Jak tu jest dziwnie ! - mówiły pisklęta. - Nie chcemy tu być, wolimy do skorupki.

- Czy myślicie, że świat kończy się na moście koło McDonald's i kościoła św. Jacka aż do basenu Aquafan? Słyszałam, że tam jest super, ale jeszcze tam nie byłam.

- Czy jesteście już wszystkie? - pomyślała mama kaczka.

Wstała.

- Nie, to jeszcze nie wszystkie, największe jajko jeszcze nie pękło. Mam tego dosyć!!! I znowu usiadła.

- Co słyhać? - spytała starsza kaczka, która przyszła w odwiedzin.

- Nic, jedno nie chce wyjść - masakra. - Wcale nie chce się otworzyć. He, he uparte jak ty, moja siostr.

- Ale zobacz te inne, są to najpiękniejsze kaczątka, jakie kiedykolwiek widziałam. Podobne do tego nicponia, który do mnie nie przychodzi i nie chce płacić alimentów.

- Pokaż mi jajko, które nie chce pęknąć ! Zrobię zdjęcie i wyślę mamie, ona wie wszystko.

Din don - poczekaj przyszedł sms: „Wydaje mi się, że jest to jajko indyche”.

- Spoko. Jeszcze trochę posiedzę - powiedziała mama kaczka. Tak długo siedzę, że jeszcze mogę parę dni wytrzymać.

- Jak uważasz - idę już, muszę obejrzeć *Pierwszą miłość*.

Minęły dwa tygodnie i w końcu jajko pękło.

- Pip, pip - zapiszczało i wylazło.

Było większe od pozostałych i brzydkie.

- O mój Boże jakiś ty inny od pozostałych - pomyślała kaczka. Ale nie jest to chyba pisklą indyche? Wepchnę je do wody i sprawdzę.

Pach ,pach wepchnęła je wprost do Kaczawy.

- Nie, to nie jest indyk! Ładnie porusza nogami i prosto się trzyma. To moje własne dziecko, trochę inne, ale moje. Chodźcie teraz ze mną, pójdziemy na nasze podwórko, ale trzymajcie się zawsze w pobliżu.

Koty właśnie jadły upolowaną głowę myszy.

- Ruszajcie! Pamiętajcie powiedzieć dzień dobry cioci kaczce. Ma w sobie polską krew i dlatego jest przy kości, gdyż co niedzielę zjada dwa talerze rosółu i kotlety schabowe z ziemniakami i surówką, ale wyróżnia ją czerwona plamką na nodze. Jest bardzo cenną kaczka dla ludzi.

- Dzieciątka, powiedźcie: Kwa.

- Ach, Boże, co to za potwór tam na końcu?!

- Nie mów tak o moim dziecku .Może nie jest piękne, ale ma dobre serce.

- Nie chcemy go tutaj, wynocha!

Tak było pierwszego dnia, a potem było już tylko gorzej i gorzej.

Prześladowali brzydkie kaczątko. Nawet rodzeństwo było wobec niego niedobre i nazywało go Podrzutkiem.

A matka dodawała:

- Byłoby lepiej, gdybyś się nie urodził.

Brzydkie kaczątko posmutniało i uciekło z podwórka nad rzekę. Jakiż lęk ogarnął kaczątko, gdy usłyszał szczekanie psów.

Nagle obok niego stanął wielki pies rasy akita. Dotknął pyskiem, pokazał zęby i uciekł.

- Ach, mój Boże jestem taki brzydki, że nawet pies nie chce mnie zjeść.

Nagle w oddali zobaczył starą lokomotywę. *Może tam się schronię* - pomyślał, gdyż akurat zaczął padać deszcz.

Miał towarzystwo. Kot i kwoka też się tam schowali. Spędził tam kilka tygodni, ale już miał dość słuchania zarozumiałej kwoki i kota, i poszedł dalej.

Zbliżała się jesień i liście na drzewie pożółkły i stały się brązowe. Pewnego wieczoru, gdy tak siedział nad rzeką Kaczawą i patrzył na odbicie w wodzie kościoła św. Jacka, zobaczył nagle całą chmarę cudnych wielkich ptaków.

- Co to za ptaki? - powiedział, a przechodzący kot rzekł:

- Łabędzie.

- Dokąd lecą?

- Do ciepłych krajów, gdyż niedługo przyjdzie zima.

Zima nadeszła wyjątkowo szybko. Kaczątko kręciło się po Kaczawie, ale co noc miało mniej miejsca, gdyż woda zamarzała.

Biedne kaczątko nie miało sił i zasnęło na lodzie. Zabrała go mała dziewczynka Patrycja, która przechodziła obok Kaczawy. Dawała mu mleko i inne pokarmy, traktowała go jak kotkę, której już nie miała.

Ale brzydkie kaczątko miało dosyć takiego traktowania gdyż ograniczano jego swobodę i uciekło z domu. Pofrunęło na stare śmieci.

Zobaczyło łabędzie i zaczęło krzyczeć: Zabijcie mnie!!! Nie chce mi się już żyć!!! Spojrzało w wodę i ujrzało swój obraz, lecz jakże zmieniony Z brzydkiego kaczątka stało się pięknym łabędziem.

Dzieci przyszły nad rzekę by rzucać chleb i zawołały:

- Jest nowy łabędź, jaki on piękny. On jest najpiękniejszy.

Ptak ,który tyle wycierpiał, poczuł się zmieszany, bo nigdy nie słyszał, jak o nim ktoś dobrze mówi. Był bardzo szczęśliwy, gdyż spotkał prawdziwą rodzinę. Nawet nie marzył o takim szczęściu. Zamieszkał z innymi łabędziami na Kozim Stawie. Uczył inne kaczkę szacunku do innych. Powtarzał im:

- Nie czyń nikomu złego, co tobie nie miłe.

Malwina Pyra

Cudeńko

W krainie odległej, pełnej lasów zielonych i przepięknych błękitnych jezior stał zamek ogromny w kamieniu wykuty. Kraina ta zwała się z dawna nazwą staropolską, a zaczęła - Kaszuby. Ludzie tam mieszkający byli bardzo gościnni i uprzejmi. Wielu z nich parało się haftowaniem pięknych motywów kaszubskich oraz rzeźbieniem w drewnie.

W królestwie panował król Stanisław Brzęczek. Codziennie przechadzał się po swoim ogrodzie zamkowym, ubrany w białą koszulę, płócienne spodnie, ciemnoniebieską kamizelkę, a na głowie zamiast korony nosił czarny kapelusz z czerwoną wstążką. Można powiedzieć, że nie był to typowy dla króla strój, ale ów monarcha był bardzo skromny, co nie tylko brakiem przywiązaniu do cnót materialnych wyrażał, lecz także wyglądem swym nader pospolitym.

Pewnego słonecznego dnia król postanowił, że pójdzie na spacer nad pobliskie jezioro Trzech Węży. Swą nazwę zawdzięczało ono zasiadłym na dnie mulistym węzom wodnym. Królowi Brzęczkowi towarzyszył chochlik Klemensik - wierny sługa monarszy. Powolnym krokiem przemierzali lasek brzozowy obfitujący w piękne okazy

kolorowych i zaczarowanych grzybów. Po pewnym czasie doszli na brzeg jeziora, który okalały ogromne tataraki:

- Chodź, mój drogi Klemensiku - rzekł król. - Odpoczniemy sobie przy brzegu i posłuchamy rechotu muzykalnych żabek.

- Oczywiście, mój panie - odparł chochlik.

Gdy tak sobie przycupnęli na momencik i delektowali się rechotem okolicznych żabek oraz widokiem kolorowych ważek latających nisko nad wodą, nagle usłyszeli szum w tatarakach. Wystraszony Klemensik schował się za ramię króla i zrobił wielkie oczy:

- Co to było, mój panie?

- Spokojnie, mały chochliku, to na pewno ryba lub jakiś ptak. W tej krainie można spotkać różne przedziwne stworzenia, choćby kolorowe ryby z wielkimi ogonami lub dwugłowe ptaki - odparł król.

Nagle z pobliskich chaszczy na brzeg jeziora wyszło dziwne stworzenie. Spojrzało na króla i zakryło swoją kolczastą twarz dłońmi, które pokrywały zielone łuski:

- Ojej, co za brzydka istota - szepnął chochlik.

- Ciii - król przytknął palce do ust. Zbliżył się do stworzenia, lecz natychmiast się odsunął, ponieważ zapach dolatujący od istoty był nie do wytrzymania.

- I do tego okropnie cuchnie!! Odejdź stąd brzydka, śmierdząca istoto! - krzyknął król.

Przerażone stworzenie uciekło rychło do wody, a król chwycił chochlika w dłoń i pobiegł czym prędzej do zamku. Gdy już dotarł na miejsce, spotkał w sali tronowej swoją córkę Liliannę, która ujrawszy przerażoną twarz ojca powiedziała:

- Tato, tato! Co się stało?

Wtedy król opowiedział jej o dziwnym stworzeniu z jeziora i strachu, jaki zasiał w jego sercu.

- Już dobrze, tato. Może zbyt pochopnie oceniłeś tę istotę. Każdemu trzeba dać szansę - skwitowała królowna.

Jednakże król nie do końca zgadzał się ze zdaniem córki.

Dni mijały, a życie w zamku toczyło się swoim torem. Jednakże pewnego dnia w królestwie zapanował straszny chaos. Służba i wszyscy mieszkańcy zapadli

w dziwnego rodzaju nostalgii. Tylko Lilianna czuła się jak zwykle ożywiona i wesoła. Z dnia na dzień królestwo popadało w coraz większy mrok. Wtedy Lilianna postanowiła, że pójdzie po pomoc do zaklętego lasu. Miejsce to było oddalone od zamku o siedem gór i siedem rzek, a jego mieszkańcy byli równie barwni i dziwni jak sama kraina. Gdy dotarła na miejsce, jej oczom ukazało się stare wielkie drzewo. Na jej widok otworzyło swe listki i poruszyło delikatnie wtkami:

- Stać! - powiedziało donośnym głosem.

- Dzień dobry Dębowy Strażniku! - odparła Lilianna. - Czy możesz mi pomóc odczarować moje królestwo?

- Hmm... - zadumało się drzewo.

Po dłuższej chwili odparło:

- Wróć do domu, idź nad jezioro i znajdź Cudeńko. Ono rozwiąże twoje problemy.

- Cudeńko? A cóżeś to za istota?

- Słuchaj głosu serca, Lilianno... Słuchaj głosu serca... Ono wskaże ci drogę...

- Drogę? Wiem, gdzie znajduje się jezioro...

- Drogę w głąb jestestwa, Lilianno. Trudna to sztuka, śpiesz się... czas twój ucieka...

Po powrocie do królestwa dziewczyna od razu pobiegła nad jezioro, stanęła nad brzegiem i krzyknęła:

- Cudeńko! Cudeńko! Cudeńko!

Wtedy z wody wynurzyła się istota z kolczastą twarzą, zieloną skórą i dłońmi pokrytymi łuską. Królowa wzdrygnęła się na jego widok i rzekła:

- To ty jesteś Cudeńko?

- Tak, to ja - potwierdziło stworzenie.

- Proszę, pomóż mi uratować królestwo Kaszub, które spowiła ciemność.

- Uratować? Prosisz o ratunek dla swego ojca i jemu podobnych? Nigdy...

- Proszę o ratunek dla dzieci, ich matek, ojców, pradziadków, dla siebie - dla wszystkich. Proszę o ratunek dla prostego ludu i prostych prawd - miłości, dobroci, piękna... Właśnie takim widzę twoje odbicie w tafli owego jeziora...

Wyraźne wzruszone Cudeńko zgodziło się i razem podążyli do zamku. Gdy weszli do sali tronowej, istota zbliżyła się do siedzącego na tronie króla i dłonią dotknęła jego czoła. Nagle Stanisław otworzył oczy, ożywił się i wstał z tronu zdziwiony:

- Co tu się dzieje!?! - zapytał, spoglądając podejrzliwie na córkę i dziwnego przybysza.

- Tato spokojnie, to jest Cudeńko - rzekła Lilianna. - Uratowało cię od wielkiego mroku. Ono potrafi uzdrawiać.

- Jak ty, taki brzydka możesz ratować i pomagać innym?! - oburzył się król.

Wtedy Cudeńko spojrzało swoimi żółtymi oczami głęboko w oczy króla i rzekło:

- Nie liczy się wygląd, drogi królu, lecz to, czego oczy zobaczyć nie mogą. Twoje królestwo spowiła ciemność, bo nie potrafiłeś dostrzec we mnie dobroci.

Wtedy król zrozumiał, że nie należy oceniać nikogo po wyglądzie, lecz patrzeć w jego nieskalane złem serce.

Król, chcąc odwdziżyć się Cudeńku, rzekł:

- Co mogę dla ciebie zrobić moja droga? Może podarować ci skrzynię złota?

- Nie, drogi królu. Jedyne czego pragnę, to zamieszkać tu z wami i być częścią waszej rodziny. Chcę po prostu pozostać sobą.

Tak też się stało. Królestwo Kaszub zostało na zawsze uleczone z mroku i zyskało nowego, niezwykłego mieszkańca. Na bramie wjazdowej zamku po dziś dzień znajduje się napis doniosły, a pięknem serc ludzkich zapisany:

„Bėlno widzy sã leno sercã, nõwõźniészė je niewidoczne dlõ òczu...”

Anna Słowik

Czar nad Łyną

Dawno, dawno temu w odległej krainie Warmioliandii, gdzie drzewa na wietrze grają melodię piękną jak poranny śpiew ptaków, a ich liście są w kolorach, jakie można sobie tylko wymarzyć, w krainie, w której istnieje magia, żyła piękna królowna, Gerda. Posiadała wszystko, czego zapragnęła. Nadszedł czas, kiedy dziewczyna miała znaleźć

ukochanego. Pod byle pretekstem odrzucała każdego księcia starającego się o jej względy. W Warmiolandii mieszkało wiele magicznych stworzeń. Były to Kłobuki, Smętki, Czarownice, ale mało kto o tym wiedział. Pewna czarodziejka przyglądała się od wielu lat królowi i jej zachowaniu. Chciała zrobić coś, by dziewczyna uświadomiła sobie, że to nie pieniądze ani władza czynią człowieka dobrym. Czarodziejka ukrywała swoje moce przed ludźmi w obawie, że zostanie wygnana z Warmiolandii.

Pewnego dnia Gerda spacerowała wzdłuż brzegu Łyny. Rzeka miała swoją legendę, którą królowa dobrze знаła. Opowiadała ona o córce Króla Jezior zakochanej w ubogim drwalu Jaśku. Za złamanie odwiecznych praw Królestwa Wodnego oboje ponieśli karę, ponieważ Król Jezior zmienił Łynę w rzekę, a chłopaka w płaczącą wierzbę stojącą nad brzegiem Łyny. W ten sposób nie rozdzielił zakochanych.

Czarodziejka, widząc spacerującą brzegiem rzeki Gerde, sprawiła, że dziewczyna potknęła się i straciła równowagę. Królowa ujrzała kobietę rzucającą zaklęcie, lecz było już za późno. Wpadła do wody, uderzyła głową o kamień. Zapanowała ciemność. Czarodziejka wiedziała, że nurt rzeki wyrzuci dziewczynę w pobliżu sąsiedniej wioski. Gerda obudziła się po kilku godzinach w nieznanym miejscu i zobaczyła nad sobą twarz chłopaka.

- Gdzie ja jestem? - zapytała słabo dziewczyna.

- W Andeville, wiosce kele Warmiolandiji - odpowiedział chłopak. - Ja jestem Kai.

A ty? Jaki się nazywasz? - zapytał.

- Ja... nic mi nie pamiętam - powiedziała królowa i złapała się za głowę.

- To nic, mam nadzieję, co szybko sobie wciórko przypomnisz.

Kai uśmiechnął się pod nosem i odszedł. Dziewczyna próbowała za wszelką cenę przypomnieć sobie, kim jest i jak się w tym miejscu znalazła.

Tymczasem w Warmiolandii ojciec Gerdy rozpoczął poszukiwanie córki. Gdy Król tracił już nadzieję na jej odnalezienie, zapukał do domku, który budził w nim grozę. Był on porośnięty czarnym bluszczem, a róże miały kolce ostrzejsze niż te w innych chatkach. Ponadto stało tam mnóstwo drewnianych figurek Kłobuków i Smętków. Był to dom czarodziejki. Zrozpaczony Król opowiedział kobiecie, co się wydarzyło.

- Proszę się nie martwić - powiedziała łagodnie kobieta. - Gerda jest bezpieczna i zapewniam pana, że wróci cała i zdrowa.

- Jek to? - zapytał lekko oburzony Król.

- Jo je odpowiedzialna za zniknięcie Gerdy - odparła. - Ale proszę mi zaufać, nic jej niy bandzie. Wciórko je pod kontrolą. To dla niej taka maluchna lekcja.

Król zadawał wiele pytań, a czarodziejka tylko siedziała i uśmiechała się, głaszcząc swojego kota. Gdy Król zobaczył w pomieszczeniu miotłę, która sama zmiatała podłogę, przerażony w pośpiechu opuścił chatę. Zrozumiał, że ma do czynienia z nadludzką istotą.

Nazajutrz Kai oprowadził Gerdę po wiosce i opowiedział jej o sobie. Dodał, że ma dwóch braci, lubi spacerować wzdłuż rzeki, marzy o dalekich podróżach i chciałby zostać stolarzem jak jego zmarły ojciec. Kai zabrał dziewczynę na piękną łąkę.

- Przypomina mnie sia! - krzyknęła dziewczyna. - Kiedajś przychodziłam tu z femeliją.

- Pamiętasz coś jeszcze? - odpowiedział z nadzieją Kai.

- Chwila... - dziewczyna oddała się wspomnieniu, aby przypomnieć sobie więcej szczegółów.

- Co takiego? - przerwał jej zadumę Kai.

- Pamiętam moje imię - odpowiedziała z radością dziewczyna. - Gerda.

- Psiakne imię.

Mijały dni. Gerda pomagała chłopakowi, niewiele pamiętając o swoim życiu. Kai nauczył ją przyrządzać warmińskie dzyndzałki i grać na shekere, grzechocie z tykwy oplecionej koralikami. Chodzili na długie spacery i spędzali ze sobą każdą wolną chwilę. Gerda była naprawdę szczęśliwa.

- Zitojcie! - krzyknęli, wchodząc do wioski.

- Bombony dla was dzieciuki - powiedziała pewna staruszka, rzucając im torebkę karmelków. - Ty Kai lepiej ksiaty tej swojej kobzicie dej - dodała z uśmiechem.

- Szczajście łón bandzie w życiu mnoł - powiedziała druga pod nosem.

Pewnego ranka czar został złamany. Gerda przypomniała sobie, że jest królowną i uciekła z domu Kaia. Biegła wzdłuż brzegu Łyny, aż znalazła się w swojej krainie i udała się do pałacu. Tymczasem w Andeville Kai obudził się i poszedł do Gerdy, ale jej już nie było. Zrozpaczony chłopak zaczął jej szukać, lecz na próżno.

- Znalazłaś sia wreszcie - powiedział król na widok córki. - Tak sia bojiłem.

Dziewczyna opowiedziała mu, co się wydarzyło i znów żyła tak jak dawniej. Jednak nie była tak szczęśliwa jak kiedyś. Czegoś jej brakowało. Gerda zrozumiała, że dzięki bogactwu nie zaznaje się pełnej rozkoszy życia. Zateśniła za Kaiem, osiodłała konia i pojechała wzdłuż brzegu rzeki.

Tymczasem Kai pogodził się już z odejściem Gerdy, ale wciąż nie mógł zrozumieć, dlaczego uciekła. Nagle usłyszał stukot końskich kopyt, zobaczył Gerdę.

- Przepraszam - powiedziała i przytuliła go. - Nie powinnam była uciekać.

- Jek miło cia znowu zidzieć. Psiaknie wyglądasz - odpowiedział zaskoczony Kai.

- Przypomniało mnie się wciórko i chciałam wrócić do starego życia. Wiem, co to był błąd.

Dziewczyna zaprosiła go do Warmiolandii i od tego momentu żyli razem po królewsku. Jednak po pewnym czasie Kaia zaczęło przytłaczać nowe życie.

- Droga Gerdo, bardzo podoba mi się w twoim królestwie, ale teraz uświadomiłem sobie, co życie w bogactwie to niy je moja bajka. Chciałbym wrócić z tobą do Andeville.

Gerda nie wyobrażała sobie życia bez niego i się zgodziła. Poszła do ojca i opowiedziała mu o swojej decyzji. Król wiedział, jak ważna jest w życiu miłość, więc zgodził się bez zastanowienia. Podobała mu się postawa córki, dlatego udali się do czarodziejki i podziękowali jej za cenną lekcję. Król zaproponował, aby otworzyć w pałacu schronisko dla magicznych istot, które będą pomagały ludziom. Czarodziejka się zgodziła i rozpoczęły wspólnie planowanie. Gerda i Kai zamieszkali razem w Andeville i postanowili wspólnie pomagać innym. Król wyprawił im, zgodnie z tradycją warmińską, magiczne wesele, które trwało kilka dni.

Dzięki ostatnim wydarzeniom Gerda zrozumiała, że to nie pieniądze czy władza czynią człowieka szczęśliwym. Pozwala na to tylko miłość...

Dzień Górnika

Dawno, dawno temu żyła sobie na śląsku dziewczynka o imieniu Helenka. Mieszkała w małym, ubogim domku z rodzicami i młodszą siostrą. Tata dziewczynki pracował w kopalni jako górnik, a mama zajmowała się domem, dziećmi i ogrodem.

Pewnego dnia tata wrócił z pracy bardzo ucieszony. Powiedział rodzinie, że z okazji Dnia Górnika odbędzie się uroczystość, podczas której będą zabawy i tańce. Wszyscy bardzo się ucieszyli. Taki dzień oznaczał zabawę, pogaduchy i ucztowanie do białego rana. Ulubioną potrawą Helenki był żurek, czyli zupa przyrządzana na bazie zakwasu z razowej mąki żytniej mająca charakterystyczny kwaśny smak. Bywa zabieleną mlekiem albo śmietaną. Helenka lubiła, gdy była przygotowana w połączeniu z wywarem z kości i jarzyn, z dodatkiem suszonych grzybów. Dziewczynka najbardziej lubiła zupę gotowaną z kiełbasą lub wędzonym boczkiem. Mama lubiła fitkę. Jest to zupa jarzynowa, do której dodaje się osobno ugotowaną kiszoną kapustę. Tata zawsze na imprezach je zacierkę, czyli kluski siekane.

Od rana trwały przygotowania do wyjścia. Mama Helenki ubrała się strój ludowy. Na głowę założyła czepiec, wykonany z białego płótna, który okryty był chustką w kolorze zielonym z wyszytym kwiatem. Miała na sobie długą koszulę o kroju poncho, z ozdobą w formie koronkowej krezy, a na niej biały płócienny stanik, z głębokim wcięciem. Do tego spódnica z zapaską czyli fartuchem. Mama założyła wysokie sznurowane buty, szal i już była gotowa. Czekaliśmy tylko na tatę, który jeszcze się szykował. Po chwili przyszedł wystrojony w białą koszulę o kroju poncho. Pod szyją miał zawiązaną czerwoną tasiemkę. Miał gładkie spodnie wpuszczone w cholewy czarnych butów. Tata założył odświętną marynarkę, kapelusz na głowę. Rodzina mogła już iść. Droga do sali, na której odbywała się impreza z okazji Dnia Górnika prowadziła przez stary, gęsty, mroczny las. Niektórzy powiadają, że jest on zaczarowany. Helenka bała się wejść do lasu, ale tata mocno ją chwycił za rękę powiedział:

- Nie martw się. Jestem przy tobie.
- Wiem, tatusiu - odpowiedziała lekko przestraszona Helenka.

Szli przez ciemny las, gdy nagle usłyszeli hałas. Z zą krzaków wyłonił się skrzat. Zdziwili się bardzo. Nigdy wcześniej nie widzieli takiego stwora. Skrzat uciekał przed złą wiedźmą, lecz gdy ona zobaczyła ludzi, szybko zniknęła. Tajemniczy skrzat natychmiast ostrzegł ich przed złą wiedźmą, która mieszka w tajnych komnatach kopalni i porywa dzieci, aby podtrzymać swoją moc. Rodzice podziękowali skrzatowi za tę informację i poszli dalej na bal. Kiedy wreszcie tam dotarli bardzo się ucieszyli i poszli się przywitać z innymi górnikami i ich rodzinami. Gdy Helenka była sama, podeszła do niej jakaś kobieta i zapytała:

- Jak się nazywasz, dziewczynko?

- Helenka - odpowiedziała grzecznie córka górnika.

- Masz ochotę na cukierka?

- Tak! - krzyknęła zachwycona dziewczynka.

- Chodź za mną, mam przygotowane dla dzieci same pyszności.

Kiedy dziewczynka poszła z kobietą, nagle znalazła się gdzieś w podziemiach kopalni, gdzie było dużo dzieci. Helenka przestraszyła się, a kobieta okazała się być złą wiedźmą. Rodzice Helenki nagle zorientowali się, że dziewczynki nie ma i zaczęli jej szukać. Okazało się, że inni rodzice też nie mogli znaleźć swoich dzieci. Na szczęście tata Helenki zauważył korytarz, przy którym bawiła się jego córka, więc szybko do niego wszedł z innymi mężczyznami, którzy byli na uroczystości.

Mężczyźni długo szli tajemniczym korytarzem. W końcu dotarli do jego końca. Tam znaleźli wszystkie dzieci i złą wiedźmę, przed którą ostrzegali ich skrzat. Wiedźma chciała rzucić na mężczyzn zły czar, lecz wtedy pojawił się skrzat ze swoimi magicznymi przyjaciółmi i pomógł wszystkim pokonać złą wiedźmę. Gdy było już po wszystkim, dzieci pobiegły do swoich rodziców. Radości nie było końca.

Wszyscy wydostali się na zewnątrz. Ku ich zaskoczeniu znaleźli się na zamku. To był zamek w Będzinie. Dawna siedziba króla Kazimierza Wielkiego. Znajdował się na wzgórzu, z którego było widać rzekę Przemszę. Nikt nie wiedział o tajemnym przejściu łączącym Śląsk i Zagłębie Dąbrowskie. Te dwa graniczące ze sobą regiony łączył tajemniczy tunel, który symbolizował powiązanie tych dwu różnych regionów. Polski.

Po tych wydarzeniach górnicy z rodzinami wrócili na bal. Wszyscy świętowali. Nie byli tylko pewni, czy widzieli czarownicę i skrzata, czy tylko im się to zdawało. Na pewno zgubienie się dzieci przyniosło odkrycie tajemniczego korytarza, który wkrótce został otwarty dla turystów. Helenka ze swoją rodziną żyła długo i szczęśliwie.

Milena Sanocka

Dziewczynka z zapałkami - co by było, gdyby...?

Był piękny zimowy wieczór. Mróz skrzypiał pod butami i szczypał w nosy przechodniów. Wszyscy ludzie wokół spieszili gdzieś, mocno zajęci swoimi sprawami. W powietrzu czuć było nadchodzące święta, jednak do serc ludzkich chyba jeszcze nie trafiły i nie obudziły w nich iskierki miłości. Wszędzie panował gwar, ludzie nie zwracali na siebie uwagi, a jeśli już, to tylko po to, by krzyknąć:

- Nie mam czasu stać w tej kolejce! Pospiesz się, człowieku!

Nic dziwnego, że nikt nie zauważył też dziewczynki, która szła drogą, trzymając w rękach zapałki. Na głowie miała zniszczoną czapkę, spod której wystawały jej zmierzwione, czarne włosy. Szła sama, zmarznięta i bardzo smutna. Nagle gwar ucichł, wszyscy w pośpiechu skryli się w własnych domach, zbliżał się czas wigilijnej wieczery. Każdy z budynków rozjaśniały światła, a w oknach widać było cienie krzątających się ludzi.

Zziębnięta dziewczynka patrzyła na stojący dostojnie w oddali las, którego drzewa ugiwały się malowniczo pod białą pierzyną, skrzącego się w świetle księżyca śniegu. W końcu przykucnęła, wpatrując się w pobliskie pagórki, wznoszące się nad polami. Nie wiedziała, co ma zrobić.

Nagle spostrzegła okazały budynek, cały oświetlony i otoczony pięknym starym parkiem. Podeszła pod drzwi i zastukała w nie. Otworzyła jej starsza kobieta w kuchennym fartuchu. Gdy dziewczynka poprosiła ją o schronienie i coś do jedzenia, ta odpowiedziała:

- Masz tu kawałek chleba, sieroto i uciekaj, bo nasz pan nie lubi włóczęgów!
No, idź już! - krzyknęła, zatraskując za sobą drzwi.

Dziewczynka odeszła kilka kroków, zobaczyła staw, usiadła na jego brzegu i zapaliła zapałkę. Wpatrując się w jej blask, płakała. Było jej bardzo zimno. Odwróciła głowę i zobaczyła bałwana. Stał odwrócony w stronę okna, z którego widać było kominek i płonący w nim ogień. Wyglądało to tak, jakby bałwanek też tęsknił za ciepłem. Z zamyślenia wyrwał ją lekki szum. Spojrzała w stronę stawu i ujrzała stado kaczek płynących po wodzie, która jeszcze nie zdążyła zamarznąć. Pokruszyła kawałek chleba i rzuciła im. Jakież było jej zdziwienie, gdy zobaczyła płynącego wśród kaczek pięknego łabędzia. Zbliżył się do niej i zapytał:

- Dlaczego jesteś taka smutna?

W pierwszej chwili nie odpowiedziała, tak była zaskoczona. Ptak podpłynął jeszcze bliżej i powtórnie przemówił:

- Podzieliłaś się z nami chlebem, choć miałas go bardzo mało. W nagrodę za to weź moje pióro, ono w trudnej chwili ci pomoże. Dziewczynka podziękowała, przyjęła prezent i ruszyła dalej. Wciąż pełna wątpliwości wyjęła otrzymane pióro i powiedziała:

- Tak bardzo chciałbym już nigdy nie być głodna i zmarznięta!

Po chwili pióro rozbłysło i zaczęło prowadzić dziewczynkę. Ta bez oporu poszła jego śladem. Zaprowadziło ją pod niewielki, drewniany dom. Spojrzała przez okno. Duża rodzina zasiadała przy wigilijnym stole. W rogu stała wysoka choinka z mnóstwem ozdób. Wszyscy domownicy byli uśmiechnięci i szczęśliwi. Sierota nie mogła oderwać wzroku od nakrytego białym obrusem stołu, który ugiął się pod ciężarem tradycyjnych wigilijnych potraw. W pięknej, białej wazie był barszcz czerwony i pływające w nim uszka. Obok stały półmiski z pierogami, grochem i kapustą z grzybami. Do dzbanków nalano kompotu z suszonych owoców. Wszystko wyglądało niezwykle smakowicie.

Dziewczynkę ogarnął ogromny smutek. Zaczęła płakać. Najbardziej brakowało jej nie pyszności zaserwowanych na stole, lecz bliskości życzliwych ludzi i miłości rodziny. Wtedy niespodziewanie otworzyły się drzwi. W progu stanęła uśmiechnięta kobieta i zapytała:

- Dziecko drogie, co robisz w taki dzień sama?

- Jestem sierotą, nie mam się gdzie podziac.

- Wejdź, proszę. U nas przy wigilijnym stole jest zawsze jedno puste miejsce dla niespodziewanego gościa. Posilisz się, a później wspólnie zastanowimy się co dalej.

Po pysznej kolacji rodzice wraz z czwórką dzieci, postanowili, że jeśli tylko dziewczynka będzie chciała, może z nimi zamieszkać. Sierotka ucieszyła się bardzo, bo w końcu dostała to, za czym tak bardzo tęskniła: dom i kochającą się rodzinę.

Podzieliła się chlebem, którego miała bardzo mało, a w zamian spełniły się jej marzenia. W bezdusznym świecie ludzi zapatrzonych w siebie wciąż można znaleźć kochające, życzliwe serca. Dziewczynka z zapałkami nie umarła...

Małgorzata Seliga

Grudniowa bajka

Drogi pan Andersen nie chciał, by dziewczynka z zapałkami musiała wieść smutne i trudne życie, marznąc w samotności na ulicy. Postanowił więc dać jej drugą szansę i odmienić jej los. Okazja nadarzyła się w Wigilię - dosyć nietypową, bo w czasie pandemii. Był to jedyny okres w roku, w którym postać z jego baśni mogła na cały czas trwania Świąt Bożego Narodzenia przenieść się do innej epoki, wieku lub roku. Wybrał rok 2020 i Polskę.

Dziewczynka, dajmy jej na imię Zosia, ocknęła się w wąskiej uliczce przy secesyjnej pofabrykanckiej kamienicy na ulicy Piotrkowskiej w mieście Łodzi. Wstała, rozejrzała się. Niby wszystko wydawało jej się normalne, lecz coś nie dawało jej spokoju. Nie umiała zrozumieć, gdzie jest i skąd się tu wzięła. W końcu zaczęła przypadkowego przechodnia:

- Niech pan kupi zapałki - chciała powiedzieć, jak czyniła to zawsze, odkąd pamięta, jednak zamiast tego spytała:

- Przepraszam! Gdzie ja jestem?

- Nie wiesz, gdzie żyjesz? To jakaś katastrofa z tymi dzieciakami w dzisiejszych czasach?! Tak w ogóle to załóż maseczkę, bo jak cię policjant złapie, to zapłacisz karę. A sądząc po twoim wyglądzie, to pieniędzy nie masz.

Rzeczywiście, dziewczynka wyglądała nędznie. Miała podartą sukienkę z krótkim rękawem, uszytą z przewiewnego materiału. Płaszcz, którym była okryta, przepuszczał wiatr i chłód, a zawiązana na głowie cienka chustka, spod której wystawały kosmyki blond włosów, z pewnością nie chroniła przed zimnem. Na przechodnia patrzyły jej szare i smutne oczy i choć chciała, by płomyczek szczęścia świecił w nich jasnym ogniem, zło ludzi, którzy nie myślą o innych, zgasiło go już dawno.

- Może kupi pan zapalki? - zapytała teraz, bo nie bardzo wiedziała, co powiedzieć.

- Zapalki? Oszalałaś? Teraz nikt nie używa zapalek, są zapalniczki. Zresztą wracaj do domu, bo wezwę straż miejską! - pogroził jej na odchodne.

Cóż było robić? Przestraszona dziewczynka szybko się oddaliła. Ulice powoli pustoszały, była wszak Wigilia i ludzie mieli zasiąść do wieczerzy w swoich domach.

Szła samotnie wzdłuż kamienic, rozmyślając, w jaki sposób dostała się do XXI wieku. Z zadumy wyrwało ją stworzenie podobne do psa, choć tego rodzaju istoty zapewne powinny posiadać parzystą liczbę łap; bo był to pies z kulawą nogą. Zwierzę to było wychudzone, zmarznęte i brudne od leżenia na ziemi. Gdy tylko dziewczynka wyciągała rękę, by go pogłaskać, uciekał jak ogniem poparzony. *Widocznie musiał być bity* - pomyślała, a z jej piersi wyrwało się westchnienie. Po dłuższym czasie ponawiania prób zbliżenia się, dziewczynka zdobyła jego zaufanie, lecz w sercu czuła smutek. Myślała: *Jak ja przeżyję tu bez jedzenia, a tego biedaka los też ukarał. Szkoda mi tego psiaka.*

Lecz pan Andersen pomyślał i o tym, dlatego w drugiej kieszeni jej płaszcza znajdowała się sakiewka z monetami, które razem miały wartość 500 zł. Dziewczynka oniemiała z wrażenia i od razu powiedziała (choć niezupełnie wiadomo do kogo):

- Starczy na kawałek chleba dla mnie i na kielbaskę dla ciebie, mój nowy przyjacielu.

Jak powiedziała, tak też zrobiła. W pierwszej kolejności poszła do sklepu, by kupić kawałek chleba i trochę wody do picia. Natomiast jej towarzyszowi (nazwijmy go Rufus) kupiła u rzeźnika kielbasę, którą zjadł bez zastanowienia.

Wtem zauważyła kobietę siedzącą pod oknem jednej z kamienic. Wyglądała dosłownie jak siedem nieszczęść. Odziana była w podarty, czarny płaszcz. Twarzy nie można było dostrzec, lecz na pewno ta kobieta płakała. Zosię zaskoczyła jedna rzecz -

nieznajoma trzymała na rękach dziecko. Zmarznięte i głodne, w podartej sukieneczce z brązowego, brudnego materiału. Po policzku Zosi spłynęła łza. Jedna, druga, trzecia... Nawet pies nie szczekał i nie machał szczęśliwie ogonem - tak żal mu było tej kobiety, w której ramionach umierało powoli dziecko. Nie płakało wcale, gdyż nie miało sił. Dziewczynka podeszła cicho do kobiety. Podała jej sakiewkę z resztą pieniędzy, mówiąc:

- Wiem, jak to ciężko jest żyć w chłodzie i bez jedzenia. Ja też jestem biedna. Proszę, to dla pani i maleństwa, nie mam więcej. Ludzie nie mają pojęcia, jak naprawdę żyją biedni. Może kiedyś się tego nauczą, lecz niczego pewna nie jestem. Za te pieniądze kupcie sobie jedzenie i ubranie. W końcu dziś Wigilia.

Kobieta podniosła głowę. Popatrzyła na dziewczynkę jak na anioła. Wstała i powiedziała jedno słowo:

- Dziękuję.

Latarnie miejskie oświetlały już całą ulicę Piotrkowską. Wydawać by się mogło, że to dzień. Przez okna mieszkań widać rodziny zasiadające do wieczerzy wigilijnej. Dziewczynka zateśkniła do swojej babci. Usiadła na schodkach pod jedną z kamienic ozdobioną pracowicie świerkowym wieńcem i zaczęła płakać. Smutno jej było. Nie miała nikogo prócz psa przybłądy. Nagle drzwi za jej plecami się otworzyły i zza progu wyszła kobieta. Gospodyni była szczupłej postury, o jasnej jak śnieg karnacji. Spod materiałowej przepaski wystawały kasztanowe włosy skrupulatnie związane w kucyk. Oczy miała niebieskie, a w uszach nosiła zabawne kolczyki w kształcie bałwanków. Pachniała pierniczkami i wyglądała dosyć przyjaźnie. Spytała dziewczynkę, co się stało, lecz ta powiedziała, że wszystko w porządku, tylko trochę zmarzła. I już chciała odejść, gdy kobieta zapytała, gdzie mieszka i czy zgubiła się. Dziewczynka skłamała, iż idzie do babci, a rodzice tam na nią czekają. Gospodyni smutno patrząc, zamknęła drzwi, jednocześnie oferując pomoc w razie jakichś kłopotów.

Zosia wstała i pomyślała: *Jaka to dobra kobieta. Jak wrócę do swej bajki, to poproszę pana Andersena o wynagrodzenie jej sownicie.* Poszła dalej, a u jej nóg wesoły Rufus machał radośnie ogonem. Czasem przystawali i z zaciekawieniem patrzyli na świecące dekoracje. Właśnie przechodzili obok rozłożystego, kilkupiętrowego budynku. Był to szpital dziecięcy. Przez przeszkloną ścianę widać było gromadkę dzieci

w piżamkach, z pozbawionymi włosów główkami. Wyglądały bardzo smutno, gdy tak, siedząc w kręgu, wpatrywały się w lampki na wielkiej choince ozdobionej bombkami we wszystkich kolorach tęczy. Dziewczynkę najbardziej zaciekała wielka złota gwiazda na samym czubku choinki. *W tę świąteczną noc zrobić muszę jeszcze jeden dobry uczynek* - pomyślała i zapaliła pierwszą zapałkę. Wtem pod drzewkiem pojawiły się góry prezentów. Wszystkie dzieci podbiegły poszukać prezentu dla siebie. Dziewczynka patrzyła na ich roześmiane buzie. Lecz jedna dziewczynka siedziała i płakała. Zosia podeszła do niej i spytała o powód łez. Szczupłutka i blada dziewczynka odpowiedziała jej, iż jest to najlepszy dzień w jej życiu, bo ze względu na obostrzenia sanitarne nikt z bliskich nie może odwiedzać chorych dzieci w szpitalu i nawet Mikołaj nie przynosi prezentów.

I Zosia się rozpląkała ze szczęścia. Uświadomiła sobie, jaki był cel jej wyprawy - pan Andersen chciał pokazać, że nawet w czasie pandemii, ktoś może rozdawać radość i szczęście.

Pora wracać - pomyślała. Już wiedziała, co robić. Tym razem zapaliła wszystkie zapałki i kilka minut później znalazła się w swojej bajce. Jednak tym razem mieszkała w malutkiej izdebce ze swoją babcią, w kominku palił się ogień, a pod choinką czekał na nią prezent od pana Andersena, a mianowicie ciepłe kozaki, płaszcz z zielonego aksamitu obszyty futrem i piękne rękawice w tym samym kolorze. To była nagroda za dobre uczynki, a przede wszystkim za złote serce. Biedna mała dość już wycierpiała. Nie stała się jednak przez to ani oschła, ani samolubna.

- O, jesteś już - dobiegł jej uszu ciepły głos babci.

- Babciu, kochana moja, jak dobrze, że żyjesz! - Zosia z radością rzuciła się jej na szyję.

Szymon Chmura

Historia wielkiej miłości małego Utopka

Wśród hałd pobliskiej kopalni węgla leży nieduże miasteczko. Liczy dosłownie sześć ulic ułożonych w kratkę, przycupnęły przy niej niewielkie ceglane domy

górników. Nieopodal osady znajduje się kopalnia, w której pracują. Aby do niej dojść, mężczyźni muszą minąć niewielki lasek oraz przejść groblą nad stawem. Staw ten jest ciemny jak noc, nawet za dnia. Ludzi mówią, że nie ma tam dna. Gdybyś przyszedł tam nocą, zobaczyłbyś odbity księżyc i gwiazdy w spokojnej tafli wody. A ja ci powiem, że mieści on w sobie inne, tajemne miasteczko, zamieszkane przez utopki.

Na jego skraju znajduje się małe gospodarstwo, które należy do rodziny Utopków. Rodzina liczy pięć osób. Jest więc pani Utopek, czyli gospodyni, pan Utopek - gospodarz oraz ośmioletnie siostry bliźniaczki i wreszcie Benek Utopek. To najstarszy, już prawie całkiem dorosły, jedyny syn państwa Utopków. Chłopak i cała jego rodzina uwielbia podtapiać ludzi. Cóż, takie jest ich powołanie. Kiedy górnik wraca z szychty do domu, nie powinien zbyt długo zabawić w karczmie. Gdy idzie groblą, musi uważać, aby noga mu się omsknęła na kamieniu. Moment nieuwagi i... nieszczęście gotowe.

Ja jednak opowiem wam inną historię. Posłuchajcie...

Pewnego razu Benek, siedząc pod taflą wody, zobaczył dziewczynę. Była mniej więcej w jego wieku. Płakała nad brzegiem. Utopek podpłynął trochę bliżej, by się jej przyjrzeć. Ach, jaka była piękna! Pochodziła z pobliskiego ludzkiego gospodarstwa, a w jej domu źle się działo. Utopek po raz pierwszy poczuł smutek i współczucie do ludzkiej istoty. Nawet nie pomyślał o tym, żeby ją podtopić. Chciał wyjść z wody i się przywitać, pocieszyć ją. Wiedział, że przestraszy dziewczynę swoim wyglądem i dziwnym zachowaniem, bo przecież żaden człowiek nie ukrywa się pod wodą, podglądając innych, jednak powoli wynurzył z wody są szkaradną postać.

Gdy dziewczyna zobaczyła falującą tafelę wody, zaciekała się, lecz kiedy jej oczom ukazała się zielonawo - szara, przerażająca postać, wystraszyła się bardzo i w popłochu uciekła. Jedynym śladem po niej była porzucona nad brzegiem książka. Benek szybko sięgnął się po nią, nosiła tytuł *Mała Syrenka*. Młodzieniec usiadł na kamieniu i zaczął czytać. Dzięki lekturze zrozumiał, co się z nim dzieje - zakochał się! Jego największym marzeniem stało się przybranie ludzkiej postaci.

Gdy wracał do domu, rozmyślał o dziewczynie, która wzbudziła w nim emocje, jakich nigdy wcześniej nie doświadczył. Chłopak nie zwracał uwagi na otoczenie. Był pochłonięty myślami o tej ludzkiej istotce, którą dzisiaj spotkał, która w jednej krótkiej chwili zmieniła jego życie. W domu zapytał matkę o ludzi, o to jacy są i co dzieje się

z nimi po śmierci. Pani Utopek powiedziała mu, że ludzie są różni - dobrzy i źli, że mają dusze, które trafiają po śmierci do nieba lub piekła, a utopki wprawdzie żyją tysiąc lat, ale nie mają dusz, po śmierci zamieniają się w glony.

Potem Benek udał się do swojego najwierniejszego przyjaciela Szczupaka, który zawsze go wysłuchuje i doradza mądrze, wiele wie od babki, bo pływa ona w stawie już przeszło sto lat i niejedno widziała. Zwierzę doradziło mu, aby popłynął do pobliskiego szybu kopalnianego, który przed laty został zalany przez wodę, tam musi zagwizdać i wtedy zjawi się Skarbnik, który na pewno udzieli mu pomocy.

Benek czym prędzej popłynął do szybu, a gdy tam dotarł, zgodnie z poleceniem przyjaciela, zagwizdał. Wtem, tuż przed nim, pojawił się Skarbnik.

- Czego pragniesz, drogi Utopku, od zjawy z kopalni? - zapytał spokojnie wysoki, pogodny starzec z długą, siwą brodą i lampką górniczą w dłoni.

- Chciałbym być piękniejszy, Skarbniku! Chciałbym być człowiekiem! Mogę zapłacić za to każdą cenę - odpowiedział odrobinę złękniony Benek.

- Każdą cenę, powiadasz? To musi być poważna sprawa - odrzekł Skarbnik. - Zatem staniesz się piękniejszy, mój drogi! Staniesz się człowiekiem, ale wyrzekniesz się na zawsze tego, najcenniejszej dla ciebie - umiejętności podtapiania ludzi oraz długiego życia.

Benek nie zawahał się nawet na chwilę, od razu się zgodził. Dla takiej dziewczyny jest w stanie zrobić wszystko.

Następnego dnia Benek po raz pierwszy wyszedł na ląd jako człowiek. Pod ukwieconym drzewem zobaczył ukochaną, podszedł do niej, przywitał się, a dziewczyna odwzajemniła uśmiech.

- Mam na imię Mirabelka - powiedziała. - A ty jesteś tutaj chyba nowy? Nigdy wcześniej cię nie widziałam.

Tak właśnie rozpoczęła się ich wspianała przyjaźń, która dla Benka znaczyła znacznie więcej. Odwiedzał Mirabelkę prawie codziennie i były to dla niego najcenniejsze chwile, wypełnione szczęściem i radością.

Pewnego letniego popołudnia dziewczyna znów była smutna i wyznała Benkowi, że jej mama znalazła dla niej idealnego kandydata na męża. Mirabelka musiała wyjść za

mąż za chłopca, który pochodził z bardzo majątnej rodziny, choć, niestety, była to jego jedyna zaleta.

- Nie kocham go - płakała Mirabelka, a łzy, które toczyły się po jej policzku lśniły w słońcu niczym perły. - Chciałabym wyjść za mąż z prawdziwej miłości, nie z wyboru matki. Chciałabym, by mój mąż był dobrym człowiekiem, jak ty!

Benek otarł delikatnie jej łzy z policzka i wyznał całą prawdę o sobie. Powiedział, kim był, że zakochał się w niej pierwszego momentu, kiedy zobaczył ją płaczącą na brzegu i od tamtej chwili nie mógł myśleć o niczym innym. Pragnął tylko tego, by stać się człowiekiem. By stać się człowiekiem dla niej.

Mirabelka nie mogła uwierzyć, że Benek pokochał ją tak bardzo, iż gotów był wszystko dla niej poświęcić, całe swoje życie. Uświadomiła sobie, że też go kocha i czuje się przy nim naprawdę szczęśliwa.

Zrozumieli, że spotkanie było im przeznaczone. Chociaż pochodzili z różnych światów, połączyła ich miłość. Postanowili udać się po pomoc do Skarbnika. Mądry starzec, zobaczywszy prawdziwe i szczerze uczucie młodych oraz ich dobroć, postanowił, że pomoże im rozpocząć wspólne życie. Podarował im na nową drogę życia cenną bryłę złota, którą skrywał w kopalnianych głębinach.

Zuzanna Hyska

Janek i Pani Świętokrzyskiej Puszczy

Dawno, dawno temu u stóp góry Łysicy, w otoczeniu Puszczy Świętokrzyskiej mieszkał Janek wraz z rodzicami. Żyli w zgodzie z naturą. Prastary las obfitował w daryzwierzyna, ryby z górskich potoków, owoce runa leśnego, miód dzikich pszczoł, drewno na opał, praca dla taty - drwała. I ta niepowtarzalna atmosfera nieznanego, tajemnicy, dzikości. Knieja szumiała, wabiła, intrygowała... Żyła swoim życiem, wciąż taka sama, od wieków...

Janek miał dwanaście lat. Był niskiego wzrostu, szczupłej postury, a jego włosy lśniły brązem. Był wesoły i pracowity. Wszyscy go lubili. Opiekował się chorą mamą. Przygotowywał jedzenie, lekarstwa, dotrzymywał towarzystwa i pocieszał, jak umiał.

- Matulu, obacys, kiej dochtór psyjidzie, moze jesce co pomoze i bedzies zdrowo - mówił.

- E tam, synku. Psyjidzie, łodjidzie i nic to nie do. Mi jus ta dochtóry nie pomogo.

- Pomogo, matuś. Łobocys, jesce bedziemy się radówać.

Bawił się też ze zwierzętami, które często przychodziły pod jego dom. Szczególną sympatią darzył jelenia. Nazywał go Żołędziem, bo lubił jeść te owoce lasu. Zwierzę się tak oswoiło i przyzwyczało do chłopca, że jadło mu z ręki. Tak zrodziła się piękna przyjaźń. Janek wyobrażał sobie czasem, że to ten sam jelen, który ukazał się królewiczowi węgierskiemu Emerykowi, gdy z relikwiami Krzyża Świętego przybył w Łysogórskie bory.

Pewnego dnia podczas pracy w lesie ojciec Janka został uderzony przez konar drzewa. Morana- słowiańska bogini nie odpuściła. Swą bezlitosną ręką przecięła tę cienką nić, jaka łączy życie i śmierć. Żałoba zapanowała w małym domku. Chłopiec, jeszcze dziecko przecież, musiał przejąć obowiązki głowy rodziny i zająć się zdruzgotaną matką oraz gospodarstwem. Nadal korzystał z darów puszczy. Zbierał grzyby, jagody i sprzedawał w pobliskim miasteczku położonym nad rzeką Psarką, w Bodzentynie. Tam w każdy czwartek odbywał się targ, więc Janek ruszał z owocami runa leśnego. Jednego razu, a było to tuż przed Wielkanocą, w drodze powrotnej z jarmarku zatrzymał się przy źródle świętego Franciszka. Mieszkańcy wioski - Świętej Katarzyny wierzyli w jego uzdrawiającą moc. Powiadano, że woda z tego źródła leczy wszystko i pomaga każdej istocie żywej. Janek zaczerpnął wody i postanowił, że zanieś ją mamie. Może to będzie ten cudowny eliksir, który wygania niemoc z człowieka? Bór szumiał, śpiewał prastarą pieśń natury, zmierzch zapadał powoli, choć gdzieś w oddali tliły się jeszcze ostatnie ognie słońca. Nagle chłopiec usłyszał dziwne odgłosy, jakby śmiechy i pojękiwania. Wystraszył się i zaczął uciekać, a wtedy usłyszał płacz, rozpaczliwy płacz. Serce zabiło mu mocniej. Postanowił wrócić do źródła i sprawdzić, kto tak szlocha. Czyżby to jakieś małe, zagubione dziecię elfów tak żałośnie uskarżało się nad swoim losem? Pomału skradał się, rozglądając się wokół.

Co ujrzał? Wiele dziwnych postaci. Wszystkie miały długie, spiczaste nosy, na głowie czarne kapelusze, a w rękach miotły. Czarownice tańczyły w najlepsze, przechwalając się wyrządzonymi ludziom krzywdami - zatrwały wodę w studniach, sprowadziły choroby, rozpętały burze, zamieniły psy w myszy, zabrały żonom mężów... Chłopiec domyślił się, że to wiedźmy, które tu urządziły sobie sabat. Czyżby leżąca nieopodal Łysa Góra już im nie wystarczała? Postanowiły zawłasczyć jeszcze i Łysicę? Serce Janka zapłonęło gniewem, na jaki może się tylko zdobyć młoda dusza. Po co tu przyleciały? Z kogo się śmieją i czyj żałosny płacz słychać?! Spojrzał dokoła... Na wodach źródła unosiło się małe kaczątko.

- Brzydkie, brzydkie - syczały wiedźmy, chichocząc.

Jankowi zrobiło się żal nieszczęsnego maleństwa i postanowił mu pomóc. Wodą, którą niósł dla mamy, oblał czarownice, a one zamieniły się w koszarne ptaszki i odfrunęły. Mała kacuszka podziękowała mu ludzkim głosem:

- Jesteś dobrym człowiekiem, chłopcze. Masz wielkie serce i ducha walki. Dziękuję.

I zamieniła się w piękną dziewczynę. Jak się okazało, była to zaklęta Opiekunka Puszczy Jodłowej. Wyglądała okazale - płócienna koszula, ozdobny gorset, pod szyją mieniły się kamieniaki, a na ramionach barwna zapaska. Wełniak i kwiecista szalinówka dopełniały całości tradycyjnego świętokrzyskiego stroju. Pani ta dbała o zwierzęta, ptaki i drzewa. Nie pozwalała nikomu wyrządzić krzywdy. Obiecała Jankowi, że jemu też będzie pomagać.

Mama Janka wyzdrowiała. Od tej pory chłopiec już nie martwił się niczym. Był młody, dzielny, pracowity i miał opiekunkę, na którą zawsze mógł liczyć. Czegóż chcieć więcej?

Dobre serce jest wielkim skarbem. Kto go ma, tego życie nagrodzi.

Kaja i jej przemiana

Dawno, dawno temu, za górami, za lasami, a nawet za morzami i tak daleko, że nikt nie wie gdzie, w pewnej małej miejscowości na Dolnym Śląsku, żyła sobie pewna rozkapryszona dziewczynka o imieniu Kaja.

Miała ona dobrych i pracowitych rodziców, którzy spełniali każdą jej zachciankę i pozwalali na wszystko. Gdy pewnego dnia zachorowali z przepracowania i z powodu podeszłego wieku, myśleli, że córka im pomoże w prowadzeniu gospodarstwa. Jednak mylili się. Kaja nie chciała zajmować się domem i nie zamierzała też pójść do pracy. Rodzicom było przykro, że córka nie chciała im pomóc i okazało się, że ma nieczułe i kamienne serce. Wówczas, być może za sprawą psotnego ducha Siwosza, dziewczynka została zamieniona w psa. Wieczorem jak zawsze rodzice zawołali córkę na kolację. Gdy długo nie wracała, zaczęli się martwić i wyruszyli na jej poszukiwania. Kiedy zamiast dziewczynki znaleźli psa, który reagował na jej imię - przerazili się. Zrozumieli, że to ich ukochana córka została zamieniona w zwierzę. Zwrócili się o pomoc do wszystkich znanych lekarzy, uzdrowicieli, a nawet magów, błagali, aby spróbowali odwrócić czar. Niestety, nikomu z nich się to nie udało.

Pewnego dnia starszkom przyśnił się Siwosz, który powiedział, że dziewczynka pozostanie w ciele psa tak długo, dopóki nie zrozumie swoich błędów. Porozmawiali z Kają i próbowali dotrzeć do jej kamiennego serca, ale długo trwało, zanim w ogóle zaczęła ich słuchać, a potem zrozumiała, za co spotkała ją kara i zapragnęła się zmienić. Zażęknęła za swoim dawnym życiem w domu rodziców, za ich miłością i troską. Wtedy zły czar przysł jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Znowu była radosną dziewczynką, która paplała jak najęta zamiast szczekać.

Rodzice odzyskali córkę, ale już całkiem odmienioną, miłą, pracowitą, chętną do pomocy, czułą dla rodziców, kochającą zwierzęta, zwłaszcza te bezpańskie, niczyje, cierpiące głód i poniewierkę. Kaja zrozumiała, że w życiu nie wolno tylko brać, ale trzeba dzielić się dobrem z innymi. I że nic tak nie uszczęśliwia jak pomaganie innym i dbanie o najsłabszych, najbardziej potrzebujących pomocy. Dlatego z czasem założyła

schronisko dla bezpańskich psów, szukała dla nich najlepszych domów i nowych kochających właścicieli.

Ta pouczająca baśń została opowiedziana uczniom klasy 4 b podczas ich wizyty w Schronisku dla Bezdomnych Zwierząt w Legnicy, aby dzieci nauczyły się lepiej traktować swoich czworonożnych przyjaciół (a nuż jakiś psiak to zakląty chłopiec lub dziewczynka taka jak Kaja?). Samo przytulisko zaś znajduje się na Psim Polu. Tę nazwę wybrano ze względu na dorosłych, którzy nie wierzą w baśnie i nie traktują ich poważnie jak my - dzieci. Oni też powinni pamiętać, że stosunek do zwierząt świadczy o naszym człowieczeństwie.

Milena Lech

Kamienny druh

Posłuchaj, dziecino, opowiem baśń, ale nie z tych, co to za siódmą rzeką, za siódmą górą... Na niewysokim wzgórzu stał zamek jakich wiele na świecie. Dumną budowlę wzniesli tajemniczy rycerze w białych płaszczach ozdobionych czarnym krzyżem. To nie sekret, że zamkiem i okolicą władali kolejni obcy wójtowie odwiedzani przez możnych panów z dalekich krain, w pancerzach lub szubach z bobrowego futra. Nieraz na dziedzińcu pojawiał się ktoś, kto nie chciał płacić panom podatków. Smutna dola go czekała.

Nie wiadomo kiedy, bo tak w baśniach bywa, zamknięto w zamkowych lochach jasnowłosego dwudziestolatka Bartosza z pobliskiej osady. Jak donieśli wójtowi Reinholdowi knechtowie, chłopiec był hardy i rzucił się na nich w obronie matki, ojca i piętnastoletniej siostry Katarzyny. Rodzina akurat odśpiewała kancjonały i zasiadła do posiłku po żniwowaniu. Na stole skromnie: plięce z pomoćką i mleko. Z ławy podniósł się ojciec odziany w zgrzebną, lnianą koszulinę i buksy. Bał się, że chłopak zginie niechybnie.

- Ocalcie syna! Weźcie go raczej do lochów, jak musicie, ale nie zabijajcie. Wejrzyjcie na ten krzyż, który na piersi nosicie! - prosił pokornie.

Gniewni żołnierze odebrali staruszkom i syna, i córkę Kasię. Matka wręczyła chłopcu drewniane naczynia: talerz i łyżkę. *Pewnie dadzą mi tam jaką strawę* - myślała. Córcie podarowała ciepłą jubkę i wielką chustę w kwiaty. *Odzieje się w nią moja Kasia, w zamku z kamienia zimno* - dumiała dalej. Gdy knechtowie i pojmani odchodzili, rodzice uczynili za nimi znak krzyża.

Bartosza wtrącono do lochów, a Kasia służyła jako pomoc kuchenna. Miała pracowite ręce, więc ją szybko kucharka doceniła.

- Kasiu, a zanieś panu wójtowi Reinholdowi te kartacze z gęsiną oraz miód. Pora obiadu. Pan groźny, lubi talerzami rzucać! Posłów dziś przyjmuje!

Kasia wzięła drewnianą tacę z pachnącym ziołami półmiskiem, dzbanem miodu, kufkami, talerzami oraz łyżkami. Talerze połyskiwały porcelanową bielą i śmiały się do siebie niebieskimi kwiatami polnymi, którymi były ozdobione:

- Jak nam do twarzy w niebieskim. O, jaką woń niezwykłą rozlewamy!

Łyżki cicho szeptały:

- Jesteśmy ze srebra i tylko na pański stół.

W kancelarii siedział wójt, a z nim dwaj posłowie. Przerwali rozmowę i spożywali posiłek. Gdy służka dolewała miodu do kufli, strąciła ze stołu jeden z porcelanowych talerzy. Wyszczerbził się trochę i płakał:

- Oj, ja nieszczęsny. Już na żadnym stole stać nie będę. Wyrzucą mnie do zamkowego śmietnika - nikt nie rozumiał jego mowy i dobrze, bo może by Kasię posądzono o czary.

- Dziewczyno, coś ty za jedna?! Uważaj, bo gości przyjmują! Zabierz ten talerz i jedną łyżkę do kompletu. Może się na coś w kuchni przydadzą!

Talerz uśmiechnął się w duchu, a łyżka zgrzytała niezadowolona, bo przecież przywykła do wielkopańskich stołów. Kasia wróciła drżąc do kuchni. Opowiedziała kucharce o tym, co się wydarzyło w kancelarii.

- Nie drżij, nie rozpaczaj! Narzuc na siebie kaftan i chustę od matki, usiądź przy palenisku. Jesteś zręczna, nauczysz się podawać do stołu.

Skromne dziewczę otuliło się chustą, a ta jak nigdy przylgnęła do drżącego ciała i koła jego ból, strach się rozpląwał w powietrzu jak mgła.

- Mistrzynie droga. W lochach knechtowie zamknęli mojego brata Bartosza. Nie wiem, czy mu dali strawę. Czy mogę mu zanieść jakieś resztki z pańskiego stołu? - zapytała cicho dziewczyna.

- Nie pytaj. Ratuj biedaka. Weź ten porcelanowy talerz. Trochę okaleczony, ale to nic. Nałóż kilka dzynrzałów z hrećką i skrzczkami. Niech się posili. Weź też łyżkę. Zobacz, jak błyszczą, oświetli ci drogę. Kilka lat temu w tych lochach umarł mój syn. To jego gruba westka, zanieś ją bratu.

Kasia serdecznie podziękowała, bo tak rodzice ją uczyli, że słowo dziękuję nic nie kosztuje, a może otworzyć niejedno serce, niejedne drzwi. W kuchni stała wielka, dębowa szafa, a za nią ukryły się małe drzwi do lochów, a kto wie, może także długo błądząc w ciemnościach, można tędy wyjść z nieprzyjaznej budowli. Wiedzieli chyba o tym tylko budowniczy, wielu pochodziło z pobliskich osad.

Katarzyna zabrała naczynia i posiłek, weszła do lochów. Srebrna Jaśniepani łyżka już nie marudziła, bo wiedziała, że idzie z dobrą dziewczyną. Oświetlała kamienne schody z całych sił. Uderzała lekko w porcelanowego towarzysza.

- Czy to ważne, na jakim stole będę służyć? Ważne, że ciągle jestem potrzebna - dzieliła się swoimi myślami z druhem.

- Na pańskim stole zawsze to samo. A tu, patrz, inne życie. Trzeba poznawać świat i uczyć się nowego - zachwalał ich dołę porcelanowy.

Bartosz siedział w kącie i obejmował z czułością drewniane naczynia. Nie żalił się, a modlił żarliwie.

- Braciszku, co z tobą? Przyniosłam strawę. Posil się. Weź ten piękny talerz i srebrną łyżkę. A to jest westka dla ciebie, żeby ci zimno nie dokuczało. To podarunek

od mojej mistrzyni - zamkowej kucharki. Nosił ją kiedyś jej syn jedynak, który umarł po długiej poniewierce w tych lochach.

- Rad jestem, żeś zdrowa. Westka się przyda, bo chłód tu nieprzyjazny. A takie śliczne naczynia po co? Prosty ze mnie człowiek, a nie pan na włościach.

- Bracie, weź je. Oświetlą ci loch swoją bielą i srebrem. Jutro znów przyjdę z posiłkiem - dodała z nadzieją w głosie i odeszła ku schodom.

Nocą, gdy Bartosz zasnął otulony ciepłą kamizelą, zaczęła się dziać na dobre baśń, której spodobało się rodzeństwo i ich dobre, wrażliwe serca.

- Och, cichutko, talerzyku biały. Tylko nie stukaj - ostrzegwały drewniane naczynia. Srebrna łyżko, masz tyle blasku. Pomóż nam. W ścianie tego lochu znajduje się ruchomy kamień. Wystarczy go znaleźć...

- Skąd o tym wiecie? Czy byliście tu kiedyś? - pytał wykwinny, trochę wyszczerbiony Jaśniepan.

- W tym lochu, razem z nami, cierpiał kiedyś ojciec Bartosza. Znalazł ten kamień i udało mu się uciec. Dobra, srebrna łyżko i ty, jasny talerzu, pomóżcie - prosili dalecy kuzyni z drewna.

- Kto mąci mój spokój? Kto budzi z kamiennego snu? - narzekał przebudzony głaz, jakich wiele na pobliskich polach.

Gdy się dowiedział, dlaczego go niepokoją te solidarne naczynia, zrozumiał i zamierzał pomóc.

Następnego dnia Kasia odziana jak zwykle w swój długi kitel, białą koszulę, jubkę i okryta chustą znów przyniosła bratu posiłek. Gdy chłopak jadł, ze ściany wypadł spory kamień. Rodzeństwo zauważyło, że w głębi znajduje się wąski korytarz. W ich głowach pojawiła się jedna myśl: Uciekać, gdzie pieprz rośnie, z tego nieprzyjaznego miejsca.

Bartosz zabrał z sobą drewniane naczynia, a Kasia te jaśniepańskie. Ruszyli w drogę ciemnym korytarzem, który wkrótce się skończył. Odnaleźli drewnianą chatę rodziców. Matka wierzyła, że dola jej dzieci się odmieni. Rodzice posłali Bartosza i Kasię do krewnych trochę dalej na południe krainy, gdzie nie widziano rycerzy w białych płaszczach.

Czy uwierzyłaś, dziecino, starej baśni, która takie dziwne prawila? Baśń prosta, bo wśród prostego ludu mieszkała.

Kopalnia śniegu

Opowieści można zacząć różnie, jednak gdy myślę o tej, na pewno nie może to być klasyczne: Za górami, za lasami. Tak naprawdę to wcale nie jest tak daleko. Ta opowieść dzieje się w kopalni miedzi. Jednak nie w takiej kopalni, którą wszyscy teraz pamiętają, bo ta historia wydarzyła się dawno temu. No może nie tak dawno, ale od tego zacznijmy.

Lata temu, w lubińskiej kopalni miedzi, rozpoczęła się kolejna nocka. Większość z górników szła tam z nadzieją, że po kilku godzinach pracy będą mogli wrócić do domu i porządnie się wyspać.

Leonard i Kordian nie wyróżniali się spośród innych górników dosłownie niczym. Leonard Rutkowski skończył czterdzieści pięć lat dokładnie miesiąc temu i był dumnym dziadkiem, a Kordian Pietrzak ledwo dwadzieścia siedem, a już założył rodzinę. Na zmianie z Leonardem i Kordianem znajdował się ich kolega Walenty Jasiński. Pracowali kolejną godzinę, kiedy nagle młodszy z mężczyzn poczuł specyficzny zapach unoszący się w powietrzu. Był przekonany, że nie było to nic niebezpiecznego, ale za to przypuszczał, że jest to jakiś kwiat lub słodkie perfumy. Po chwili przypomniał sobie o jego współpracownikach, których od razu zawołał.

- Czujecie ten zapach? - zapytał Kordian.

Leonard zmarszczył nos i wzruszył ramionami.

- Jaki zapach? - zapytał. - Jasiński, czujesz coś?

- Coś pachnie - burknął mężczyzna w odpowiedź. - Takimi jakimiś chwastami czy coś innego. Zgłosić to do naczelnika?

- Albo możemy sprawdzić co to - zaproponował Pietrzak i nie czekając na kolegów, ruszył w stronę źródła zapachu.

Idąc za tajemniczą wonią, trafił do dosłownie nikąd. Stał przed zwykłą ścianą naprzeciw tunelu prowadzącego do wyjścia z kopalni. Nagle poczuł powiew chłodnego, wręcz mrozącego wiatru. Mimowolnie zatrząsł się z zimna, a jego ciało przeszły dreszcze. Jednak chłód nie był jedynym, co go otoczyło.

Lustrzana drobinka wpadła mu do oka.

- Młody, wszystko w porządku? - zawołał jeden z jego współpracowników, idąc w jego stronę.

Ten jednak nie odpowiedział i najzwyczajniej w świecie ruszył w stronę wyjścia z kopalni, mimo że do końca jego zmiany zostały co najmniej dwie godziny. Mężczyzna, jakby w transie, nie reagował na żadne wołania, dalej podążał przed siebie.

- E, gdzie idziesz? - warknął Leonard, podążając za najmłodszym z współpracowników. - Jasiński, idź komuś powiedz.

Walenty tylko mruknął coś pod nosem, ale posłusznie ruszył w stronę dużego budynku. Rutkowski złapał Kordiana za ramię, jednak on szybko się wyrwał i posłał mu zirytowane spojrzenie. Wtedy Leonard zauważył różnicę w jego wyglądzie. Oczy, które zazwyczaj były w kolorze ciepłego brązu, zmieniły się na błękitny, zlodowaciały kolor. Mężczyzna mimowolnie się wzdrygnął i od razu odsunął od chłopaka.

- Co ci się stało, dzieciaku? - zapytał przestraszony.

- O co ci znowu chodzi, dziadku? Zajmij się swoim życiem - syknął, wracając do otwierania samochodu. Jego słowa zdziwiły górnika jeszcze bardziej, bo Kordian Pietrzak uchodził za naprawdę miłą i życzliwą osobę. Nie miał pojęcia, o co mogło chodzić, dopóki nie przypomniał sobie wydarzenia sprzed niecałych piętnastu minut. Źródło zapachu. Coś musiało być z nim nie tak.

- Co się stało w tunelu? - zapytał, jednak Kordian tylko uśmiechnął się kpiąco.

- Nic się nie stało, dlaczego coś miało się stać? - prychnął. - To, że nie przyznałem ci, jaki jesteś beznadziejny, nie znaczy, że taki nie byłeś.

Wtedy zobaczył w jego niebieskich oczach coś jeszcze innego. Kawałek czegoś szklanego. Jakby odłamek lustra. Jedyne, co przychodziło mu do głowy, to jedna z baśni, o której gdzieś usłyszał. Nagle do górników podbiegł kierownik wraz z dwoma innymi pracownikami kopalni, a tuż za nimi włókł się Walenty. Leonard wpadł na pomysł.

- Zabierzcie go do środka i zadzwońcie do jego żony - powiedział.

Wszyscy popatrzyli się na niego zdziwieni.

- Musimy spróbować.

Po chwili całą zgrają byli już na miejscu. Kierownik od razu odszukał numer do żony górnika, tak jak powiedział Leonard i krótko wyjaśnił jej sytuację, a ona zszokowana poprosiła o podanie do telefonu jej męża.

- Co to w ogóle za pomysł, Rutkowski? - syknął kierownik.

Leonard tylko wzruszył ramionami i dokładnie przyglądał się Kordianowi i jego oczom. Mężczyzna zamilkł przy słuchawce, kiedy jego oczy zaczęły powoli przybierać swój naturalny, czekoladowy kolor, a on jakby nie był sobą. Po chwili zakończyli rozmowę, a Pietrzak wyprostował się na krześle, przetarł twarz dłońmi i westchnął.

- *Królowa Śniegu, co?*

Zuzanna Demianiuk

Kraina Wiecznej Szczęśliwości

Już właśnie dzisiaj miał nastąpić ten magiczny i wyjątkowy dzień. Wszyscy zgromadzeni czekali na niego z niecierpliwością. Już prawie tu są, jeszcze tylko chwilka i cały świat zalśni tysiącem barw. Mieszkańcy, zbudzeni z zimowego snu, czekali w napięciu na pierwszy promyk słońca. Wraz z jego wschodem miało się narodzić do życia tysiąc najpiękniejszych motyli, w tym Król i Królowa. Tak też się stało. Gdy słońce wzeszło, cała gwardia barwnych motyli wzniosła się do nieba i na oczach mieszkańców miasta odbył się istic magiczny, wielokolorowy spektakl tańca tych świetlistych istot. Wszyscy tu byli, wszyscy chcieli być świadkami tej wyjątkowej, pełnej ferii barw, odbywającej się podniosłej chwili, kiedy wraz z wiosną rodziło się nowe Świetliste Królestwo, które miało na nowo przywrócić radość i słońce mieszkańcom.

- Nareszcie tu są! - wykrzyknął mały Żuczek, mocno tuląc się do mamy.

- Tak kochanie, wkrótce wszystko wróci do normy. Oni wskażą nam drogę powrotną do szczęścia. Po to tu przybywają.

- Według przepowiedni, ktoś z rodu zna sposób, jak dostać się do Krainy Wiecznej Szczęśliwości, gdzie zawsze świeci słońce i jest wiosna - westchnął Pan Chrabąszcz.

- Cóż, jest to ostatnia szansa dla nas wszystkich - rzekła Pani Żukowa.

I tak, oszołomieni wspaniałym widokiem mieszkańcy, czekali z niecierpliwością aż Król i Królowa do nich przemówią. Wkrótce nadeszła ta chwila. Świetliste Królestwo opadło na ziemię. Gdzeniegdzie dworzanie unosili się delikatnie w powietrzu. Dostojna

Królowa wraz z Królem zajęli miejsca na wzniesieniu, znajdującym się tuż obok wykutego w skale, imponującego motylego dworu. Król przemówił pięknym, wybrzmiewającym niczym muzyka, głosem:

- Witajcie ukochani! Przybywamy tutaj wraz z pierwszym wiosennym promieniem słońca, aby przynieść wam nadzieję. Pragniemy dodać wam otuchy w tych trudnych czasach i wiary, że wszystko, co złe, zawsze kiedyś się kończy. Wiemy, że nastał dla was ciężki okres, waszą krainę nawiedziła okropna zaraza - choroba smutku i zapomnienia. Jesteśmy tu po to, aby zgodnie z przepowiednią, uratować waszą Krainę i przywrócić jej radość i słońce.

Te słowa wywołały poruszenie wśród zgromadzonych. Tak bardzo potrzebowali słów pocieszenia. Od wielu miesięcy miasteczko w Krainie Słońca było pełne smutku, niegdyś barwne i pełne życia, dziś szare i ponure.

Niebawem rozeszła się po nim nowina. Otóż w pięknym złoto - czerwonym, niczym tulipan, kwiecie, przyszła na świat córeczka Króla i Królowej. Księżniczka była niezwykle urody i niezwykle szybko nauczyła się chodzić i mówić. Była bardzo pogodnym dzieckiem, wszędzie gdzie się pojawiła, wywoływała radość na twarzach i w sercach.

Aż pewnego dnia, większość Królestwa również się rozchorowała. Król i Królowa bardzo posmutnieli, a barwy ich skrzydeł przybladły i wszystko wokół zrobiło się szare i nijakie. Tylko Księżniczka nie straciła koloru, jej barwy były wciąż żywe i pełne blasku. Jak to się mogło stać? Wszyscy zachodzili w głowę, jak to możliwe, że choroba przeszła na mieszkańców Świetlistego Królestwa? Wkrótce okazało się, że to zła Królowa z Zimowej Krainy postanowiła zamienić wszystko, co piękne i radosne w brzydkie i smutne. Stworzyła zwierciadło, w którym wszystko co ładne i dobre wyglądało na szkaradne, śmieszne i wykrzywione. Zwierciadło to zostało rozbite na tysiące kawałków, które rozsypały się po całym świecie, gdzie miały odbijać nieprawdę. Tym sposobem wszyscy, którzy nie umieli dojrzeć prawdy, postrzegali to, co wokół, jako brzydkie, smutne i złe. Mieszkańcom Krainy Słońca jakby zamarły serca, zapomnieli o swoich zwyczajach i tradycjach, o tańcu i śpiewie, które tak kochali, o radości, z jaką wspólnie tworzyli rękodzieła z drewna, ceramiki, obrusy z haftami. Dotychczas uwielbiali zajmować się wiejskimi zajęciami, wspólnym biesiadowaniem,

gdzie kuchnia zawsze była pełna aromatów i zapachów pieczonego chleba na zakwasie, pierogów z makiem, fafernuchów czy rejbaka, a także korowajów weselnych.

Księżniczka nie mogła patrzeć na to wszystko, musiała ratować Królestwo i mieszkańców Krainy Słońca. Długo nie czekając, odbyła daleką podróż na własnych skrzydłach przez góry, doliny i rzeki, aby dostać się do Magicznego Lasu, w którym zamieszkiwał pewien stary Czarodziej. Tylko on mógł wiedzieć, jak przeciwstawić się zaklęciom nikczemnej Królowej. Księżniczka opowiedziała mu o przeraźliwym smutku mieszkańców, na co Czarodziej odpowiedział, że sprawa jest prosta. Wystarczy, że Księżniczka, która ma tak wielkie i piękne serce, okaże je mieszkańcom, przekazując każdemu jakieś dobro. To sprawi, że ich serca na nowo zapłoną miłością, którą wraz z dobrem będą dalej sobie przekazywać. A dobro zawsze powraca! Jak wszyscy mogli o tym zapomnieć?!

I tak też zrobiła Księżniczka. Dla każdego z mieszkańców postanowiła zrobić coś dobrego - pomogła posprzątać, upiekła coś dobrego, popilnowała dzieci, przyniosła lekarstwa, a mieszkańcy uzdrowieni jej miłością zaczęli przekazywać to dobro sobie wzajemnie i przypomnieli sobie, jak ważna jest chęć niesienia pomocy dla tych, którzy jej potrzebują. I tak cała Kraina, wraz z Królestwem, wkrótce ponownie cieszyła się słońcem i radością życia i współdzielenia tej radości z innymi... W ten oto sposób narodziła się Kraina Wiecznej Szczęśliwości.

Maria Wojciechowska

Krasne Miasto

Chyba każdy kto mieszka we Wrocławiu lub też choć raz w nim był, widział przynajmniej jednego krasnala - w końcu słynie z nich całe miasto! Lecz mimo tego mało kto wie, że te posążki w krasnych czapkach, wcale nie są tworem zdolnych rzeźbiarzy, lecz niewielkimi stworzeniami, zaklętymi w kamień promieniami słońca.

W ogóle prawie żaden człowiek nie zdaje sobie sprawy z istnienia krasnali, nie mówiąc już o ich odwiecznej wojnie ze słońcem, czy ich światku w podziemiach

Wrocławia. Ale w głównej mierze to właśnie to pozwalało tej małej społeczności funkcjonować - niewiedza ludzka. Tak czy inaczej, w Kraśnie - tak nazywało się krasne miasto - życie biegło spokojnym torem. A także, nieco przestarzałym, lecz w gruncie rzeczy, dobrym i szczęśliwym. Do czasu, ponieważ „Nic co piękne, nie trwa wiecznie”, jak głosi stare krasnoludzkie przysłowie.

Był to dzień jak każdy inny. Po rynku jeździły bryczki zaprzężone w krasnoludzkie konie, krasne dzieci bawiły się na placach. I ta sielska atmosfera zapewne panowałaby dłużej, gdyby nie to, że w pewnym momencie z prowadzącego na powierzchnię tunelu, spadła zielona maskara. Kły jej ostre lśniły, zielone łuski tworzyły nieprzeniknioną zbroję, a pazury okrutne, rozharatały pokrytą kostką brukową ulicę, gdy olbrzymie cielsko zmiażdżyło budynek sądu - na szczęście pusty.

Niewielcy mieszkańcy Krasna wpadli w panikę. Dzwony zabiły na alarm, ludność ewakuowano do RADY, znajdującej się dwa poziomy pod miastem, a prowadzące do niego tunele zamknięto. Zestresowane krasnale wyobrażały sobie najgorsze, w pośpiechu pakując swoje rzeczy, uciekając do tunelu, szukając w nim swoich rodzin. W całym tym zamieszaniu, nikt nie zauważył, że potwór się wcale nie poruszył, ani też, że mały krasnoludzki chłopiec imieniem Bratek, wcale nie ruszył z innymi, tylko postanowił przyjrzeć się tajemniczemu najeźdźcy.

Brak Bratka zauważono dopiero kiedy krasnale dotarli do RADY, a że tunele były na bieżąco zamykane, nie było możliwości powrotu po chłopca. Natychmiast zwołano posiedzenie, lecz choć obradowano kilka godzin problem pozostał nierozwiązany. Dopóki nie usłyszał o nim Życzliwek. Życzliwy krasnal bardzo przejął się losem małego Bratka.

Pod osłoną nocy wymknął się z RADY, po czym udał się na powierzchnię, ponieważ, tylko tunele z Wrocławia prowadziły do Krasna, resztę zamknięto dla bezpieczeństwa krasnego ludku. Kiedy w końcu Życzliwek opuścił wilgotne tunele, jego oczom ukazało się rozgwieżdżone niebo. Jeszcze nigdy nie widział czegoś tak pięknego. Przechadzając się po wrocławskim rynku i podziwiając wyglądający olśniewająco nieboskłon, w pewnym momencie, krasnal w jednej z uliczek między kamienicami, zauważył jakąś postać. Całkiem sporą postać.

Człowiek! W pierwszej chwili, chciał zerwać się do ucieczki, ale zatrzymało go ciche łkanie. Jeszcze raz Życzliwek przyjrzał się człowiekowi, który okazał się małym chłopcem. Tak, to on płakał.

- Hej, co się stało? - zapytał, gdy wrodzona dobroć wygrała ze strachem.

Chłopiec spojrział na niego pełnymi łez oczyma.

- Bo, bo dzisiaj... dzisiaj zgubiłem swoją ulubioną zabawkę! - poskarżył się.

- To może poszukamy razem? - zaproponował krasnal niepewnie.

- Naprawdę? Chcesz mi pomóc?

- No pewnie! Opiszesz mi ją?

- To był dinozaur. Taaaki duży i zielony, z kłami i pazurami - chłopiec zatoczył rękami koło, żeby pokazać jaki duży.

Życzliwek zastanowił się chwilę, po czym wybuchnął śmiechem.

- Wiesz co, tak się składa, że wiem, gdzie jest twoja zabawka - uśmiechnął się. - Chodź za mną.

Dziecko posłusznie wstało, po czym poszło za tym dziwnie małym, rudobrodym stworzeniem, wyglądającym trochę jak jego dziadek. Ale tylko trochę.

Tymczasem Bratek zdążył się zorientować, że dinozaur to tylko zabawka oraz że jest zamknięty w Kraśnie. To drugie spodobało mu się znacznie mniej. Kiedy więc usłyszał znajome Ho, ho, ha!, radośnie ruszył w stronę, z której dobiegał głos.

Po chwili dostrzegł znajomą postać z długą, rudą brodą. Z tunelu wyłonił się Życzliwek. Bratek bardzo ucieszył się na widok krasnala, a on po chwili opowiedział mu o swojej przygodzie, od wyjścia z RADY, do teraz, nie omijając niezwykłego spotkania na wrocławskich ulicach. Na koniec, podzielił się spostrzeżeniem, że ich potwór to zaginiona zabawka ludzkiego dziecka. Następnie wspólnie wyciągnęli dinozaura z podziemi, chociaż nie obyło się bez narzekań Bratka, że: To jest ciężkie!, Daleko jeszcze? i innych takich. Oddali dinozaura, po czym, pożegnawszy się z jego właścicielem, wrócili do tunelu prowadzącego do RADY.

W ten sposób wszystko dobrze się skończyło i tylko Bratek dostał burę od rodziców. Natomiast morał z tej opowieści jest taki, że życzliwość i odwaga, potrafią zdziałać cuda - nawet uratować miasto przed dinozaurem!

Królowa Śniegu się roztopia

Nie tak dawno temu, bo już w czasach telefonów komórkowych, na Bocianim Zakątku (bo tak nazywano ten warszawski plac zabaw) stał bałwan. Był to dość dziwny bałwan. Ani nie miał trzech kuli jako ciało, ani nie wyglądał jak człowiek. Był po prostu bałwanem. Warszawskie dzieci, a dokładnie mówiąc z dzielnicy Białołęki, nie wiedziały, jak nazwać ten śniegowy okaz. Część z nich, tak zwana „placowa elita” (dzieci chodzące do zerówki lub do szkoły), głośno zastanawiała się, co zrobić ze sprawą tego oryginalnego bałwanka. Pojawiały się głosy, że trzeba go zniszczyć. Śniegu na górcie sankowej brakowało coraz bardziej, a bałwan z racji swojej nietuzinkowej wielkości byłby idealnym uzupełnieniem białej pokrywy. Na całe szczęście ta propozycja, która skończyłaby się niechybną śmiercią śniegowej figury, została odrzucona. Po długich oraz bardzo burzliwych obradach dzieci zdecydowały, aby bałwanowi nadać przydomek znane wszystkim na podwórku z baśni pana Andersena. Było nim...

Królowa Śniegu!

Wielu z was może być zdziwionym żeńskim przydomkiem oryginalnego bałwana. Ale taki był wybór rządzących - co zrobić? Sam zainteresowany nic nie powiedział, a jak wiadomo - milczenie oznacza zgodę. Po dłuższej przerwie dzieci zaczęły zabawę. Rzucali się śnieżkami oraz tarzali w coraz to brudniejszym śniegu, czego one oczywiście nie zauważały. Nagle na plac zabaw przyszedł skośnooki Wietnamczyk. Nazywał się Hong i był bardzo miłym dla wszystkich wokół chłopczykiem. Ludzie znali sytuację jego rodziny, więc od czasu do czasu dostawał ciepłe bułeczki od piekarza pracującego za rogiem placu. Jednak część „placowej elity” nie należała do ludzi dobrej woli.

- Otwórz oczy, bo pewno nic nie widzisz - krzyczeli, śmiejąc się w niebogłosy.

- Jesteś tak niski, że gdybym się nie schylił, to bym cię nie zobaczył - krzyknął jakiś odważniejszy.

Hong jeszcze dość słabo znał język polski, więc nie czuł się pokrzywdzony szydzeniem jego rówieśników. Mimo to kilku dorosłych siedzących na parkowych

ławeczkach postanowiło przywrócić do porządku tę rozwydrzoną bandę. Zadziało. Po paru donośniejszych reprimendach małolaty uspokoiły się i rozeszły po domu, zostawiając nieświadomego sytuacji Honga samego. Następnego dnia zdarzenie powtórzyło się. Do bawiących się dzieci po pewnym czasie dołączył milutki Wietnamczyk. Tym razem dzieci, widząc, że nie ma nikogo dorosłego w pobliżu, postanowiły nastraszyć Azjatę. Kiedy tylko Hong przekroczył próg placu zabaw, obrzuciły go tym, co znalazły w piaskownicy - łopatkami, grabkami a nawet dużym plastikowym spsychaczem! Chłopiec posiniaczony i zapłakany wrócił do swojego domu. Niespodziewanie tuż po tym strasznym napadzie Królowa Śniegu, do której większość czeredy zdążyła się przywiązać, zaczęła topnieć.

- Może nadeszła odwilż - zaczęły zastanawiać się dzieci.

- Nie, to nie może to być odwilż, bo śnieg się nie lepi - krzyknął Krzysiek, jeden z głównych inicjatorów zastraszenia Honga.

A więc to była magia! Bałwan topniał coraz szybciej, a dziatwa nie wiedziała, dlaczego tak się dzieje! Aż wreszcie z ogromnego bałwana została tylko kałuża, która, gdy po kilku dniach zamarzła, ułożyła się w napis „Wstyďte się!”. Teraz małolaty były już naprawdę mocno przestraszone. A poziom ich strachu wzniósł się jeszcze bardziej, gdy zobaczyły, że przez cały czas stopniały już bałwan zakrywał stare nagrobki z cmentarza protestanckiego.

Gdy Janek, jeden z niewielu członków „placowej elity”, którzy sprzeciwiali się złemu traktowaniu Wietnamczyka, opowiedział tę historię podczas wspólnej rodzinnej kolacji, jego mama nagle podniosła głowę znad talerza i popatrzyła mu prosto w oczy.

- Pewnie o tym nie wiesz, Jasiu, ale pod tymi płytami nagrobnymi leżeli Olendrzy, którzy tak jak Hong przybyli do Polski z zagranicy. Było to w szesnastym wieku. Osadnicy olenderscy pochodzili z dzisiejszej Holandii, zakładali zatem wsie na podmokłych terenach jak nasza Białoleka. Ci osadnicy byli z sekty menonitów, czyli innej wiary niż Polacy. Dzięki Olendrom Warszawa miała zagospodarowane bezużyteczne do tej pory tereny zalewowe i uszczelnione ulice Starego Miasta. Dlatego nie można być niemiłym dla kogoś tylko z tego powodu, że jest inny, bo w przyszłości może on się okazać nawet bardziej pożyteczny dla naszego kraju niż niejeden Polak uważający się za wielkiego patriotę.

Magia Świąt

Dawno, dawno temu u podnóża Góry Świętego Krzyża stała niewielka, drewniana chatka, w której mieszkała szczęśliwa rodzina - mąż, żona i troje dzieci - Hania, Amelka i Adam. Wiedli ubogie życie, pracując ciężko w gospodarstwie.

Nadeszła sroga zima. Mróz wymalował wszystkie okna w chacie, a z palącego się w kominku drewna przyskały iskry. Chatka pięknie wyglądała na tle jodłowego lasu pokrytego białym puchem. Gdyby dokładniej się przyjrzeć, to można by zobaczyć gdzieś daleko nad horyzontem sanie Królowej Śniegu, władczyni lodowatej krainy. Sanie te pędziły w kierunku górskich szczytów skutych wiecznym lodem i zaspanych śniegiem, unosząc nie tylko tą okrutną panią, ale też i biednego Kaja, którego odłamek roztrzaskanego diabelskiego zwierciadła przemienił w istotę tak zimną i bezduszną, jak zimna i bezduszną była ta lodowa kraina.

Nasi bohaterowie cieszyli się z tej zimy, bo wiedzieli, że niedługo nadejdzie ten najważniejszy dzień, na który czekają cały rok. W chacie zaczął się już ruch. To mama i córki rozpoczęły przedświąteczne porządki. Jakież tam gwar i zamieszanie!

Kiedy cała chata była wysprzątana i pachnąca, tata z Adamem wybrali się do lasu po choinkę. Chłopiec wypatrzył śliczne drzewko.

- Tato, patrz, ta choineczka będzie w sam raz. Jest taka gęsta i rozłożysta! Wygląda jak dostojna pani.

- No, no, synku, masz dobry gust. Jest naprawdę piękna.

Choinka, jak co roku, zawiśnie pod powałą czubkiem do dołu, by jej pień wskazywał kierunek na niebo. Pod tą podłóżniczką mama rozsypie snopek słomy. Wycięli więc jodełkę i ruszyli w stronę chaty. Nie wiedzieli, że to drzewko ma duszę radującą się teraz nadzieją na swą wielką chwilę. Całe dotychczasowe życie spędziło na marzeniach i tęsknocie za czymś nieuchwytnym i nieznanym. Ale choinka nie wie jeszcze, że po świątecznych dniach zakończy swój żywot w... piecu. Nie odbierajmy jej złudzeń.

Wreszcie nadeszła wigilia. Adam z tatą z samego rana wybrali się nad rzekę, by złowić rybę na kolację. Gdy tak szli, ich oczom ukazał się niezwykle widok - biały

dostojny łabędź z dumnie uniesioną głową sunął po wodzie, manewrując zręcznie między kawałkami lodu. Nikt dziś nie rozpoznałby w nim tego zahukanego brzydkiego kaczątka, z którego niegdyś naśmiewały się wszystkie zwierzęta.

- Każdy ma szansę obudzić w sobie piękno. Nie wolno jednak tracić nadziei, choć czasami jest trudno, bardzo trudno - przemówił ludzkim głosem. - Nie zapominajcie, by zawsze wspomóc bliźniego w potrzebie. Dobro wraca.

Tata i Adaś słuchali zadziwieni. Czy to czary? Tak, to magia! Przecież dziś jest ten wyjątkowy w roku dzień!

Połów odbył się szybko. Doświadczonym rybakom nie przysporzył trudności. Tymczasem mama z córkami wzięły się do gotowania, smażenia, pieczenia. A było tego sporo: kapusta z grochem, siemieniec zwany patarajcem, kasza z suszonymi śliwkami, zupa grzybowa, źmicorz - ziemniaczany placek, kluski z makiem, pierogi, garus z suszonych z owoców...

Mała Amelka była bardzo podekscytowana. Czekwała na tatę i Adasia.

- O! Już wracają!

Drzwi otwarły się z hukiem.

- No i co, tatulu, macie rybkę?

- Tak, córeczko. Połów nam się udał. Ale trzeba jeszcze przystroić podłóżniczkę.

Jesteś gotowa?

- Oczywiście, tatku. Już nie mogę się doczekać!

Ojciec zdjął kapotę i grubą czapkę podszytą futrem - wścieklicę, odpoczął chwilę i rzekł do córki:

- Czy wiesz, co oznacza zwyczaj ubierania choinki?

- Nie wiem, tatulu. Opowiedz, proszę.

- Choinka symbolizuje nowe, odradzające się życie. Jabłuszka - ozdoby są znakiem rajskich owoców, a łańcuchy mają cementować rodzinne więzy. Tak mówi tradycja.

Kiedy podłóżniczka wystrojona na swój wigilijny bal zawisła pod powałą, a stół był nakryty, wszyscy wyszli na dwór wypatrywać pierwszej gwiazdy. Ojciec, jako głowa rodziny, wrzucił do studni kawałek opłatka. To stary zwyczaj - ma gwarantować oczyszczenie wody i dar zdrowia. A potem z opłatkiem poszli do zwierząt.

- Dziękujemy, Bóg zapłać! - zaryczały krowy, zabeczały kozy, zagęgały gęsi.

W wigilijny wieczór zwierzęta potrafią mówić ludzkim głosem.

- Jest pierwsza gwiazdka! - krzyknęła Hania i wszyscy pobiegli do chaty rozpocząć wieczerzę.

Gdy dzielili się opłatkiem, rozległo się pukanie do drzwi.

- Któż to może być? - zdziwiła się mama.

W progu ujrzeni zmarzniętego staruszka. Wyglądał imponująco. Miał na sobie tradycyjny świętokrzyski strój - białą koszulę zdobioną czerwoną nicią, lejbik, płócienne, farbowane na granatowo spodnie, brązową sukmanę ze stojącym wysoko kołnierzem i wykładaną klapą.

- Zapraszamy do środka, wędrowcze. Zjedz z nami wieczerzę. Jest miejsce i dla ciebie.

Nieznajomy uradował się z zaproszenia i razem ze wszystkimi zasiadł do stołu. Jedli, pili, śpiewali kolędy, wesoło gwarzyli. A kiedy zrobiło się już późno, staruszek wstał od stołu i, żegnając się, powiedział tajemniczo:

- Dziękuję, że mogłem z wami spędzić ten szczególny wieczór. W zamian za okazane mi serce sprawię, iż nigdy nie zaznacie głodu oraz będziecie żyć w szczęściu i miłości.

I tak się też stało. Dobro wraca. Warto być życzliwym dla bliźnich. Tu kończy się baśń.

Żyli długo i szczęśliwie...

Zuzanna Kaźmierczak

Matylda

Matylda miała dziesięć lat, rude, kręcone włosy, zielone oczy i bliznę, która szpeciła jej policzek. Dziewczynka nosiła obszerną, starą chustę, której nigdy nie zdejmowała z głowy. W tamtych czasach ludzi naznaczonych traktowano w okrutny sposób. Sądzono, że mają złe moce.

Matylda mieszkała wraz z rodzicami w chatce na skraju lasu, z dala od ludzi. Żyli cicho i ubogo, a widok za oknem wynagradzał wszystko. Wokoło rosły posągowe drzewa i kwitła polana, którą odwiedzały wielobarwne motyle. Śpiew ptaków rozbrzmiewał nad chatą i radował serce dziecka, a zapach sosny przynosił w krainę szczęścia, gdzie mieszkało tylko dobro.

Rodzice Matyldy całymi dniami uczciwie pracowali. Ojciec uprawiał rolę i sprzedawał plony, a matka szyła ubrania dla okolicznych mieszkańców. Były to lniane, białe koszule z kołnierzykiem i marszczonymi rękawami zapinane na kościane guziki oraz długie, czerwone kitle dla kobiet. Dla mężczyzn natomiast szyła czerwone kamizelki, niebieskie sukmany i portki.

Matylda była pracowitą dziewczynką, zawsze sumiennie wypełniała swoje obowiązki i chętnie pomagała rodzicom. Kochała przyrodę i zwierzęta. Co wieczór chodziła nad pobliską rzekę, by podziwiać naturę i móc porozmawiać ze swoją jedyną przyjaciółką, mądrą Sową. Często nad przyjazną rzeką gromadziły się wrony, które tajemniczo krakały, gdy zobaczyły Matyldę. Na początku dziewczynka bała się ptaków, z czasem mądra Sowa pomogła oswoić ten lęk.

Pewnego wieczoru Matylda szukała swojej ulubionej książki, a znalazła zupełnie coś innego; pod łóżkiem znajdowała się tajemnicza skrytka, w której leżała drewniana skrzynka. Dziewczynka była bardzo ciekawa, co się w niej znajduje, więc ją otworzyła. W środku ujrzała pamiętnik, który skrywał rodzinną tajemnicę. Z niedowierzaniem przeczytała zapiski jednym tchem i szybko wybiegła z domu nad znajomą rzekę, by całą historię opowiedzieć Sowie.

Gdy dotarła na miejsce, mądra Sowa zapytała:

- Matyldo, co się stało, że przychodzisz do mnie tak późno?! Mówiłam, że to niebezpieczne. Nie wolno samej wychodzić o takiej porze.

- Wiem, mądra Sówko, ale musiałam z tobą porozmawiać. Dziś przeczytałam pamiętnik mamy i chcę ci o wszystkim opowiedzieć - odparła Matylda.

- Matyldo, znam tę historię - rzekła Sowa.

- Dlaczego nic mi wcześniej nie powiedziałaś? - zapytało dziecko.

- Dałam słowo twoim rodzicom, że nigdy się o tym nie dowiesz. Skoro już poznałaś prawdę, to wszystko ci wyjaśnię. Kiedyś twoi rodzice mieszkali na zamku wśród złota

i przepychu. Gdy twoja matka nosiła ciebie pod sercem, zła wiedźma Gertruda odwiedziła ich posiadłości. Gertruda była okrutną kobietą. Gdy tylko się pojawiała, wszystkie kwiaty usychały, czarne, kłębiaste chmury zasłaniały niebo, pioruny uderzały o ziemię, a ptaki w popłochu odfruwaly. Tego dnia, gdy wiedźma przybyła na zamek, postawiła twoim rodzicom warunek. Albo opuszczą zamek, albo twoja matka straci ciebie, swoje ukochane, długo wyczekiwane dziecko. Dla twoich rodziców wszystko stało się jasne. Musieli szybko opuścić ukochany dom, bo cię kochali. Zła wiedźma triumfowała, a na koniec zamieniła mnie, twoją babcię, w Sowę, a całą służbę zamkową w kraczące wrony. Dotknęła również brzucha twojej matki, dlatego masz na policzku szpetną bliznę. Dziewczynka, wysłuchawszy wieści, po chwili zapytała:

- Sówko, czy zaprowadzisz mnie do zamku, w którym mieszkali moi rodzice?
- Dobrze. Jestem ci to winna, ale musimy być bardzo ostrożne.

Matylda i Sowa przemierzały łąki, lasy, mijały okoliczne kurhany, by dotrzeć do zamku. Prowadziła je przyjaciółka rzeka. Rozgwieżdżone niebo rozsypało diamenty i oświetliło drogę. Wkrótce podróżniczki dostrzegły surową budowlę, przepięknie oświetloną. Zamek był otoczony murem i fosą. Z trzech stron broniły go bagna, z czwartej zaś rzeka - znajoma Matyldy. Nagle zamkowa brama otworzyła się, na zwodzonym moście pojawiła się przepięknie ubrana kobieta z diademem na głowie. Pani zaprosiła dziewczynkę do zamku:

- Matyldo, wejdź do środka. Zobaczysz mój zaczarowany świat!
- Kim jesteś? Skąd znasz moje imię? - zapytało zdżozone dziecko.
- Jestem Gertruda. Znam nie tylko twoje imię, ale znam również twoją historię.

Czekałam tu na ciebie od dawna. Spójrz na moją dłoń.

Dziewczynka zobaczyła na dłoni Gertrudy taką samą bliznę, jaką miała na swoim policzku. Ogromnie się przestraszyła. Wiedźma szybko uspokoiła dziewczynkę:

- Nie bój się, to znak naszej nadzwyczajnej mocy. Gdy razem połączymy siły, będziemy niepokonane. Tylko chodź za mną.

Nieoczekiwanie pojawiła się mądra Sowa i szepnęła do ucha Matyldy:

- Nie słuchaj, to podstęp! Bądź ostrożna i odważna!

Niestety, dziewczynka nie posłuchała babci Sowy. Gertruda oprowadziła małego gościa po wszystkich komnatach zamku ozdobionych złotem i diamentami, w których

mała zobaczyła swoje odbicie, ale jakże inne: włosy pięknie ułożone, gładkie, różowe policzki, a satynową, czerwoną sukienkę zdobiły złote kryształki.

- To wszystko może być twoje! Warunek jest tylko jeden... Musisz na zawsze wyrzec się rodziców! - szyderczo krzyknęła wiedźma.

Dziewczynka zrozumiała, że najważniejszym skarbem jest rodzina i że w życiu liczy się tylko miłość. Idealny świat, przepych, który pokazała Gertruda, nie otumaniał Matyldy. Rodzice od najmłodszych lat uczyli córeczkę tego, co jest dobre, a co złe.

- Wypuść mnie stąd! - powiedziała stanowczo Matylda.

- Teraz jest już za późno, stąd nie ma wyjścia! - oznajmiła Gertruda.

Wiedźma wiedziała, że bez Matyldy straci swoją moc, dlatego musiała jak najszybciej uwięzić małą w lochu. Nagle zerwał się porywisty wiatr, przez otwarte okno jednej z komnat wleciały na ratunek uwięzionej wrony. Ptaki rzuciły się na wiedźmę, która musiała uwolnić Matyldę, zdjęć klątwę rzuconą na ptaki i mądrą Sowę, aby samej przeżyć. Później uciekała w popłochu w podartym ubraniu, z wydziobaną przez wrony raną na policzku.

Gdy wiedźma opuściła zamek, zapanował błogi spokój. Drzewa śpiewały triumfalnie. Cały zamek odżył, służba krzątała się w kuchni, służący nakrywali do stołu. Konie w stajniach głośno rżały z radości.

Rodzice, kiedy ujrzeli swoją jedynaczkę, uściskali ją mocno. Rozpierała ich dumą, bo dziewczynka wykazała się niezwykłą mądrością. Tego samego wieczoru urządzono uroczyste przyjęcie. Stoły były suto zastawione najwykwintniejszymi potrawami. Podano schab duszony ze śliwką, kaczkę zapiekaną z jabłkami i zupę grzybową. Nie zabrakło ulubionych chruścików Matyldy. Wszyscy świętowali do późnych godzin wieczornych. Uczujący wsłuchiwali się w wieczorny koncert konika polnego i kumkanie żab mieszkających w rzece, która była wierną przyjaciółką panów zamku.

Moją historię zaczynam w momencie, w których inne się kończą

Moją historię zaczynam w momencie, w których inne się kończą.

Stałam się kamieniem, ale w głębi serca zawsze nim byłam. Z perspektywy czasu bardzo tego żałuję. Kradłam, oszukiwałam, wyłudzałam razem ze swoją bandą i byliśmy w tym bezbłędni.

Był piękny dzień, a ja znajdowałam się w chatce tutejszej wiedźmy.

- Czyli jest to tak skuteczne, że uśpi nawet słonia? - zapytał czarownicy.

- A gdzie ty tu małeńka słonia znajdziesz. Dawaj no lepiej pięć groszy i idź, gdzie pieprz rośnie - powiedziała ze wzgardą w głosie.

Przed chatą czekali na mnie już moi przyjaciele. Postanowiliśmy okraść króla, wiedzieliśmy, że fakt iż nie było go w mieście to nasza szansa.

- Jaki jest plan? - zapytał najsilniejszy z krasnali.

- Plan jest prosty, wchodzimy do zamku nieznanymi tunelami, poprowadzą nas one do biblioteki, bierzemy wszystko co uniesiemy i jak najszybciej stamtąd zwiewamy - powiedziała pewna swego i dumna z mojego pomysłu.

- A co z gwardzistami ? - zapytali podejrzliwie.

- Niczym się nie martwcie, o wszystkim pomyślałam - wyciągnęłam z mojej sakwy magiczne zapalki usypiające. Wystarczy tylko zapalić jedną z nich, a każdy kto poczuje ich zapach, od razu będzie smacznie chrapać. Wszystkim dałam też zatyczki do nosa i poszliśmy w kierunku tuneli.

- To tutaj!

Stanęliśmy przed wielkim włazem zarośniętym bluszczem. Kilku krasnali otworzyło właz i wtedy naszym oczom ukazał się wielki, ciemny i długi tunel. Weszliśmy do środka. Miałam wrażenie, że to ostatnie sekundy w moim życiu. Szliśmy powoli. Robiło się coraz ciasniej, w końcu zobaczyliśmy światło, znajdowaliśmy się w królewskiej bibliotece. Nigdy nie pasjonowałam się książkami, prawdę mówiąc zastanawiam się, czy w swoim życiu przeczytałam choć jedną książkę, ale ten widok zapierał dech w piersiach. Nagle usłyszałam szepty. Zdałam sobie sprawę, że dźwięki te

wydobywają się z... książki. Podeszłam do niej i wzięłam ją do ręki. Nie wiem, co wydarzyło się dalej. Obudziłam się w lesie. Był ranek, udałam się zdezorientowana w stronę miasta. Kiedy tylko znalazłam się za bramą wjazdową, ujrzałam plakaty oznajmujące o ucieczce bandy krasnali. Przeraziłam się. Plakat mówił o książce, którą trzymałam w ręku. Musiałam uciekać, inaczej powiesiliby mnie na stryczku. Niezauważona opuściłam miasto i ukryłam się w pobliskim lesie. Znalazłam opuszczoną chatkę, w której przenocowałam. Usłyszałam w głowie ten sam przerażający szept wiedźmy - magia, zniszczyć, zło, rodzeństwo, pomocy. Serce zaczęło bić mi szybciej, Poderwałam się ze łzami w oczach. Nie wiedziałam, czy to wytwór mojej wyobraźni, czy rzeczywiście ta książka próbowała mi coś przekazać. Teraz już wiem, że nosiłam przy sobie klucz do mojej śmierci, ale wtedy nie zdawałam sobie z tego sprawy. Wiedziałam jednak, że chodziło o coś nadludzkiego, czego ludzki umysł do końca nie pojmie. O poranku wybrałam się do Eumulus, była jedyną osobą znajdującą się na magii, którą znałam. Przed jej domem ujrzałam dwie osoby, młodego i przystojnego mężczyznę i bardzo podobną do niego piękną dziewczynę. Patrzyłam z oddali jak rozmawiają z Eumulus. Usłyszałam strzępki rozmowy o jakimś przedmiocie, którego za wszelką cenę chciała odnaleźć wiedźma. Domyśliłam się, że chodziło o książkę, którą trzymałam w ręku.

- Znajdźcie ją i przynieście do mnie - powiedziała Eumulus. - Jeżeli przyniesiecie mi tę książkę, dużo wam zapłacę - dodała po chwili.

Domyśliłam się, że są to łowcy, których wiedźma chciała wynająć, aby załatwili za nią brudną robotę, ale wtedy chłopak rzekł coś, co mnie bardzo zaskoczyło.

- Nie chcemy pieniędzy. Widzimy, że ta książka jest dla ciebie ważna, znajdziemy złodzieja, który ci ją ukradł - powiedział chłopak niskim głosem.

Ukradł? Ale jak to?- pomyślałam. Przecież ta książka nie była jej, co ona knuła? Ale nie mogłam długo się nad tym zastanawiać, musiałam się wycofać. Pech chciał, że straciłam równowagę, przewróciłam się przed chatą Eumulus. Książka wypadła mi z rąk.

- Teraz Jagodo, zabierz i zniszcz ją! - na te słowa pochwyciła książkę.

- Nieee! - krzyknęła Eumulus. - Nie możecie, mieliście mi ją zwrócić jest moja, jest mi potrzebna.

- Nie próbuj nas oszukiwać, od początku wiemy wszystko o tej książce, wywodzimy się z magicznego ludu. To właśnie w nim przed tysiącem lat została stworzona, po zniszczeniu wszystkie złe podłe osoby zamieniają się w kamień. Potrzebujesz jej, bo chcesz ją ukryć, aby nigdy nie została zniszczona. Jagoda zniszcz ją - powiedział zdecydowanym głosem.

Wiedziała, że to będzie mój koniec. Miałam już łzy w oczach. Eumulus rzuciła się z bronią na młodego czarodzieja, który aby się bronić, jednym ruchem wbił jej sztylet prosto w brzuch. Zdałam sobie sprawę, że ja skończę tak samo. Mężczyzna jednak nic mi nie zrobił, zignorował mnie. Mogłam po prostu zacząć uciekać. I stało się, dziewczyna zdjęła z książki zaklęcia ochronne, chłopak podszedł do niej i przeciął ją na pół... To była ostatnia rzecz, jaką widziałam w swoim życiu. W tym ułamku sekundy każdy o nieczystym sercu i złych intencjach zamienił się w kamień, nie było już morderców, złodziei, oszustów... Wszystko to w ułamku sekundy dosłownie stało się historią.

Mateusz Romankiewicz

Nieroztropny drwal

W lesie, na szczycie tajemniczej góry w Beskidzie Wyspowym, stała chatka. Trudno było ją dostrzec gołym okiem. Mieszkał w niej ubogi drwal z żoną i trzema pięknymi córkami. Pasją ojca było rzeźbiarstwo. Marzył, aby mieć syna, który odziedziczyłby po nim talent. Wkrótce, ku uciesze drwała, okazało się, że jego żona jest przy nadziei. Drwal z niecierpliwością oczekiwał narodzin dziecka.

- Będzie miał na imię Wawrzek, od miejsca, które tak kocham. Będzie się kojarzył z drzewami, darami lasu, zapachem żywicy, śpiewem ptaków wijących sobie gniazda w koronach dorodnych buków - z radością oznajmił żonie.

- A jeśli, drogi mężu, twoje marzenia nie ujrzą światła dziennego? - zasmuciła się kobieta.

- Czuję, że to będzie syn i już! - klasnął w dłonie i przytulił mocno żonę.

Po kilku miesiącach pojawiła się na świecie czwarta córka. Drwala ogarnął gniew. Nie tego oczekiwał, toteż kazał żonie ukryć dziecko przed światem, mimo że ta prosiła go, by odpuścił. On się jednak zaparł. Mijały kolejne dni. Któregoś dnia matka zauważyła, że na twarzy córki pojawiły się szpecące brodawki. Nie rozumiała, co się dzieje, więc wezwała męża. Ten tylko jęknął i rzekł do żony:

- Nie dosyć, że urodziłaś mi córkę, to jeszcze taką obrzydliwą.

Kobieta rozplakała się i natychmiast rozkazała drwalowi opuścić izbę. Ten wziął swoją siekiere pod pachę i poszedł w głąb lasu. Tam spotkał leśną ważkę, która przemówiła do niego ludzkim głosem:

- Oj drwalu, drwalu. Tak bardzo nie chciałeś dziewczynki, że podła ćma Noelia rzuciła na nią swój urok i na ciele Petronelli pojawiły się okropne znamiona. Będzie ich coraz więcej i więcej. Tego chciałeś? Tak bardzo marzyłeś o synu, że nie potrafiłeś pokochać tego biednego dziecka.

- Jakież ja byłem nieroztropny! - zapłakał drwal. - Co mogę uczynić, by zdjąć zaklęcie? Istnieje jakiś sposób? - dopytywał ważkę.

- Dawno temu po lesie, w którym mieszkasz, przechadzała się przepiękna księżniczka. Zbierała jagody i poziomki do złotej miseczki, a kiedy naczynie napełniło się, usiadła na miękkim mchu i zjadała owoce srebrną łyżeczką. Dzięki temu mogła zachować powab i młodość. Niestety, w drodze powrotnej zgubiła łyżeczkę i mimo poszukiwań nigdy jej nie odnalazła. Mieszkańcy lasu twierdzą, że kiedy księżniczka opuszczała gęstwinę powiedziała do siebie: „Osoba, której uda się odszukać moją drogocenną rzecz, stanie się najpiękniejszą istotą na całym świecie”. Zatem drwalu, nie marnuj czasu i zacznij poszukiwania, w przeciwnym razie twoje dziecko będzie nieszczęśliwe do końca swoich dni - pouczyła drwala ważka i zniknęła.

Biedny drwal całe dni błąkał się po lesie i szukał zagubionej łyżki, ale bez skutku. W tym czasie Petronella rosła, a jej ciało było już tak bardzo pokryte brodawkami, że bardziej przypominała wstrętną ropuchę, aniżeli młodą dziewczynę. Nocami brała siekiere ojca i wymykała się po cichu z domu, by rzeźbić leśne zwierzęta. Jej wytwory były tak wspaniałe, że ludzaco przypominały żywe istoty. Rzeźbiła lepiej niż ojciec. Którejś nocy ojciec obudzony się, dostrzegł córkę, która wychodzi z domu. Ubrał się i poszedł za nią. Jakież było jego zdumienie, kiedy ujrzał szafas z sosnowych gałęzi,

a w nim światło, które dawał płomień świecy. Podszedł bliżej i cichutko zajrzał do środka.

- Nie wierzę! To jakiś sen! - krzyknął. - Dziecko moje kochane, to wszystko twoja robota?! - drwał nie krył emocji.

- Przepraszam tato, nie chciałam, wybac mi proszę - szlochała Petronella.

- Ależ córciu, to najpiękniejsza niespodzianka, jaką dał mi los. A ja tak źle cię traktowałem. To ja powinienem prosić cię o przebaczenie - płakał ojciec, kryjąc twarz w dłoniach. - Musimy twoje rzeźby pokazać światu! Twój talent nie może umrzeć w leśnej głuszy - zarządził drwał.

Petronella jednak nie zgodziła się. Wstydziła się swojej brzydoty i stanowczo oznajmiła, że nigdy nikomu się nie pokaże. Ojcu prawie pękło serce, kiedy przypomniał sobie słowa ważki. Dotarło do niego, że przez swój egoizm i chorą ambicję pozbawił Petronellę szczęścia. Wiedział, że znalezienie łyżki graniczy z cudem. Postanowił, że będzie rzeźbił razem z córką. Stworzyli przez wiele miesięcy sporą galerię prac. Aż któregoś wieczora do drzwi ich chaty zastukał wędrowiec:

- Zbłądziłem i proszę o nocleg. Skoro świt opuszczę wasz dom - rzekł strapiony.

- Proszę wejść, zaraz podam gorącą zupę i przygotuję świeżą pościel - rzekła Petronella, wskazując mężczyźnie miejsce za stołem, jednocześnie kryjąc przed nim swoje oblicze.

- Jakiż on piękny - westchnęła po cichu, ocierając z oczu łzę.

Wiedziała bowiem, że nikt się nigdy w niej nie zakocha. Tajemniczy wędrowiec posilił się i położył spać. Rano dziewczyna zapukała do drzwi, chcąc zaprosić wędrowca na śniadanie. Odkryła jednak, że nie ma go w pokoju. Na złożonej równiutko pościeli ujrzała srebrną łyżeczkę z przyczepioną do niej poźółkłą karteczką: „Dziękuję za gościnę. Nie miałem pieniędzy, ale wśród leśnej borowiny i krzaczków poziomek znalazłem tę oto łyżeczkę. Zostawiam ją w dowód wdzięczności za okazane serce”. Petronella wzięła przedmiot do ręki i nagle poczuła silny podmuch wiatru. Przejrzała się w łyżce i ujrzała uroczą dziewczynę. Kłątwa rzucona przez ómę Noelię została zdjęta. Radość ojca była nie do opisania. Postanowił nie tracić więcej czasu. Natychmiast spakował wszystkie rzeźby córki i umieścił je za zgodą burmistrza w miejskiej galerii

sztuki. Na uroczystym otwarciu podszedł do Petronelli z gratulacjami ów tajemniczy wędrowiec, któremu nie odmówiła gościny i rzekł:

- Nie mogłem przestać o tobie myśleć. Twoje dobre serce ugodziło moje. Dziś, kiedy usłyszałem twój głos witający zgromadzonych, postanowiłem, że nie pozwolę ci odejść.

Petronella nie kryła swojego szczęścia. Nie dosyć, że odzyskała urodę, to jeszcze odnalazła miłość. Drwał zaprosił na wesele córki wszystkich mieszkańców miasta, a galerię, w której Petronella wystawiała swoje rzeźby, nazwał *Łyżką*.

Ogonowska Małgorzata

O chłopcu, który chciał rozmawiać ze zwierzętami

Działo się to w czasach, gdy po białostockim bruku rozlegał się turkot dorożek, gdy Plac Bazarny rozświetlał się wieczorami blaskiem gazowych latarni, a szyldy okolicznych sklepów mieniły się napisami w językach: polskim, rosyjskim, niemieckim i jidysz.

Zima tego roku była wyjątkowo mroźna, nawet jak na Podlasie. Stawy i rzeka Biała zamarły na kamień już w listopadzie, a na gumnie¹ za domem każdy miał teraz własną ślizgawkę.

W jeden z takich dni dwaj chłopcy - Franek i Lutek wybrali się na Rynek Sienny, największe targowisko w mieście. Franek, starszy z chłopców, dni spędzał na unikaniu szkoły i obowiązków. Obiecał Lutkowi cuda, które mogą zobaczyć na rynku. A był to czas tuż przed Bożym Narodzeniem - wszyscy szykowali się do świąt, a tuż po nich zapusty! Ech, to dopiero będzie tłoczno, gwarno na rynku! Kto by nie chciał tego zobaczyć? A ile tam będzie różnych zwierząt: konie, kury, świnki, kozy, różnorakie ptactwo. A może i kto jakie egzotyczne zwierzę przywiezie? - dumiał Franek. Bo musisz

¹ podwórko za domem

wiedzieć, Drogi Czytelniku, że chłopiec miał jedno marzenie - pragnął poznać język zwierząt.

- Ach, ileż to można się cudacznych rzeczy dowiedzieć. Żeb tylko troszku pogadać z nimi... - rozmarzył się Franek.

- Eee tam. Ja to bym wołał, żeb ludzie mogli gadać wsie tako samo - jednym językiem. I kaźden jeden by rozumiał drugiego - powiedział Lutek.

- Patrzaj, Lutek! - przerwał Franek. - Ile tu luda!

I rzeczywiście. Chłopcy dotarli na Rynek Sienny. A tam... Furmanka przy furmance! W jednej kopy jajek, w drugiej sery różniste, dalej parujące jeszcze mięsiwa, góry ziemniaków, beczki ryb, miody. Chłopcy przeszli dalej, zwabieni zapachem jedzenia. Za furmankami, na rozstawionych, zadaszonych straganach piętrzyły się: litewskie kindziuki² i kartacze³, rosyjskie bliny⁴ i pielmieni⁵, tatarskie kołduny⁶ i pierekaczewnik⁷, kiszki ziemniaczane, zaguby⁸. A dalej wysokie, żółte sękacze, mak i bakalie na kutię⁹. Chłopcom aż ślinka ciekła, a w głowie kręciło się od smakowitych zapachów.

- A wy, wrzaskuny¹⁰, co tu robicie?!

Nagle jedna z przekupek zauważyła „gości”.

² twarda, dojrzewająca wędlina

³ duże, nadziewany pyzy ziemniaczane

⁴ drożdżowe placuszki, naleśniki z mąki gryczanej

⁵ pierożki z farszem mięsnym

⁶ pierogi najczęściej z nadzieniem z surowej wołowiny i posiekanej cebuli

⁷ potrawa sporządzana z zapiekanych cienkich płatów ciasta makaronowego przełożonego nadzieniem mięsnym, warzywnym lub słodkim; po upieczeniu przypomina skorupę ślimaka

⁸ rodzaj rolady z ciasta pierogowego z farszem ziemniaczanym

⁹ potrawa z gotowanej pszenicy z makiem, miodem i bakaliami

¹⁰ awanturnicy

- Biedy chcecie sobie naputać¹¹? Ledwo wyszedł na podwórko, jeden z drugim, a już mnie tu będzie bełtać¹² na straganie. A nu jego!¹³

- I czego tak barabani¹⁴? - hardo odezwał się Franek. - Bułkę chleba¹⁵ chcemy kupić.

- A dziengi¹⁶ u was są? Takich pacanów¹⁷ to ja nie znieś. Poszli won!

Chłopcy uciekli w głąb targowiska. Okrzyki sprzedawców mieszały się z ryczeniem krów, rżeniem koni, gdakaniem kur. Gdzieś tam zabeczkała koza. Obok pies zjadł się rzuconym przez straganiarza kawałkiem tłustej kiełbasy.

- Lutek, ile to ja bym dał żeb być jak ta sobaka. Do szkoły nie musi, jeść dadzą. Robi, co chce. To jest życie! - zawołał Franek.

Nagle obaj chłopcy poczuli, że ktoś się im przygląda. Rozejrzeli się dookoła i przy ostatnim straganie, trochę oddalonym od innych, stała staruszka w chustce. Dziwna to była handlarka - mróz siarczysty, a ona bez kożucha, bez czapki, ale widać, że nie marznie. A starutka i pomarszczona była jak suszona śliwka. Tylko oczy miała jasne i błękitne jak lód.

- Chcecie buzy¹⁸, chłopcy? - odezwała się starowinka. - Najlepsza w Białymstoku. Darmo dam poprobować.

- Najlepsza buza to z chałwą. U starego Chaima - odburknął cicho Franek.

- A i moja fest zrobiona, akuratna¹⁹. No, popróbuj, żulik²⁰... - kusiła straganiarka.

¹¹ ściągnąć na siebie kłopoty

¹² mieszać

¹³ do diabła z nim!

¹⁴ dobija się, głośno się zachowuje

¹⁵ bochenek chleba

¹⁶ pieniądze

¹⁷ smarkaczy

¹⁸ lekko sfermentowany napój z kaszy jaglanej z dodatkiem rodzynek, cytryny i cukru

¹⁹ taka jak trzeba

²⁰ mały chłopczyk

Chłopcy czuli, że nie jest to zwyczajna przekupka. Lutek kręcił tylko głową i drżał z zimna (lub ze strachu). Franek jednak wyciągnął rękę po napój. Przymknął oczy i wypił wszystko do dna. Staruszka miała rację. Buza była pyszna - świeża i lekko słodkawa. Czuł się po niej dziwnie oszołomiony. Gdy otworzył oczy, nie było już ani Lutka, który uciekł przestraszony, ani starej kobiety. W miejscu jej straganu stała stara, połamana, przysypana śniegiem ławka...

Franek nie zdążył jednak nawet pojąć, co się właściwie wydarzyło, gdyż nagle poczuł, że coś jest inaczej - wśród gwaru rynku nie słyszał już odgłosów zwierząt. Za to doszły go nagle zewsząd urwane zdania: „och jak zimno...”, „jak ciasno w tej klatce...”, „jestem taki godny...”, „ten łańcuch jest taki ciężki...”. Chłopiec zrozumiał, że SŁYSZY zwierzęta! Niestety, nie dowiedział się żadnych wielkich tajemnic. Usłyszał za to, że zwierzęta cierpią, głodują, marzną... I zrozumiał, że ich los zależy właśnie od ludzi. Nagle zobaczył wyraźnie, że jego życie - ze szkołą, obowiązkami - nie jest takie złe. Co więcej, pojął, że on sam może przecież coś zrobić, aby zwierzętom było lepiej.

Gdy wieczorem Franek wracał do domu, napój, który pozwolił mu na chwilę zajrzeć do innego świata, przestał działać. Ale on miał już postanowienie - nie tylko zacznie doceniać to, co ma, ale zrobi coś więcej. Będzie dbał o wszystkie zwierzęta i nauczy tego innych. I tak się stało. Dorosły już pan Franciszek wciąż ratował każde zwierzę w swoim otoczeniu. A wszyscy w mieście znali go i szanowali. I mówili o nim, że „to ten, który umie rozmawiać ze zwierzętami”.

*

A Lutek? Mały Lutek spełnił swoje marzenie i - jako dorosły Ludwik Zamenhof - stworzył język, którym mogli się porozumieć wszyscy ludzie na świecie. Ale to już zupełnie inna historia...

O chłopcu, który spełnił marzenia

Dawno, dawno temu za górami, za lasami było małe miasteczko - Włosień, które rozciągało się obok wulkanu Czubatka. Wszyscy tam ze sobą żyli w zgodzie, byli mili, ale był jeden ogromny minus... Ogłoszono zakaz słuchania muzyki. Nikt jej nie słuchał, nawet nie myślał o tym.

Tę tradycję zapoczątkował burmistrz 75 lat temu. Obawiał się on, że dźwięki muzyki obudzą uśpiony wulkan i miasteczko, tak pięknie rozkwitające, może zalać ognista lawa. Najstarsi mieszkańcy pamiętali czasy, gdy rozlegały się dźwięki muzyki, ale przyzwyczaili się już do panującej wszędzie ciszy. W końcu to miejsce stało się bezbarwne, szare, ciche i ponure. Był tam duży rynek ze straganami i kościół, w którym msze się odbywały bez śpiewania. Nic się nie działo. Aż pewnego razu...

Pewnego dnia w tym miasteczku przyszło na świat dziecko. Nazwano je Henryk. Jako niemowlę płacząc lub mruczając, nuciło coś, co przypominało jakąś melodię. Gdy nieco podrósł, wyjął garnki i zaczął w nie walić łyżką, wystukując rytm. Jego rodzice się bardzo zezłościли, gdy to zobaczyli. Wszyscy na niego patrzyli jak na wyrzutka. Nikt go nie lubił. Nie miał przyjaciół i kolegów, w szkole też mu się nie wiodło, gdyż wszyscy mu dokuczali, że nie przestrzega ciszy.

Kiedy Henryk miał szesnaście lat, wyglądał jak każdy inny nastolatek. Już się pogodził z tym faktem, że nie może słuchać muzyki, że mieszka w miejscu opanowanym przez ciszę, ale w sercu słyszał muzykę, która towarzyszyła mu we dnie i w nocy. Kiedyś poszedł na spacer poza miasto i znalazł to miejsce... Była to mała chatka zbita z drewnianych bali położona na ukwieconej polanie.

W środku było przytulnie. Po lewej stronie stała duża szafa a obok kanapa. Przy niej stał stolik, naprzeciwko kuchenka i zlew. Do następnego pokoju prowadził skromny korytarz. W pomieszczeniu było pusto, tylko parę krzeseł. Chatka miała skromny, ale miły dla oka wystrój. Na zewnątrz był mały ogródek. Różne kwiatki i krzaki wprawiły go w radosny nastrój. Przy wejściu stała tabliczka „Na sprzedaż”. Bohater skontaktował się ze sprzedawcą i się z nim spotkał. Dowiedział się, że stać go na kupno chatki, miał bowiem trochę oszczędności, więc wkrótce został jej właścicielem.

Rodzice Henryka się nie martwili, w końcu miał 16 lat, a w tym kraju pełnoletnim jest się od piętnastu. Chłopiec poszedł na strych zobaczyć, co tam jest. *To istny raj!* - pomyślał, gdy zobaczył zgromadzone tam niezwykle przedmioty. Była tam gitara akustyczna, perkusja, gitara basowa i keyboard. Henryk od razu zaniósł na dół i poustawiał instrumenty. Mógł ćwiczyć, tworzyć i grać w końcu muzykę. Ale jak to zrobić?

Następnego dnia poszedł do miasteczka graniczącego z Włosieniem . Tam tętniło życie. Muzyka grała ze wszystkich stron. Zaraz miał odbyć się koncert Sanah - piosenkarki, którą każdy znał. Głos miała jak anioł, a śpiewać chyba nikt tak nie umiał. Henryk nigdy nie słyszał o niej, więc od razu się udał w stronę sceny. Czuł się trochę nieswojo, bo w jego miasteczku był zakaz odwiedzania tego miasta. Było ono rozległe, nowoczesne z wieżowcami , które były ozdobione kolorowymi reklamami, świecącymi neonami, które wygrywały wspaniałe muzyczne dźwięki. W tym miejscu nie było ludzi, tylko Tańczące Nutki, które z uśmiechem wirowały po ulicach i placach. Kiedy Henryk to zobaczył i usłyszał, nie mógł uwierzyć swojemu szczęściu. Znalazł się bowiem w magicznej krainie pełnej dźwięków i muzyki. Jak natchniony pobiegł do swej chatki, a w duszy mu grało i śpiewało. W chatce wziął gitarę, poruszył struny i zabrzmiała radosna muzyka, a z serca płynęły słowa, tworząc wesołą piosenkę. Marzył o tym, by podzielić się nią z Tańczącymi Nutkami. Wrócił do tego magicznie muzycznego miasta i z gitarą w dłoniach wyśpiewywał swoją piosenkę. Tańczące Nutki wtórowały mu z wielką radością.

Przypadkiem do nich dołączyła Wróżka. Była blondyną i miała strój jakby z liści. Do jej pleców były przyczepione skrzydełka. Tańczyła przed nimi na środku ulicy. Każdy się zatrzymywał i słuchał, jak gra młody artysta. Po występie Wróżka zapytała, czy może dołączyć jako tancerka i tak powstał duet *Henryk i Dzwoneczek*, który cieszył Tańczące Nutki swoją muzyką.

Po jakimś czasie muzyczny duet dotarł do Włosienia, stanął na środku rynku i zaczął grać. Ludzie nie wiedzieli, o co chodzi. Co się dzieje? Nikt nie mógł odpowiedzieć na to pytanie. Nastolatek, który był wyśmiewany w młodości, teraz wymiata na gitarze? Ludzie byli w szoku, nagle ktoś w tłumie zaczął klaskać. Był to 80 - letni staruszek. Przypomniwał sobie muzykę i to, jak kiedyś się świetnie przy niej

bawił. Zaczął tupać nóżką i wszyscy staruszkowie mu zawtórowali. Młodzi nic nie robili, tylko patrzyli. Henryk był z siebie dumny. Wtedy stwierdził, że marzenia się spełniają, ale nigdy tym, którzy tylko marzą. Czuł się jak brzydkie kaczątko, które zamieniło się w łabędzia. Gdy skończył grać, ludzie zaczęli klaskać, cieszyć się i śpiewać razem z artystami. Nagle pojawił się burmistrz, który przerażony tym, co zobaczył, zaczął prosić o ciszę. Wtedy rozległ się głos wydobywający się z Czubatki:

- Panie burmistrzu, proszę się nie bać, ja jestem od wieków wygasłym wulkanem, więc muzyka mi niegroźna, a miłe jej dźwięki pozwalają na odpoczynek i ułatwiają mi drzemkę.

- Więc nich zabrzmie muzyka! - z radością wykrzyknął burmistrz.

Od tego czasu muzyka towarzyszy mieszkańcom miasteczka. A ten niezwykły duet wyruszył w trasę koncertową od Ameryki po Australię. Dobrze im się tam żyło, lecz wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej.

W końcu wrócili do swojej chatki, Henryk z Dzwoneczkiem zostali parą i wzięli ślub, na który zaproszono wszystkich mieszkańców z burmistrzem na czele. Miejscowe gospodynie w podziękowaniu za radość, jaką przyniosła wszystkim muzyka, przygotowały jadło i napitki wszelakie. A ponieważ mieszkańcy pochodzili z różnych stron, stąd i potrawy były regionalne. Był tradycyjny polski żurek, bigos, gołąbki, słynne kołduny, pierogi ze wschodnich terenów, kluski śląskie, modra kapusta i rolady oraz pstrąg po izersku, który zachwycił wszystkich.

Zabawa była przednia, wszyscy tańczyli i bawili się przy dźwiękach wspaniałej muzyki. A potem, jak to w baśniach bywa, żyli długo i szczęśliwie, a towarzyszyła im... muzyka.

O drzewie, które chciało być zającem

Pewnego dnia dąb rosnący od wieków w Lesie Kabackim myślał sobie, jak to by było być zającem. Pragnął wolności, skakania po łące, zajadania mleczy i beztroski. Stał sobie tak w lesie i dumał:

- Ach, gdybym mógł być zającem choćby przez tydzień. Nie musiałbym stać tu przez te wszystkie dni, czekając na mój koniec. Żyje się raz, życie trzeba wykorzystać!

Akurat w tym samym czasie zając siedział sobie na łące i myślał o tym, jak to by było być drzewem, nie bać się lisa, myśliwego, i móc leniuchować. Podumał sobie tak jeszcze chwilę, po czym pokiwał do lasu, by poszukać innych zalet drzew. Wydawało mu się, że pierwszy dąb, którego zobaczył, wzdycha, więc spytał go:

- Dlaczego jesteś smutny?

- Ponieważ chciałbym być zającem, chociaż na jeden dzień - odparło drzewo.

- Naprawdę? Ja za to bardzo chciałbym być drzewem - powiedział zajączek.

- Serio? Znam czarownicę, która mieszka niedaleko stąd i mogłaby zamienić nasze ciała na siedem dni.

- Ekstra! - ucieszył się zając i zaraz potem wesoło pokiwał do wspomnianej przed chwilą czarodziejki.

Gdy dotarł do celu podróży, zauważył czarownicę siedzącą na ganku i powiedział do niej:

- Dzień dobry pani!

- Kto to mówi?! - zawołała zdumiona czarodziejka.

- Ja! - odparł grzecznie zajączek. - Czy mogłaby mnie pani zamienić w drzewo, a drzewo we mnie?

- Oczywiście - odparła kobieta. - Prowadź mnie do niego!

Czarodziejka wstała i poszła za zwierzątkiem do drzewa. Chwilę później zamieniła zielonego olbrzyma i zwierzę ciałami. Gdy przemiana się odbyła, dąb, a właściwie zając, powiedział:

- Dziękuję pani bardzo za tę przemianę! Od zawsze o tym marzyłem!

- Ach, drobiazg! - odparła zadowolona z pochwały czarodziejka, po czym wróciła do swojej chatki.

Gdy tylko się oddaliła, dawny dąb w podskokach pokiwał na trawę i rozkoszował się długo wyczekiwaną wolnością. Zajadał mlecze i krzyczał:

- To najlepszy dzień w moim życiu!

Jednak po kilku dniach skakania po lesie zapoznał się również z niemiłymi przygodami, a mianowicie z deszczem i... lisem. Tego drugiego spotkał, kiedy kicał przez las i wpadł do norki, która miała już lokatora. Akurat gdy zwierzę wleciało do otworu w ziemi, siedział tam lis, który był bardzo, bardzo głodny. Gdy zobaczył zajączka, skoczył na niego, krzycząc:

- Zjem cię na surowo!

Zwierzaczek zaczął uciekać i wybiegł z dziury, a zaraz za nim lis. Pędzili i pędzili, aż gdy wydawało się, że to koniec zajączka, nagle zaczął padać deszcz. Lisy bardzo nie lubią deszczu, a ów przed chwilą wspomniany wręcz go nie znosił, więc uciekł od razu do swojego domku.

Szarak popędził w głąb lasu, przed siebie, byle tylko umknąć przed deszczem, ale krople wody wydawały się specjalnie kapać tam, gdzie był zajączek. Gnał i gnał, byle szybciej, byle dalej, aż w końcu wpadł do chatki myśliwego, który w tym czasie jadł flaki, wspominając przy tym babcię Marysię, która zawsze tę potrawę przyrządzała. Przypominał sobie te piękne czasy, gdy był małym chłopcem i jeździł do babci na Wigilię. Cały czas czuł w ustach smak jej pysznych pierogów z grzybami oraz barszczu z uszkami. Ale te czasy niestety należały do przeszłości.

Gdy myśliwy zobaczył zajączka, chwycił za strzelbę, i już miał nacisnąć spust, gdy zając krzyknął:

- Proszę, nie, nie zabijaj mnie!

- Ale ja jestem myśliwym, taka moja praca - odparł mężczyzna, ale dość leniwie, bo był najedzony i humor mu dopisywał.

- Ja tak naprawdę jestem drzewem! - krzyknął zdesperowany szarak.

Nagle pojawiła się czarodziejka i oznajmiła:

- Musimy was, ciebie i dąb, przywrócić do waszych dawnych postaci, ponieważ zapomniałam przekazać wam informacji o złych stronach przemiany. Wasza zamiana

ciał miała trwać tydzień i potem mieliście wrócić do swoich dawnych postaci, lecz od tej chwili przeżywalibyście jedynie niemiłe przygody.

- No dobrze, ale co z dębem? Czy on też jest zagrożony?

- Również - potwierdziła dobrodziejka.

- Musimy go ostrzec! - krzyknął szarak i chwilę później cała trójka szła w stronę drzewa.

Po drodze minęli pięć pań, które ze zdumieniem patrzyły na tę grupkę, rozmawiając jednocześnie o potańcówce nad Wisłą, gdy tak tańczyły walczyki i polki, że kawalerom kaszkiety z głów pospadały.

Gdy zając, czarodziejka i myśliwy dotarli do wskazanego przez zwierzątko drzewa, zapytali je, jak mu się wiodło. Okazało się, że dąb przez pierwsze trzy dni leniuchował, a następnie również doświadczył niemiłych przygód, czyli wielokrotnego obsikania przez psy, kilkukrotnej próby wycięcia i kilku innych. Po wysłuchaniu tych przeżyć powiedzieli mu, że musi wrócić do swojej dawnej postaci, bo inaczej po tygodniu nigdy nie przeżywałby już sympatycznych przygód. Dąb na to odparł:

- Szkoda, było ciekawie, ale jeśli taki jest warunek tej zamiany, zróbmy to!

Czarodziejka wypowiedziała zaklęcie i zaczęła machać różdżką w skomplikowany sposób, który jednak okazał się skuteczny. Po przemianie szarak i dąb, już w swoich dawnych postaciach, podziękowali dobrodziejce i powiedzieli:

- Zrozumieliśmy, że zanim wypowie się jakiegokolwiek życzenie, trzeba najpierw przemyśleć, jakie będą jego skutki.

Po wysłuchaniu tych słów czarodziejka pokiwała głową i przeteleportowała się do swojej chatki. Myśliwy również poszedł do swojego domu, zając kicał po łące, a drzewo wydzielalo tlen i odpoczywało.

O Jeziorze Łukiel

Dawno, dawno temu w Krainie Tysiąca Jezior żył sobie wraz z rodziną pewien żłok Andrzej. Był to jedyny kowal w całej wiosce położonej nad jeziorem Łukiel. Ów żłok miał trzech synów: Jaśka, Staszka i Łukaszkę oraz najmłodszą z całego rodzeństwa córkę Gerdę. Ona nie była taka jak inne dzieci Andrzeja, ponieważ onegdaj jej matka zjadła przez przypadek ziarenko magicznego tulipana, przez co urodziła się dziewczynką wielkości tego kwiatu. Z tego powodu córka kowala była wielokrotnie wyśmiewana przez mieszkańców wsi i własnych braci. Nawet, gdy szła z mamą przez wieś wołano:

- Zidzita, jakie to dziecko mizerne!

Pewno matka jest dla niej niewyobrażalnie zieleczko, jak i my wszyscy! Matka tylko spuszczała głowę, a Gerda gwałtownie pochmurniała.

Pewnego dnia na kolację był łokon z ziemniakami i warzywami, którym to złowieniem strasznie się chłopcy przechwalali.

- Fitalim go pół dnia jak się złapał musieliśmy go faste trzymać, bo machał łogonem jak szalony - opowiadali jeden przez drugiego. - Jak go złapaliśmy, to go do faski wpuściliśmy. Jutro też pójdziemy nad Łukiel rybki łowić - zakończyli opowieść.

Gerda przysłuchiwała się braciom z zaciekawieniem po czym spytała:

- Mamo, czy mogę pójść z nimi? Latoś skończyłam przecie pięć lat.

Po długim namyśle i błaganiach córki matka się zgodziła. Nazajutrz wcześniej rano obudził ją Łukaszek. Brat był już ubrany. Miał na sobie filcowy kapelusz, koszulę z kołnierzykiem na guzik, zieloną kamizelkę oraz spodnie buksy z płytkimi butami. Gdy Łukasz już wyszedł Gerda zeskoczyła ze swojego szlombanku i go złożyła. Następnie się ubrała w ozdobny, haftowany czepiec z koronką, czerwony kitel i wysokie buty na niewielkim obcasie. Wszystko to było dostosowane do jej rozmiaru. Pożegnała się z matką, zabrała przygotowane przez nią spólniki i ruszyła z braćmi na ryby. Do jeziora nie mieli daleko, więc wkrótce byli nad jego brzegiem. Usiedli pod rozłożystym kadykiem i powiedzieli:

- Gerdo masz być kiele nas.

Malutka dziewczynka nie słuchała. Szukała muszelek ślimaków, które mieszkały pod wodą. W tym celu Gerda weszła do jeziora. To był błąd. Nagły silny prąd porwał malutką osóbkę na samo dno. Gerda próbowała wypłynąć na powierzchnię. Na dnie pojawiły się mosiężne drzwi, przez które wpełznął ją podwodny prąd. Dziewczynka była zrozpaczona. Brakowało jej powietrza i nie wiedziała, gdzie są jej bracia. Za drzwiami oślepiło ją światło i zagłuszył gwar. Stała po środku jakiegoś podwodnego miasta. Dziewczynka zastanawiała się, co ma zrobić. Jej rozmyślania przerwała przejeżdżająca obok karoca z wymalowaną koroną. Gerda odskoczyła w ostatniej chwili. Siedzący w pojeździe człowiek miał koronę, ale był nagi! Obok niego siedziała królowa śniegu. Za nimi szedł oddział ołowianych żołnierzyków, a na ich czele skakał na jednej nodze ich ołowiany dowódca. Następnie płynęła mała syrenka, za nią jechała na łóżku księżniczka, leżąca na dużej ilości materaców, poduch, kołder i jednym ziarenku grochu. Widząc to córka żłoka zrozumiała, że trafiła do podwodnego świata baśni i to baśni samego Hansa Christiana Andersena. Postanowiła się odezwać.

- Dzień dobry. Jestem Gerda, jak to możliwe, że tutaj trafiłam? - spytała.

Niestety nikt jej nie usłyszał. Panował niesamowity gwar. Postanowiła opuścić to miejsce, skręciła w boczną uliczkę. Idąc, zobaczyła miłą i nieco brudną twarz o dużych brązowych, smutnych oczach. Należała ona do dziewczynki. Przestraszona chciała uciekać, jednak nieznajoma ją zatrzymała mówiąc:

- Calineczko, już wróciłaś? Nie poznajesz mnie, to ja - dziewczynka z zapalkami?

- Nie, jestem Calineczką - powiedziała Gerda. - Jestem malutką dziewczynką ze świata ludzi. Trafiłam tutaj przez mosiężne drzwi. Możesz mi jakoś pomóc?

- Ja? Ja jestem tylko od sprzedawania zapalek, nie mam tu żadnych bliskich mi osób, poza Calineczką, ale jej teraz nie ma. Wyjechała ze swoim księciem do odległego, malutkiego królestwa i nie sądzę, żeby szybko wróciła. Nikt mnie tutaj nie lubi... - zapłakała cicho. - Nie chcą mnie znać, ponieważ jestem biedna i nie wiem tyle co oni. Wyśmiewają mnie. Nawet mój tata mnie nie chce. Jedyne osoby z rodziny, które mnie kochały, to moja mamusia i babcia, ale one nie żyją... - dziewczynka z zapalkami rozplakała się na dobre.

Po chwili, ocierając łzy powiedziała:

- Nie możesz tu zostać, bo czeka cię tu samotność i chłód. Pomóc może tylko spadająca gwiazda. Oddam ci swoje życzenie.

- Nie płacz. Ja też jestem inna. Rodzice bardzo mnie kochają, ale moi bracia nie. Śmieją się ze mnie, jak i cała wioska, jednak jestem szczęśliwa. Chcesz zostać moją przyjaciółką? - zapytała Gerda łagodnie. - Mam pomysł. Wrócisz ze mną do domu i zostaniemy siostrami. Rodzice cię pokochają - dodała.

- Patrz Gerdo, spadająca gwiazda! Wypowiedz życzenie, a ono się spełni!

I córka żłoka poprosiła gwiazdę o powrót do swojego domu wraz z dziewczynką z zapalkami.

Po chwili obie stały na brzegu jeziora pośród zaskoczonych braci.

- Kto to jest? - spytali z odrazą. - Dlaczego ty ją dotykasz? Ona jest brudna.

- Nie szata zdobi człowieka. Ona jest moją przyjaciółką i ja jej zamierzam pomóc, bo warto pomagać i szanować innych, od tego są przyjaciele i rodzina. To dzięki niej jestem wśród was. Od teraz będzie naszą przyjaciółką i siostrą.

Rodzice zaadoptowali dziewczynkę. Wszyscy żyli długo i szczęśliwie.

Lena Półgrabia

Płomień nadziei

„Nikt się nie domyślił, co widziała przed śmiercią w świetle tych kilku drewniek i w jakim blasku wstąpiła do nieba w objęciach zmarłej babki”.

Dziewczynka odłożyła książkę na drewnianą półkę stojącą obok skrzypiącego łóżka. Otarła łzy z zimnych policzków i wsunęła się pod ciepłą warstwę koców. Był już środek zimy, lecz rodzice dziewczynki nie mieli jak ogrzać mieszkania. Liwia podniosła ciężką od płaczu głowę i zgasła gorący płomień świecy. Wtem zapadła głęboka cisza, która wywołała u niej natłok myśli spowodowany śmiercią bohaterki z przeczytanej książki. W pewnym sensie utożsamiała się z postacią przedstawioną w lekturze.

Nagle świeca ponownie zapłonęła, lecz z dużo większą siłą. Dziewczynka próbowała wstać i ugasić ogień, lecz coś ją zatrzymywało, nie mogła się poruszyć,

wpatrywała się tylko w pomarańczowe słupy. Wtedy poczuła, że kręci się jej w głowie i z każdą sekundą słabnie. Świat w jej oczach zaczął wirować i zmieniać się. Poczowała przenikający chłód. Co ciekawe na głowie miała czapkę z pomponem, a jej ciało pokrywała puszysta kurtka. Oczom Liwii znów ukazał się ogień, lecz był on zdecydowanie mniej intensywny. Jasny płomień wytwarzała zapałka, trzymana przez nieznaną dziewczynkę, która była przerażająco blada i miała fioletowe od mrozu dłonie. Liwia natychmiast podbiegła do niej, by okryć ją narzutką.

- Czy chcesz kupić ode mnie zapałki? - spytała dziewczynka.

- Bardzo bym chciała, lecz niestety nie mam jak zapłacić - odpowiedziała Liwia, nie chcąc urazić dziewczynki.

Przypomniała sobie utwór, który czytała. Zrozumiała, że to nie było przypadkowe spotkanie. Jej głębokie przemyślenia przerwał dźwięk patyczka ocierającego się o szorstką powierzchnię. Była to już kolejna zapałka wyciągnięta z małego pudełeczka nadziei. Liwia znając koniec opowieści, natychmiast wyprowadziła koleżankę z ciemnej alejki na główną oświetloną ulicę. Postanowiła jej pomóc. Stwierdziła, że muszą zwrócić na siebie uwagę przechodniów. Zaczęła śpiewać kolędy i pastorałki, co brzmiało prześlicznie, ponieważ miała piękny, donośny głos, który rozbrzmiewał po całej ulicy. Ludzie od razu zwrócili swe głowy ku dziewczynkom, co spowodowało uśmiech na ich twarzach i póki mogły, wypytywały ludzi, czy nie chcieliby kupić od nich pudełeczka z zapałkami. Po zakończonej akcji dziewczynki postanowiły, policzyć, ile zebrały pieniędzy. Niestety były to tylko marne grosze. Mimo wszystko udały się do sklepu, by kupić cokolwiek do jedzenia.

Ekspedientka ubrana była w białą koszulę, którą okrywała śliczna suknia z wełny zwana wełniakiem. Na wierzchu miała grubszą zapaskę, która idealnie pasowała do kaftana ze zwężanymi rękawami. Dostrzegłszy smutek w oczach dziewczynek, sprzedawczyni zaproponowała im torbę ziemniaków. Dziewczęta nie śmiały odmówić, lecz wyszły bardzo rozczarowane i wyczerpane tym dniem.

Liwia poszła za dziewczynką do jej mieszkania. Weszły drewnianymi drzwiczkami do budynku, który znajdował się w biednej dzielnicy. Budynek pokryty był gęstym, zielonym bluszczem.

Wchodząc do kuchni, Liwia zauważyła leżuch, do którego, trzęsąc się z zimna, natychmiast podbiegła i zaproponowała, by ogrzać się trochę, siadając na zapiecku pokrytym zjawiskowym futrem.

Dziewczynki próbowały wymyślić, co by tu ugotować, otwierając wszystkie trzeszczące szafki w kredensie. W pewnym momencie dziewczynka gwałtownie padła na podłogę i zaczęła głośno szlochać. Liwia zaczęła ją pocieszać, zbierając pojedyncze składniki z regałów i powtarzając przy tym głośno, co udało się jej znaleźć, by odwrócić uwagę płaczącej koleżanki.

- Zakwas chlebowy, kasza, ser, suszone grzyby. Super! - krzyknęła Liwia, pomagając wstać zmęczonej dziewczynce.

Wybierała przypadkowe produkty i wkładała je do garnka, by przekonać przyjaciółkę, że wszystko ma pod kontrolą, ale tak naprawdę zupełnie nie wiedziała, co robić. Na początku ugotowała ziemniaki, by dodać do nich zakwas z żytniej mąki i skórki chleba. Pewna porażki, postanowiła wrzucić jeszcze kilka suszonych grzybów. Pozostawiła to na jakiś czas i poszła pomóc w rozłożeniu łyżek. Wróciwszy do kuchni, dziewczynki skuliły głowy pod kapturkiem, by spróbować zupę i ku ich wielkiemu zaskoczeniu, była ona wyśmienita. Jej smak był niebiański, a każdy łyk rozpieszczał podniebienie. Dziewczynki prędko nalały zupę do naczyń, nie mogąc doczekać się reakcji rodziny. Usiadłszy przy stole, oczekiwały pochwały, ale jedyne co usłyszały, to odgłos drewnianych łyżek objających się o miski. Wszystkim siedzącym przy stole odebrało mowę. Ta potrawa była dla nich czymś wyjątkowym, ponieważ zwykle żywili się niezbyt smaczными posiłkami.

Następnego dnia dziewczynki spotkała miła niespodzianka. Przez okno, z którego rozpościerał się widok na rzekę Wartę, zauważyły tłum ludzi domagających się przepisu na tę pyszną zupę. Dziewczynki rozpierała duma, szczególnie Liwię, która przypadkiem ugotowała coś tak wyśmienitego. Nim się obejrzały o sławnym daniu wiedziało już całe miasto. Informacja ta trafiła nawet do samego króla, który zaprosił je do swojego pałacu, by uczcić koniec głodu w mieście. Urządził uroczystą kolację, podczas której głównym daniem była zupa, a właściwie to zalewajka, bo tak postanowiły nazwać ją dziewczynki.

Głośny dźwięk miasta otworzył powieki Liwii, która natychmiast zerwała się na równe nogi. *Więc to był tylko sen* - pomyślała.

Liwia nie mogąc wytrzymać w tej nijakiej rzeczywistości, zapaliła świecę, wyjęła ledwo piszący długopis i delikatnie pogniecioną kartkę. Zapisała wszystko, co działo się w jej cudownym śnie.

Kilka dni później Liwia, chcąc wyciągnąć kartkę z zapisaną historią, zauważyła, że nie ma jej na swoim miejscu. Zamiast niej na kredensie leżała cieniutka książeczka w okładce przepięknie ubranej kwiatami. Liwia otworzyła ją i zaczęła z uwagą czytać. Okazało się, że to jest jej własna powieść, która w magiczny sposób została wydana i zaczęła być sprzedawana w całym kraju. Mijały dni, a sprzedaż lektury z jej nazwiskiem gwałtownie wzrosła, dzięki czemu Liwia wsparła finansowo swoich rodziców. Po raz kolejny dobro wróciło do człowieka.

Franciszek Pawlak

Przepowiednia

Przed wielu laty na ziemi sieradzkiej, w dolinie rzeki Ner, na skraju starego jodłowego lasu, żył pewien młody rymarz imieniem Stach. Był najlepszy w swoim fachu. Sprzyjała mu sława na cały kraj, od morza po góry. Jednak, mimo niezwykłego geniuszu, majątności i dobrego serca, doskwierała mu samotność. Młodzi w jego wieku mieli już narzeczone bądź żony, a on biedak nie mógł znaleźć sobie drugiej połówki. Rodzice dawno już pomarli, rodzeństwa nie miał. Źle mu było żyć w samotności. Nie spotkał jednak jeszcze dziewczyny, która skradłaby jego serce.

Pewnego dnia, kiedy był na targu, stara Cyganka wyróżzyła mu z ręki, iż znajdzie żonę, spoglądając w taflę wody:

- Spójrz, młodzieńcze w taflę wody, tylko ona ci pokaże, przeznaczenie ci ukaże.

Niestety młodzian nie do końca uwierzył w przepowiednię Cyganki. Wydała mu się całkowicie pozbawiona sensu. Szybko więc o niej zapomniał.

W wiosce kawalera zbliżała się noc świętojańska. Młodzież przygotowywała się do tego wydarzenia już od kilku dni. Na polanie, którą otaczały wiekowe dęby, młodzieńcy palili miotły z gałązek brzozy a także wiązki słomy. Po zapadnięciu zmroku

dziewczęta i chłopcy szli nad rzekę Ner płynącą nieopodal ich wioski, w rękach trzymając żarzące się fajerwerki, czyli palące się promyczki słomy. Młode panny puszczały na wodę wianki splecione z polnych kwiatów i traw. Każdy młokos chciał wywróżyć sobie miłość, próbując wyłowić wianek uwity przez wymarzoną dziewczynę.

W tych zabawach uczestniczył też nasz młody bohater. Gdy już prawie trzymał w dłoniach piękny i okazały wianek, coś rozprysnęło nad rzeką. Na moment z wody wynurzyła się piękna, złotowłosa panna. Oczy jej mieniły się tysiącem gwiazd. Wyglądała jak wodna nimfa. Srebrne krople wody tworzyły wokół niej roziskrzony wir, a świetliki przyozdabiały jej suknię. Żaby wznosiły uroczystą pieśń na jej cześć. Młodzieniec od razu zakochał się w uroczej nieznajomej. Należy dodać, iż podobnym uczuciem zaczęła darzyć go niewiasta.

- Kim jesteś, piękna nieznajoma? - zapytał młodzian.

- Jestem twoim przeznaczeniem - odrzekła śpiewnym głosem zjawa.

- Jak masz na imię?

- Zwań mnie Dąbrówką.

- Dlaczego ukrywasz się w ciemnej toni?

- Zła rusałka z zazdrości uwięziła mnie w głębinach jeziora. Tylko ten, który odnajdzie kwiat paproci, zdejmie ze mnie czar. Tylko tego będę mogła pokochać na wieki.

- Podejmuję się tego wyzwania - rzekł bez namysłu Stach.

Młody mężczyzna, zauroczony tajemniczą panną, postanowił szukać kwiatu paproci. Targały nim na zmianę tęsknota i niepewność, czy aby dotrzyma danego słowa. Około północy wyruszył na poszukiwania owego magicznego kwiecica. Legenda mówiła, iż kwiat znalazcę obdarza szczęściem, majątkiem oraz wielkimi mądrościami. Jednak nie to było najważniejsze. Ważniejsza była miłość. Młodzieniec miał chaszcze, bagna i pola usłane szkarłatnymi makami, bielusieńkimi rumiankami, błękitnymi chabrami. Rośliny i zioła szeptały imię jego ukochanej. Miał wrażenie, jakby wszechświat prowadził go za rękę i wskazywał mu drogę. Nagle gdzieś w oddali usłyszał cichutkie popiskiwanie jakiegoś zwierzątka. Zaciekawiony podszedł bliżej, by zobaczyć, cóż skrywa się w krzakach i wysokich trawach. Był to mały, wystraszony zajaczek, który wpadł w sidła zastawione przez kłusownika. Bez chwili wahania Stach pomógł

szarakowi wydostać się z niewoli. Zwierzę przemówiło do niego ludzkim głosem. Podziękowało mu serdecznie. Szaraczek zapytał rymarza, co tu robi i dokąd zmierza. Młodzieniec opowiedział mu swoją historię. Młody zajączek postanowił towarzyszyć swojemu wybawcy w wędrówce oraz zaproponował pomoc w odnalezieniu kwiatu paproci. W dalszą drogę ruszyli już razem. Raptem zauważyli wyjątkowo jasne światło. Poblask wskazywał drogę do bardzo cennego miejsca. Stach i jego towarzysz podróży odnaleźli kwiat paproci, a pod nim ukryte w ziemi skarby. Jednak bogactwa były zakopane tak głęboko, iż Stach nie mógł ich wydobyć sam. Szaraczek zaproponował swoją pomoc i razem udało im się wydostać kosztowności. Klejnoty i srebrne monety Stach postanowił rozdać ubogim.

Chłopak zerwał kwiat i pobiegł w stronę rzeki. Już świtało, wydawało mu się, że nie zdąży na czas. W ostatnim momencie rzucił kwiat na wzburzoną taflę wody. Przy pierwszych promieniach słońca z toni wyłoniła się ukochana. Młodzi połączyli się w gorącym uścisku. Dwa dni później odbyło się huczne weselisko, na którym wesoło bawili się wszyscy mieszkańcy wioski. Życzyli Stachowi tego co najlepsze, bo zawsze był wobec nich serdeczny i pomocny.

Uroczyste stroje młodej pary były jak z bajki. Pan młody ubrany był w czerwone pasiaste spencerki oraz w granatową sukmanę z mosiężnymi guzikami. Rękawy wykończono czerwonymi mankietami. Młoda miała wełniak z pasiastego materiału, ozdobiony sznurówką i śnieżnobiałą, haftowaną w kwiaty bluzkę wykończoną taśmą z aksamitu. Strój ozdobiony był błyszczącymi cekinami, które nadawały uroczystego charakteru pięknej dziewczynie. Głowę nakryto jej kwiecistą chustą. Młodzi żyli długo i szczęśliwie. Po kilku latach wspólnego życia dochowali się gromadki ślicznych dzieci. A ich przydomowy ogródek często odwiedzał pewien szary zajączek.

Przygoda Piotrka

Jeszcze nie tak dawno w pewnej podkarpackiej miejscowości na malowniczym pagórku pod lasem stała stara drewniana szkoła. Uczyły się tu dzieci w wieku od ośmiu do dwunastu lat. Pani Bernarda, która uczyła ich języka polskiego, w każdą środę zabierała dzieci do biblioteki. Środa była ulubionym dniem Piotrka, bo bardzo lubił czytać.

Pewnego razu, jak w każdą środę, pani Bernarda poprosiła uczniów, aby wypożyczyli sobie książki do przeczytania. Piotrek miał dziewięć lat, ale czytał doskonale, każdą wolną chwilę poświęcał lekturom. Wszystkie dzieci oglądały bajeczki o samochodach albo księżniczkach i kręciły nosami, bo nie bardzo lubiły czytanie. Tylko Piotrek rozglądał się jak zawsze oczarowany. Wreszcie sięgnął do starej półki. Jego uwagę przykuła zielona książka. Wyjął ją spośród innych starych opowieści, otarł z pajęczyn i zdmuchnął kurz, aż kichnął trzy razy. Gdy doszedł do siebie, przeczytał tytuł - *Baśnie Hans Christian Andersen*.

Chłopiec otworzył książkę na pierwszej stronie i zaczął czytać. Czytał już dość długo, gdy nagle zerwała się straszliwa burza. Zawirowało, zakręciło chłopcem i niespodziewanie znalazł się w obcym mieście. Zaczął się rozglądać, zupełnie zaskoczony. Zobaczył piękne krajobrazy, ośnieżoną choinkę, jakąś drogę, wysokie budynki oraz błękitne niebo. Trwała tam zima. Piotrek ruszył przed siebie chodnikiem, bo nie wiedział, co ma począć.

Nagle usłyszał odgłos dzwonek i zobaczył szklane sanie, a w nich piękną kobietę w szklanej koronie. Wyglądała jak królowa, a kiedy podjechała, zapytała:

- Zgubiłeś się, chłopcze?

- Rzeczywiście nie wiem, gdzie się znajduję - odpowiedział chłopiec.

- Oj, widzę że ci zimno, może pojedziesz się ze mną do mojego domu na ciepły posiłek? - zapytała kobieta.

- Z wielką przyjemnością! - odpowiedział Piotrek. - Właśnie poczuł, jak bardzo jest głodny.

Wkrótce znaleźli się w szklanym zamku. Okazało się, że kobieta jest Królową Śniegu. Piotrek zapytał, dlaczego wszystko jest ze szkła, a królowa odpowiedziała, że dawniej miała zamek z lodu w mroźnej krainie, ale się zawalił. Przeniosła się więc w cieplejsze miejsce. Na szczęście w pobliżu znajdują się znane huty szkła, które podarowały jej taki nowoczesny zamek w prezencie. Opowiedziała chłopcu, że wszystkie elementy wykonane były ręcznie, ze szkła gospodarczego sodowo-wapiennego, bo z tego słynie Krosno i okolice. Chłopiec słuchał z zainteresowaniem i przyglądał się misternym meblom, ale odczuwał coraz większy głód i pomyślał, że zjadłby ruskie pirogi, które uwielbia. Na szklanym stole natychmiast pojawiła się ulubiona potrawa Piotrka.

Po posiłku królowa pozwoliła chłopcu na krótki spacer. Śnieg wpadał mu do oczu i ledwo zauważył małe kaczątko. Podniósł je. Było brzydkie, ale umiało mówić. Kaczątko poprosiło Piotrka, żeby zaniósł je do stawu. Chłopiec bez wahania pobiegł w kierunku szumiącej wody. Odłożył kaczątko, a ono mu powiedziało:

- Bardzo ci dziękuję, że mi pomogłeś. Za to, że masz dobre serce, spełnię twoje jedno życzenie.

- Chciałbym wrócić do biblioteki! - poprosił Piotrek i... nagle znalazł się w bibliotece, ale znów był w nieznanym mieście. Wyszedł na zewnątrz, cały dygotał, był kompletnie zdezorientowany. Szybko jednak wziął się w garść i ruszył w kierunku rynku. Gdy doszedł do kamieniczek, spostrzegł siedzącą na ławce dziewczynkę. Wyglądała na ubogą, więc zapytał:

- Co tu robisz?

- Próbuję zarobić na kawałek chleba, kup coś ode mnie! - szepnęła i wyciągnęła rękę, w której trzymała pudełko zapalek.

- Ojej, nie mam pieniędzy, przepraszam - posmutniał chłopiec, ale zaraz znowu się uśmiechnął, bo sobie przypomniał, że ma w kieszeni bułkę z drugim śniadaniem, którą zabrał do szkoły.

Piotrek oddał bułkę dziewczynce, a ona się bardzo ucieszyła i zjadła ją z apetytem. Dziewczynka opowiedziała mu ciekawą historię, o tym, że na świecie żyją dwie królowe: zła i dobra. Zła ma pałac ze szkła, a dobra z czekolady. Zła śpi na szklanym

łóżku, a dobra na stosie miękkich materacy. Zła królowa wszystkim gościom, serwuje zatrute danie, które zaczyna działać po dwudziestu czterech godzinach.

Nagle Piotrek zamarł ze strachu. Zrozumiał, że zjadł zatrute danie. Dziewczynka szybko zaprowadziła go do pałacu dobrej królowej, nazywanej często Księżniczką na Ziarnku Grochu. Dzieci wszystko jej opowiedziały, a księżniczka odparła, że zła królowa jest silna i ma liczną armię, ale jest jeden sposób na odtrucie. Trzeba zrobić dobry uczynek zanim trucizna zacznie działać i wtedy nie dochodzi do zatrucia.

- Piotru! - krzyknęła dziewczynka. - Przecież ty nakarmiłeś mnie swoją bułką! Jesteś uratowany. Klasnęła w dłonie... I nagle chłopiec ocknął się w szkolnej bibliotece.

Okazało się, że był nieobecny tylko pięć minut, chociaż jemu wydawało się, że to trwało wieczność. Gdy wypożyczał książkę, zobaczył na biurku bibliotekarki szklankę z napisem KHS Krosno. Uśmiechnął się, bo wiedział, skąd pochodzi ten produkt. Pomyślał: *Jak dobrze, że są książki! Przez chwilę byłem w świecie Hansa Christiana Andersena. Na pewno jeszcze tam wrócę.*

Monika Kamińska

Siła przyjaźni

Dawno, dawno temu, za górami, za lasami na Pogórzu Wałbrzyskim stał zamek Książ, gdzie mieszkali kuzyni - królewicz Staś i księżniczka Daisy. Uwielbiali chodzić do ogrodu, gdzie rosły stokrotki. Nucili wtedy ulubioną piosenkę *Górnicy, górnicy*. Wałbrzych słynął z górnictwa, więc wielu ludzi znało ten utwór. Dzieci biegały po parku, który rozciągał się wokół zamku. Wszędzie rosły zielone drzewa i piękne krzewy oraz kwiaty.

Pewnego dnia Daisy i Staś świetnie się bawili, a zły czarownik, mieszkający w pobliżu, gotował w wielkim garze zupę gandzabur z liści selera, pietruszki, kopru, estragonu, zakwaszonego mleka i zamierzał ją podać swoim kolegom z uszkami.

Nie zdążył dodać uszek, bo zupa była za gorąca i gar pękł. Krople gorącej zupy rozniosły się z wiatrem po całym świecie. Wpływały przez oczy i trafiały do serc. Każdy,

kto miał kroplę w sercu, widział zniekształcone obrazy i nie potrafił być dobry. Krople trafiły też do ogrodu zamku, gdzie wesoło wśród stokrotek bawiły się dzieci. Niestety stało się tak, jak przeczuwacie. Gorąca kropla gandzabaru trafiła do serca Stasia i zaczął krzyczeć oraz wierzgać nogami. Po minucie przestał, ale zrobił się zły i nieczuły. Powyrywał wszystkie stokrotki i strony z książki, którą właśnie oglądali. Po tych wydarzeniach poszedł do swojego pokoju i układał puzzle, nie zwracając uwagi na nic ani na nikogo. Gdy Daisy przyszła do niego, nakrzyczała na nią:

- Idź stąd! Nie lubię cię! Nie wiem, dlaczego myślałaś inaczej!

- Stasiu, co się stało? - z przerażeniem pytała księżniczka.

Mijał czas, a chłopiec nie zmieniał się. Kiedy nastąpiła zima, Staś nie odzywał się do Daisy. Znalazł sobie innych przyjaciół, choć trudno nazwać ich przyjaciółmi. Razem przybiegali do wałbrzyskiego rynku, gdzie podziwiali popularne wtedy lodowe powozy, którymi poruszali się bogaci ludzie. Pewnego dnia koledzy Stasia dali mu wyzwanie, żeby doczepił swoje sanki do mrocznego i lodowego powozu, który od dawna przykuwał ich uwagę. Staś oczywiście to zrobił. Jechał dwie godziny, gdy nagle odezwał się jakiś męski, dojrzały głos i zapytał:

- Chłopcze, to ty jesteś Staś? Chodź tutaj, nie bój się, pokażę ci moje królestwo.

Chłopiec poszedł i nieznajomy pan przykrył go kocem. Dał mu gorącą czekoladę i ptasie mleczko. Wjechali na sam szczyt góry Chełmiec. Staś nie widział zagrożenia przez kroplę zupy w sercu. W ogóle nie odczuwał strachu, a raczej obojętność. Gdy dotarli na miejsce, ziemia zaczęła się zapadać. Wtedy Staś razem z nieznajomym mężczyzną znaleźli się w zamku zrobionym z lodu. Staś zapytał, czy może dostać coś słodkiego, lecz mroźny pan powiedział, że dostanie, jeśli ułoży układankę z płyt lodowych. Staś od razu zabrał się za układanie, bo bardzo chciał zjeść coś słodkiego.

Kiedy Daisy obudziła się, zaczęła szukać kuzyna. Następnego dnia nadal go nie było, więc dziewczynka postanowiła wyruszyć na poszukiwanie chłopca. Bardzo go lubiła, mimo jego przemiany. Martwiła się, pytała o niego wszystkich dookoła, ale nikt go nie widział. Wtedy wypożyczyła konia w zamian za swój prowiant i pojechała przed siebie. Dotarła do lasu pełnego drzew. Po monotonnym czasie przedzierania się przez las zrobiła się zmęczona. Położyła się pod dębem i zasnęła. Śnił się jej wróbelek, który wskazywał drogę i Staś wtulający się w jej ramiona. Kiedy nastał

ranek, Daisy zobaczyła wróbla identycznego jak we śnie. Z nadzieją zapytała go, czy wskaże jej drogę i czy widział wesołego średniego wzrostu chłopaka z sankami. Wróbel o dziwo odpowiedział ludzkim głosem, że widział, jak chłopiec jechał z mroźnym królem. Przywiązany był swoimi sankami do powozu.

- Wiesz może, gdzie jest królestwo, w którym przebywa mój Staś? - ze łzami pytała Daisy.

- Wiem, ale to jest bardzo daleko. Nie możesz jechać tam sama - odparł wróbelek.

- To mnie zaprowadź. Wtedy nie będę sama - z nadzieją powiedziała dziewczynka.

- Dobrze, pod warunkiem, że nie będę musiał latać i będę siedział na twoim koniu - ptaszek postawił warunek.

- Wspaniale! Chodźmy, nie traćmy czasu.

Daisy z entuzjazmem klasnęła w dłonie.

Przeszli trzy góry, dwa długie mosty i pół lasu. Zmęczeni, położyli się na ośnieżonej trawie i zasnęli. W tym właśnie czasie ścieżką przejechał sam mroźny król, ale niestety ani wróbel, ani Daisy nie obudzili się. O świcie Daisy i wróbelek byli w drodze i to już blisko celu. Wróbel rozpoznał okolice. Minęły dwie godziny i dotarli na szczyt góry. Ptaszek wiedział, że trzeba znaleźć tajną dźwignię, która otworzy przejście. Zastanawiał się, gdzie ona jest. Szukał i szukał, ale za żadne skarby nie mógł jej znaleźć. Nagle spod ośnieżonych liści podszedł do nich jeżyk, który wręczył im mapę. Znalazł ją cztery lata temu. Wskazywała ona miejsce ukrytej dźwigni. Udało się. Odnaleźli ją. Trafili do lodowej windy. Byli już przy wrotach mroźnego zamku. Przez otwarte wrota mogli wejść do środka. Zobaczyli olbrzymi żyrandol z lodu. Dziewczyna zaczęła szukać Stasia. Wkrótce go zobaczyła. Kucał, układając lodowe puzzle. Właśnie kończył je układać i już miał włożyć ostatni kawałek lodu, ale Daisy go przytuliła. Staś się zdenerwował i odepchnął ją. Daisy nie poddawała się. Przypomniała sobie ich ulubioną piosenkę *Górnicy, górnicy* i zaśpiewała ją. Staś obrócił się i jego serce zaczęło się zmieniać. Piosenka wysuszyła kroplę złej zupy z jego serca. Chłopiec zaczął śpiewać z Daisy i stał się taki jak dawniej. Dziewczynka przytuliła go i powiedziała, że muszą już iść.

Wtedy Staś włożył ostatni kawałek układanki i nagle w całym zamku nastąpiła jasność. Mroźny król stał się słonecznym mężczyzną. Cały zamek zrobił się jasny i nie

było tam ani jednego skrawka lodu. Król podziękował dzieciom i wzniósł się do nieba. Wtedy chłopiec i dziewczynka przenieśli się w okamgnieniu na szczyt góry. Dźwignia zniknęła i nikt więcej jej nie widział. Okazało się, że dawno temu król został zaczarowany przez lodową wróżkę. Wtedy jego zamek zapadł się pod ziemię razem z nim. On sam zmienił się w mroźnego króla, a królestwo stało się lodowe. Przez układankę można było odczarować króla. Stasiowi to się udało. Chociaż mroźne królestwo zniknęło, a jego władca przeniósł się do nieba, to czasem posyła ducha gór na obchód, żeby zdał mu relację z jego ukochanego Wałbrzycha.

Daisy i Staś wrócili do zamku Książ i żyli szczęśliwie. Odwiedzali często górę Chełmiec i śpiewali tam ulubioną piosenkę:

„Górnicy, górnicy co węgiel kopiecie,
Pod ziemią siedzicie, o świecie nie wiecie...”

Staś do końca życia był wdzięczny Daisy i wiedział, że to prawdziwa przyjaciółka.

Alicja Wołoszyk

Jak to Stołem gościł dziewczynkę z zapałkami na Kaszubach

Dawno, dawno temu, pewien Stołem wędrujący przez świat zauważył leżącą na ulicy dziewczynkę. Poczuł smutek, kiedy zobaczył samotną i porzuconą istotę. Wziął ją na ręce i stwierdził, że zabierze do swojej groty. Stołem był bardzo wysoki, o wiele wyższy niż dorosły mężczyzna. Z postury był tęższy i odrobinę zgarbiony. Miał na sobie ciemnobrązową kamizelkę, krótkie jasnobrązowe spodni. Niezwykle były jego niebieskie oczy i zielone włosy. Miał około czternastu lat i nazywał się Płomień. Nienawidził ludzi, ponieważ to oni wycinali lasy i zakładali pola, wyławiali ryby z jezior, zabierali grzyby i orzechy. Jednak na widok dziewczynki zapomniał o tym i tak jej pomógł.

Jego grotka była dość daleko, więc szli i szli. Olbrzym lubił spacerować i wędrować. Jego schronienie wewnątrz miało jasnobrązowe ściany, glina nadawała ten kolor. Stołem

mieszkał ze swoim ojcem - starszym Stolemem Brzaskiem i matką - Stolemicą Iskrą, lecz ich nie było w tym momencie w domu. Płomień podszedł do swojego łoża i położył tam dziewczynkę. Okrył ją skórą jelenia. Dziewczynka była zimna jak lód. Stolem wyszedł, wrócił po kilku godzinach poszukiwań sposobu na wyleczenie dziewczynki. Dowiedział się, że jest eliksir, który ożywia zmarłych, ale tych którzy naprawdę na to zasługują. Najstarsza Stolemica zielarka powiedziała opiekunowi dziewczynki, gdzie jest lekarstwo, więc tam się udał. Ona dała mu wskazówki, jak do tego dotrzeć. Były bardzo pogmatwane i zawiłe, ale Płomieniowi naprawdę na tym zależało.

- Udało się! - krzyknął, gdy go zdobył.

Pędem wrócił do domu. Otworzył korek, wlał do ust dziewczynki kroplę fioletowej, gęstej mazi. Nic się nie stało. Stolemowi było bardzo, ale to naprawdę bardzo przykro, odwrócił się i zaczął szlochać... W pewnym momencie usłyszał cichutki wrzask. Odwrócił się i zobaczył dziewczynkę, która siedziała i była przerażona. Płomień próbował ją uspokoić.

- Spokojnie, nie martw się, nie chcę ci zrobić krzywdy - zapewniał Stolem.

Wziął dziewczynkę na ręce, była nadal zimna, a teraz i przestraszona.

- Kim jesteś? - zapytała.

- Jestem Stolemem. Nazywam się Płomień. Wziąłem cię do mojej groty, bo widziałem, jak zamarzałaś na mrozie.

Dziewczynka była zaskoczona, ale też szczęśliwa, że ktoś się o nią troszczył. Był dla niej bardzo dobry i czuły. Nawet jego ręce, choć większe niż ukochanej babci, dawały jej bezpieczeństwo a dotyk delikatne ukojenie.

- Pewnie jesteś głodna? Zaraz dam ci coś do jedzenia - oznajmił.

Usiedli do stołu. Stolem podał miskę pełną dziadówki i talerzyk zylcu. Dziewczynka podziękowała. Zjedli obydwójce. Płomień zaproponował, żeby poszli na spacer. Z daleka zobaczyli tańczących ludzi. Tańczyli z uśmiechami na twarzach. Kobiety były ubrane w spódnice za kolana, białe bluzki z szerokimi rękawami zakończonymi mankietami. Miały też białe fartuszki. Mężczyźni byli ubrani w białe spodnie, płócienne koszule i na głowach czarne, filcowe kapelusze. Strój damski i męski zdobił przepiękny haft. Stolem wyjaśnił jej, że to mieszkańcy tych ziem i to kobiety tak cudnie ozdabiają stroje w siedmiu kolorach: jasnoblękitnym, ciemnoszafirowym,

niebieskim, czarnym, czerwonym, zielonym i żółtym. Wyhaftowane były kwiaty, takie jak: bratki, chabry, dzwonki, goździki, koniczynki, lilie, niezapominajki i róże oraz owady. Płomień opowiedział o przygrywającej im orkiestrze. Muzycy mieli rozmaite, duże i małe instrumenty. Dziewczynce najbardziej spodobał się burczybas, czyli becza z przeczepionym końskim włosiem, którego pociągnięcie powodowało charakterystyczny burczący dźwięk. Potem dziewczynka poprosiła, aby razem zatańczyli. Kiedy się zgodził, śmiała się i skakała z radością. Piękny to był widok, kiedy tak bardzo się cieszyła, uśmiech na jej twarzy powodował uśmiech na jego twarzy. Tak śmiejąc i radując się, nie zauważyli, że zapadł zmrok. Postanowili wrócić do domu i rozpałcić ognisko, ta noc była wyjątkowo zimna.

- Nie mam zapalek, nie rozpałę ogniska - powiedział smutno Płomień, otwierając pudełko. - Ale dam ci miękką skórę do przykrycia - dodał po chwili ciszy.

Wówczas pojawiła się wróżka. Była wielkości Płomienia, tylko jej rysy były delikatniejsze a dłonie mniejsze. Ubrana była w szeroką bladoniebieską sukienkę ze złotymi zdobieniami. Miała długie blond włosy. Wręczyła im pudełko zaczarowanych zapalek i rzekła:

- W pudełku zawsze będą trzy zapalki. Kiedy wykorzystasz je w ciągu kilku sekund pojawią się nowe. Dzięki nim nigdy nie będzie ci zimno.

Po rozpaleniu ogniska było znacznie cieplej, dziewczynka oparła się o Stolema i wtulona zasnęła. Przykrył ją i też usnął.

Razem spędzili jeszcze kilka dni w radości i szczęściu.

- Wspaniale mi tu jest i dziękuję ci bardzo, że się mną zaopiekowałeś, ale czy nie powinnam już wracać - zapytała zmartwiona dziewczynka.

- Masz rację, ale nie chcę cię opuszczać - ze smutkiem w głosie powiedział Płomień.

- Też nie chcę, ale muszę - powiedziała ze smutkiem dziewczynka.

Przytuliła Stolema na pożegnanie, a on to odwzajemnił.

- Żegnaj! Nigdy cię nie zapomnę!

- Ja też! Zawsze przybędę, kiedy będziesz mnie potrzebowała- krzyknął Płomień.

Dziewczynce wracając do domu było przykro, ale miała prawdziwego przyjaciela, na którego mogła liczyć w trudnych chwilach. Nigdy o nim nie zapomniała... W kieszonce trzymała też pudełko magicznych zapalek...

Szewc

W pięknej krainie, nad którą chmury puszyste są jak bita śmietana. Tam, gdzie zielenią się wstęgi pól w słońcu od rana. W miejscu tak pięknym na polskiej mapie, gdzie nawet z szykiem i wdziękiem deszcz z nieba kapie. Tam, gdzie ludzie szczęśliwi, gdzie szczerzy, gdzie dobrzy, tam są Kaszuby - chluba północy.

A na Kaszubach, gdzie mieszczą się piękne mieszkanca, żyła sobie bogata szlachcianka. O byciu wyborną tancerką marzyła. W dążeniu do celu zupełnie się zatraciła. Potykała się o próg podłogi, płacząc przy tym niezdarnie w supeł swe nogi. Wróciła z rynku kucharka zdyszana - a niech mnie, wieść niesłychana! Niezwykle utalentowani krawcy się zdarzyli. Nawet cesarzowi szaty już szyli. I podobno, potrafią zrobić też buty, w których szlachcianka wytańczyłaby wszystkie nuty. I nogi by się w supeł nie plątały, tylko wdzięcznie tańczyły.

Otóż to, następnego ranka, szlachcianka wprowadziła krawców do swego mieszkanca. O buty krawców poprosiła, och jakże się zdziwiła! Otóż piękny taniec zobaczą tacy, którzy nadają się do swojej pracy. Oraz osoby wiedzą obdarzone, od których mądrość bije w każdą stronę. Wieść o butach niesłychana rozniosła się po wszystkich kątach i ścianach. Już wszyscy Kaszubi słyszeli o butach, których dotąd nie widzieli.

Krawce prędko zabrali się do roboty. I choć szlachcianka różnych ludzi do nich posyłała, żadna osoba butów nie widziała. Ale nie chcąc myśleć, że rozumu nie mają, więc prędko szlachciance kłamstwa opowiadają. Jakież to one są piękne i jak wyglądają! Kiedy w końcu buty gotowe były i szlachciance służby je założyły, miał rozpocząć się cudny taniec. Ach, cóż to był za poplątaniec! Panienska w ogóle tańczyć nie umiała, choćby nie wiadomo jak się starała.

I wkrótce potem, wylądowała w kałuży z błotem! Mieszkańcy nie chcieli przyznać się co widzieli i szybko klaskać zaczęli. Wnet też ich samych do tańca wzięło, a że byli

w tej materii znacznie bardziej utalentowani, płaśali zgrabnie, rytmicznie, parami. Od tej chwili, wszyscy Kaszubi, mali i duzi znają ten taniec - *Szewc* się nazywa ten wywijaniec!

Jakub Jaworek

Świąteczna przygoda

Długo *Baśnie* Andersena czytałem,
Gdy w końcu zasnąłem, dziwny sen miałem.
Stałem w bramie i ciemno było,
Jakoś tak strasznie się zrobiło.
A tam dziewczynka mała siedziała,
W ręce zapałkę zapaloną miała.
- Co tutaj robisz? - głośno spytałem,
Lecz odpowiedzi nie usłyszałem.
A ona dalej na ziemi siedziała,
Bo te zapałki sprzedać musiała.
Nagle ze snu się obudziłem,
I na ulicy w moim mieście byłem.
Przy mnie poznana dziewczynka stała,
Nadal zapałki w ręce trzymała.
Nagle ulica się rozświetliła,
Lampkami cała przystrojona była.
Przed nami drzwi się otworzyły,
Mikołaje do środka nas zaprosili.
Przy stoliku na sali posadzili
I do jedzenia grzecznie poprosili.
A na tym stole wiele potraw stało,
Niczego na nim nie brakowało.
Cebularze pachnące leżały,

A obok nich pieróg gryczany.
Dalej był karp w gęstej śmietanie,
I kaczką po zamojsku na drugie danie.
Twarz dziewczynki pojaśniała,
Buzia wesoło się roześmiała.
To lubelskie potrawy regionalne były,
I nasze oczy ogromnie cieszyły.
Dziewczynka patrzyła zdziwiona,
Bo była głodna, niedożywiona.
Nigdy nie jadła czegoś takiego,
Tak pachnącego i wspaniałego!
Potrawy ze stołu szybko znikwały,
A wtedy podszedł Mikołaj mały.
Dał nam prezenty jeszcze na drogę.
Że tam byłem, przysiąc to mogę.
Gdy wychodziliśmy, w niebo spojrziałem.
Wtedy obudziłem się - a ja w łóżku spałem!
Przy mnie *Baśnie* Andersena leżały,
A na okładce dziewczynka z zapałkami.
Wyglądała inaczej, jakby się uśmiechała,
W ręce od Mikołaja prezent trzymała.

Kacper Jas

W andersenowych Chęcinach

Bardzo dawno temu, za lasami, za górami... na pewnym skalistym wzgórzu w Chęcinach znajdował się wielki, kamienny zamek. Dojście do niego było wręcz karkołomnym wyczynem i tylko nielicznym udało się tego dokonać. Biała Dama mieszkała w owej trudnej do zdobycia twierdzy i przechowywała tam swoje skarby. Czowała się jednak bardzo samotna. Nie ufała nikomu z miejscowych włościan, więc

postanowiła zaprosić do siebie ukochane postacie z baśni Andersena. Było to o tyle proste, że brzydkie kaczątko po przemianie w pięknego łabędzia przelatywało pewnego razu nad chęcińskimi wzgórzami i zakochało się w tym miejscu. Od tej pory żyło w pobliskim jeziorze i od czasu do czasu wpadało z wizytą do Białej Damy. Już nie Kaczątko, ale na potrzeby baśni będziemy je tak nazywać, wyruszyło w podróż do zaczarowanych krain, by spełnić pragnienie pani zamku i sprowadzić do twierdzy księżniczkę na ziarnku grochu oraz świniopasa.

Od tej pory cała trójka opiekowała się wspaniałym zamkiem, pomagając sobie w obowiązkach i wspierając dobrym słowem. W trosce o swych gości Biała Dama pamiętała, aby w ich nowym wspólnym domu nigdy nie pojawiło się choćby jedno ziarno grochu (królowna musiała być wyspana) czy świnię, których młodzieniec nie mógł wypasać, bo miał mnóstwo innych obowiązków na głowie. Biała Dama osobiście wyznaczała każdemu obowiązki, jakie miał pełnić na zamku w Chęcinach.

- Brzydkie kaczątko będzie pilnowało górnych komnat - powiedziała rozkazująco -

Tak jest, moja pani - odpowiedział łabędź niezbyt zachwycony nową rolą.

- Księżniczko, tobie zostawiam pod opieką ogród. Mam nadzieję, że mnie nie zawiedziesz - powiedziała Dama.

- Świniopasowi natomiast zostawiam lochy i mury obronne. Myślę, że dasz sobie z tym radę? - zwróciła się pytająco do chłopca.

- Oczywiście, mości dobrodziejo - odparł zadowolony świniopas.

- Ja sama będę czuwała nad skarbcem i odwiedzała wieże strażnicze, by mieć wszystko na oku.

Księżniczka, świniopas i brzydkie kaczątko opiekowali się zamkiem najlepiej jak potrafili. Mijały dni, tygodnie aż pewnej nocy z jednej z komnat wydobył się przerażający krzyk, który niestety dobiegł w każdy możliwy zakątek świętokrzyskiej krainy. Zakłócił spokój strażników spod zamku, mieszkańców pobliskich wsi. A co najgorsze obudził smacznie śpiącą Babę Jagę. Lubiła ona takie atrakcje, karmiła się strachem i paniką. Szybko zerwała się z łóżka i ruszyła w stronę zamku. Jej celem od dłuższego czasu była księżniczka, którą ujrzała w chęcińskim ogrodzie. Polowała na nią, bo pragnęła zdobyć jej włosy. Te pozwoliłyby zrobić miksturę na odmłodzenie. Baba

Jaga, latając przez dłuższą chwilę nad zamkiem, dostrzegła piękną młodą Księżniczkę, złapała się za głowę i wykrzyknęła:

- Na czorta i biesa! Wreszcie mi się udało!! Spełnię swoje marzenie!

Baba Jaga już nie mogła się doczekać, aż pochwali się swoim osiągnięciem na sabacie czarownic, który miał miejsce na Łysej Górze. To tam nocami zbierały się na sabat wiedźmy z różnych zakątków. Paliły ogniska i ważyły trucizny, które szkodziły ludziom i ich dobytkowi. Planowały, knuły i szukały sposobu na spełnienie swoich marzeń. Tam też w sercu czarownicy rozbłysło pragnienie odzyskania młodości i urody. Toteż, nie czekając na pianie koguta, czarownica siadała na miotłę i z wyciem wichru sfruwała z góry, wymawiając słowa zaklęcia: „Płot - nie płot, słota- nie słota, wieś - nie wieś, a ty biesie nieś!”. I wypatrywała swej ofiary. W czasie takiej eskapady dostrzegła śliczną księżniczkę na chęcińskim zamku i zapragnęła jej włosów.

Problemem, który przeszkodził Babie Jadze w spełnieniu marzenia, okazał się świniopas, który nie spuszczał z oczu królowny, gdyż był w niej skrycie od dawna zakochany. Poza tym respekt w czarownicy budziła też Biała Dama i brzydkie kaczątko (Baba Jaga nie dostrzegała piękna tego niezwykłego ptaka), które było szybsze w locie od czarownicy i łatwo mogło ją zrzucić z miotły.

Wróćmy jednak do czarownicy, która nie próżnowała... Gdy tylko nadarzyła się okazja i w zamku nastąpiło zamieszanie - przypomnijmy... nocny krzyk, który przeszył na wskroś okolicę - Baba Jaga wezwała na pomoc swoje koleżanki, te otoczyły zamek i próbowały go zniszczyć, rzucając w niego przeróżnymi przedmiotami i zaklęciami. Przerazenie ogarnęło mieszkańców zamku, dlatego bezradna Biała Dama ruszyła po pomoc do pobliskiego czarownika, zamieszkującego Jaskinię Raj. Bardzo się bała tego miejsca, ale chęć obrony pałacu i przyjaciół była na tyle silna, że żadna jaskinia nie była jej straszna. Wejście do groty nie było zachęcające i zupełnie nie kojarzyło się z niebem, ale raczej z piekłem, Dama weszła do środka. Znalazła się w obszernej Komorze Wstępnej, łączącej trzy ciągi korytarzyków.

- Teraz którędy? - spytała samą siebie.

W końcu zdała się na kobiecą intuicję i wybrała prawą szczelinę. Dotarła do Sali Złomisk, największej komnaty w jaskini wypełnionej wielkimi głazami. Wówczas usłyszała donośny głos. Serce podeszło jej do gardła i czuła, że pot spływa jej po czole,

niczym deszcz z czarnej ulewnej chmury. Stała nieruchomo, a dźwięk coraz szybciej i wyraźniej przybliżał się w jej kierunku. Wreszcie jej oczom ukazał się wielki mnich w kapturze na głowie. Był tak odrażający, że dama nie mogła na niego patrzeć. Zamknęła oczy i cichym, subtelnym głosem opowiedziała swoją historię i cel jej przybycia. Gdy zakończyła swój monolog, poczuła ciepły dotyk na jej ramieniu. Czarodziej był tak poruszony odwagą swojego niezapowiedzianego gościa, że postanowił pomóc. Kazał Damie zapamiętać pewne zaklęcie obronne, które brzmiało tak: „Nie caruj mnie moja, bo cię będę bijo!ł, będę ja tam tobie cary przypomino!ł. Nie caruj mnie moja tym carowide!łkiem, bo cię będą bijo!ł z konika siode!łkiem”. Podarowa!ł jej jeszcze na odchodne czarodziejską różdżkę.

Dzięki pomocy jaskiniowego czarodzieja Biała Dama zdo!ł!ła ocalić swój zamek i poddanych oraz młod!ł księżniczkę. Czarownice przegra!ł powietrzne starcie z pi!łknym ł!łb!łdziedziem, czarodziejska różdżka pozwoli!ł! odbudowa!ł zniszczenia zamku, a świniopas, niczym najdzielniejszy rycerz, obroni!ł królow!ł przed atakiem Baby Jagi i wyzna!ł jej mi!ło!łc.

Biała Dama i Baba Jaga w ko!łcu dosz!ł! do porozumienia i uzna!ł! , że nie b!łd!ł! stawa!ł sobie na drodze. Z!łży!ł! przysięgę, że ka!łda b!łd!ł!e czyni!ł! to co do tej pory, ale bez ranienia ludzi wokó!ł. Księżniczka wysz!ł! za m!łż za pi!łknego rycerza (znacie go jako świniopasa) i żyli razem d!ługo i szczę!łliwie, a brzydkie kacza!łko do!ł!czy!ł! do stada dzikich ł!łb!łdzi, by im pomóc. Ale to ju!ł zupełnie inna historia...

Alicja Zbieska

W!ł!sne miejsce na ziemi

Dawno, dawno temu w pewnym salonie na stoliku pod lustrem sta!ł! sobie porcelanowe figurki, ma!ł! Pastereczka i Kominiarczyk. Byli zaręczeni i chcieli pozosta!ł! ju!ł na zawsze razem. Niestety przeszkod!ł! by!ł stary Chi!łnczyk, figurka z porcelany, który utrzymywa!ł, że jest dziadkiem ma!łej Pastereczki. Pewnego razu Chi!łnczyk postanowi!ł wyda!ł ją za m!łż

za Koźlonogiego nadipodgłównodowodzącego generała sierżanta. Był on człowiekiem wyrzeźbionym na starej szafie i starał się o pasterkę. Aby nie dopuścić do ślubu, Pastereczka i Kominiarczyk postanowili uciec przez komin w Wielki Świat i pozostać już na zawsze razem.

Po wyjściu z komina Pastereczka przeraziła się tym Wielkim Światem i chciała wracać na stoliczek. Zrozpaczona mówiła:

- Mój kochany, ten świat jest za wielki, wracajmy!

Kominiarczyk nie uległ namowom Pastereczki i przekonał ją do dalszej wędrówki.

Idąc przez ciemny las Pastereczka szlochała chwilami, ponieważ ani ona, ani Kominiarczyk nie wiedzieli, dokąd chcą iść. Szukali bezpiecznego miejsca, gdzie mogliby żyć długo i szczęśliwie. Pastereczka coraz to bardziej wątpiła, że znajdą swoje miejsce na ziemi. Czasami rozważała, czy nie lepiej byłoby wrócić na stolik pod lustrem, ale za każdym razem, gdy przypominała sobie starego Chińczyka i Koźlonogiego nadipodgłównodowodzącego generała sierżanta, którzy chcieli zabrać jej ukochanego, porzucała myśl o powrocie. Kominiarczykowi ani razu nie przyszła taka myśl do głowy. Nie chciał stracić Pastereczki.

Błądząc, spotkali pewną kobietę, która przedstawiła się jako Babka. Miała ciekawy, regionalny ubiór. Na głowie zdobiony czepiec, wyszywany złotą nicią. Na białą koszulę założony był wyszywany, czarny gorset, sznurowany wstążką. Spódnica była błękitna, marszczona, a na niej fartuszek ozdobiony kaszubskim haftem. Jej szyję ozdobiły czerwone korale. Babka wskazała im drogę do Diabelskiego Kamienia, mówiąc, że tam znajdą szczęście. Naiwni narzeczeni posłuchali się jej, sądząc, że dobrze im życzy. Gdy doszli do Diabelskiego Kamienia przerazili się.

- Co to za olbrzymy? - zapytała przestraszona Pastereczka.

- Słyszałem kiedyś legendę o groźnych olbrzymach, nazywały się Stolemy - odpowiedział Kominiarczyk.

- I co teraz? - zapytała.

- One tu żyją, musimy znaleźć sobie inne miejsce do zamieszkania - wyszeptał.

Niestety, Stolemy ich usłyszały i gdy tylko się poruszyli, zaatakowały ich. Zaskoczeni nie mieli nawet jak się bronić. Olbrzymy przywiązały ich do drzewa, śmiejąc

się, że będą miały co jeść. Po tych słowach Pastereczka zaczęła cicho płakać, a Kominiarczyk szeptał jej słowa pocieszenia.

Gdy byli pewni, że zginą, z pomocą przyszedł im Dzielny Ołowiany Żołnierz. Gdy olbrzymy zasnęły, Żołnierz zakradł się do drzewa i uwolnił narzeczonych. Wyjaśnił im, że od lat przy Diabelskim Kamieniu żyją Stolemy. Okropne to stwory, które przerażają każdego, kto ich spotka. Stolemy zauważyły, że więźniowie uciekli. Znalazły trójkę przyjaciół i zaczęły rzucać w nich kamieniami. Przerażeni Pastereczka i Kominiarczyk pobiegli za Dzielnym Ołowianym Żołnierzem. Po jakimś czasie udało im się zgubić Stolemy. Wybiegli na piękną polanę, wzdłuż której płynęła rzeczka. Ołowianemu Żołnierzowi i Pastereczce nic się nie stało, ale Kominiarczyk zastał raniony kamieniem w głowę i czuł się coraz gorzej.

Dzielny Ołowiany Żołnierz uznał, że Kominiarczyk jeszcze tej nocy umrze, gdyż jego rana była zbyt ciężka. Razem z Pastereczką przenieśli go w bezpieczne miejsce. Zrozpaczona dziewczyna nie wiedziała, co począć. Płacząc, mówiła:

- Mój najmilszy, co z nami będzie?

Kominiarczyk ze spokojem odpowiedział: ,

- Zanim umrę, zapytam cię jeszcze raz.

- O co? - zapytała dziewczyna.

- Czy zechcesz zostać moją żoną? - powiedział.

- Tak - odpowiedziała wzruszona.

Jeszcze tego samego dnia Pastereczka i Kominiarczyk wzięli ślub. Ku zaskoczeniu Dzielnego Ołowianego Żołnierza i małej Pastereczki Kominiarczyk wyzdrowiał. Wyprawili wielkie wesele, na które zaprosili wszystkich mieszkańców tej okolicy. Pastereczka i Kominiarczyk zrozumieli, że ta polana to ich miejsce na Ziemi. Tam więc zamieszkali i żyli długo, długo i szczęśliwie.

Morał tej historii jest taki, że mała Pastereczka i Kominiarczyk nie dotarliby do tej polany, gdyby nie odważyli się zejść z bezpiecznego stolika i zaważczyć o swoje szczęście.

Uczestnicy XIV Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego

	Autor	Tytuł	Nauczyciel	Nazwa szkoły	Miejscowość
województwo dolnośląskie					
1.	Mastalerz Ernestyna	<i>Baśń o elfie rolniku</i>	Kiereś Ewa	Szkoła Podstawowa nr 8 im. Jana Brzechwy z oddziałami integracyjnymi	Bełchatów
2.	Myśliwczyk Julia	<i>Kraina Dębowych Elfów</i>	Litner - Zarucka Anna	Publiczna Szkoła Podstawowa	Bogacica
3.	Kowalczyk Laura	<i>Bazant</i>	Litner - Zarucka Anna	Publiczna Szkoła Podstawowa	Bogacica
4.	Urbańczyk Amelia	<i>Aniela o gołęmbim sercu</i>	Kuczaj Monika	Szkoła Podstawowa nr 4 im. Mikołaja Kopernika	Bogatynia
5.	Faryna Wiktoria	<i>Klementynka i Pan Wirusek</i>	Miroś Hanna	Szkoła Podstawowa nr 14	Głogów
6.	Jaguszczak Nikola	<i>Ekolineczka znad Odry</i>	Kalińska Renata	Szkoła Podstawowa im. Janusza Kusocińskiego	Grębobice
7.	Siemieniecka Magdalena	<i>O Małgorzacie i wielkiej potędze miłości</i>	Kalińska Renata	Szkoła Podstawowa im. Janusza Kusocińskiego	Grębobice
8.	Wróbel Julia	<i>Calineczka</i>	Węgrzyn Dorota	Szkoła Podstawowa nr 3 im. kpt. Stanisława Betleja	Kłodzko

	Autor	Tytuł	Nauczyciel	Nazwa szkoły	Miejscowość
9.	Czuba Zuzanna	<i>Katamarz i pióro</i>	Węgrzyn Dorota	Szkoła Podstawowa nr 3 im. kpt. Stanisława Betleja	Kłodzko
10.	Wiśniewska Maja	<i>Cud nocy bożonarodzeniowej</i>	Górska Renata	Szkoła Podstawowa nr 74 im. Stanisława Staszica	Kraków
11.	Szpargąła Julia	<i>Magia wiedzy</i>	Dąbrowska Patrycja	Szkoła Podstawowa	Krzeszów
12.	Jakubowska Patrycja	<i>Skarb babci</i>	Dąbrowska Patrycja	Szkoła Podstawowa	Krzeszów
13.	Gudzyk Patrycja	<i>Brzydkie kaczątko</i>	Jurek Jowita	Szkoła Podstawowa nr 1	Legnica
14.	Janik Marcel	<i>Świat Andersena, czyli kilka cennych rad</i>	Wojdak Beata	Szkoła Podstawowa z Oddziałami Integracyjnymi i Specjalnymi im. Twórców Polskiej Miedzi	Polkowice
15.	Tytko Aleksandra	<i>Marzenia za nami</i>	Wojdak Beata	Szkoła Podstawowa z Oddziałami Integracyjnymi i Specjalnymi im. Twórców Polskiej Miedzi	Polkowice
16.	Danieluk Klara	<i>Magiczne miejsce</i>	Kapica Jolanta	Szkoła Podstawowa im. Jana III Sobieskiego	Porajów
17.	Król Damian	<i>Chomik, który spełniał sny</i>	Kapica Jolanta	Szkoła Podstawowa im. Jana III Sobieskiego	Porajów
18.	Raczyńska Marta	<i>Siedem lip</i>	Kapica Jolanta	Szkoła Podstawowa im. Jana III Sobieskiego	Porajów

	Autor	Tytuł	Nauczyciel	Nazwa szkoły	Miejscowość
19.	Ćwik Hanna	<i>Mała stokrotka</i>	Romaniec Anna	Szkoła Podstawowa	Rosochata
20.	Winiarska Hanna	<i>Przemiana</i>	Gaber Urszula	Zespół Szkolno - Przedszkolny	Sadków
21.	Narel Paulina	<i>O chłopcu, który spełnił marzenia</i>	Słonecka Elżbieta	Szkoła Podstawowa im. Henryka Sienkiewicza	Siekierczyn
22.	Majcher Izabela	<i>Brzydkie kaczątko i rogal marciński</i>	Krawiec Dorota	Szkoła Podstawowa im. Młodych Bohaterów	Szewce
23.	Berdzik Alicja	<i>Moją historię zaczynam w momencie, w których inne się kończą</i>	Linkiewicz Marlena	Zespół Szkolno - Przedszkolny Szkoła Podstawowa nr 3 im. Bronisława Malinowskiego	Ścinawa
24.	Cichuta Jakub	<i>Czy warto było</i>	Ratajczak Iwona	Zespół Szkolno - Przedszkolny Szkoła Podstawowa nr 3 im. Bronisława Malinowskiego	Ścinawa
25.	Jarmuszczyk Julia	<i>Kaja i jej przemiana</i>	Ratajczak Iwona	Zespół Szkolno - Przedszkolny Szkoła Podstawowa nr 3 im. Bronisława Malinowskiego	Ścinawa
26.	Bernacka Michalina	<i>O prawdziwej miłości i ziarnku grochu</i>	Krzysztań - Łakucewicz Małgorzata	Szkoła Podstawowa im. Wincentego Witosa	Trzebieszowice
27.	Michorczyk Oliwia	<i>Jaskierka</i>	Olejnik Dorota	Szkoła Podstawowa im. Wincentego Witosa	Trzebieszowice
28.	Stelmaszczyk Kamil	<i>Baśń o Czarodzieju</i>	Krzysztań - Łakucewicz Małgorzata	Szkoła Podstawowa im. Wincentego Witosa	Trzebieszowice

	Autor	Tytuł	Nauczyciel	Nazwa szkoły	Miejscowość
29.	Cynar Wiktoria	<i>Schwarzwald</i>	Kiedrowska Maria	Zespół Szkolno - Przedszkolny nr 3	Wałbrzych
30.	Raszka Maja	<i>Brzydkie Kaczętko w Krainie Słodocy</i>	Kiedrowska Maria	Zespół Szkolno - Przedszkolny nr 3	Wałbrzych
31.	Elias Natalia	<i>Barbórka</i>	Gwóźdź Dorota	Publiczna Szkoła Podstawowa nr 28 im. Jana Pawła II	Wałbrzych
32.	Kamińska Monika	<i>Siła przyjaźni</i>	Gwóźdź Dorota	Publiczna Szkoła Podstawowa nr 28 im. Jana Pawła II	Wałbrzych
33.	Kurasińska Aleksandra	<i>W zamku na skale</i>	Gwóźdź Dorota	Publiczna Szkoła Podstawowa nr 28 im. Jana Pawła II	Wałbrzych
34.	Jabłońska Julia	<i>Kopalnia śniegu</i>	Król Anna	Szkoła Podstawowa im. św. Mikołaja z Miry w Krzelowie	Wińsko
35.	Kaczyńska – Santana Magdalena	<i>Baśń góralska</i>	Aksamit Katarzyna	Zespół Szkolno - Przedszkolny nr 16	Wrocław
36.	Wojciechowska Maria	<i>Krasne Miasto</i>	Aksamit Katarzyna	Zespół Szkolno - Przedszkolny nr 16	Wrocław
37.	Prus Grzegorz	<i>Baśń o Brzydkim Kaczętku, przemijaniu, górach i wierze w coś, co jest nieprawdą</i>	Grębowiec Anna	Szkoła Podstawowa nr 98	Wrocław
38.	Piątek Maja	<i>Nie szaty zdobią człowieka</i>	Lech Justyna	Szkoła Podstawa nr 108 im. Juliana Tuwima	Wrocław

	Autor	Tytuł	Nauczyciel	Nazwa szkoły	Miejscowość
województwo kujawsko - pomorskie					
1.	<i>Kwiatkowska Natalia</i>	<i>W barwach duszy</i>	Wiśniewska Katarzyna	Szkoła Podstawowa nr 9 im. Stanisławy Jaworskiej	Toruń
województwo lubelskie					
1.	Barańczuk Lena	<i>Baśń o Słopkach</i>	Sitnik - Pogwizd Ewa	Szkoła Podstawowa nr 3	Hrubieszów
2.	Jaworek Jakub	<i>Podróże po baśniach Andersena</i>	Jarosz Agnieszka	Szkoła Podstawowa nr 5	Kraśnik
3.	Jaworek Jakub	<i>Świąteczna przygoda</i>	Jarosz Agnieszka	Szkoła Podstawowa nr 5	Kraśnik
4.	Sokal Zofia	<i>O Kasi, która przebłągała serce lasu</i>	Sokal Anna	Collegium Gostynianum Szkoła Podstawowa im. św. Dominika Savio	Lublin
5.	Złotkowska Anna	<i>Dziewczynka z cebularzami</i>	Korzeniewska Jadwiga	Szkoły Podstawowej nr 1 im. ks. Stanisława Konarskiego	Lublin
6.	Dwórnik Aleksandra	<i>Mała Lublinianeczka</i>	Woźniak - Łakota Anna	Szkoła Podstawowa nr 4 im. Adama Mickiewicza	Lublin
7.	Idzik Julia	<i>Baśniowe dzieciństwo</i>	Jędrych Barbara	Szkoła Podstawowa nr 34 im. Kornela Makuszyńskiego	Lublin

	Autor	Tytuł	Nauczyciel	Nazwa szkoły	Miejscowość
8.	Dudzińska Zuzanna	<i>Sprawiedliwość zaklęta w kamieniu</i>	Sobkowicz Jolanta	Szkoła Podstawowa nr 38 im. Henryka Sienkiewicza	Lublin
9.	Baroszek Maria	<i>Brzydkie koźlątko</i>	Szmigiel Anna	Szkoła Podstawowa nr 3 im. Jana Brzechwy	Puławy
10.	Mućka Piotr	<i>Perła</i>	Krupa Ewa	Szkoła Podstawowa w Domaszewnicy	Ulan Majorat
11.	Szczuchniak Stanisław	<i>Klątwa rodu Von Dannerów</i>	Krupa Ewa	Szkoła Podstawowa w Domaszewnicy	Ulan Majorat
województwo lubuskie					
1.	Nosorowski Maksymilian	<i>Mała syrenka w Zielonej Górze</i>	Miładowska Beata	Zespół Edukacyjny nr 2 Szkoła Podstawowa nr 17	Zielona Góra
2.	Szymczak Aleksandra	<i>Wzgórze Winnych Bachusa</i>	Miładowska Beata	Zespół Edukacyjny nr 2 Szkoła Podstawowa nr 17	Zielona Góra
3.	Bielawska Izabella	<i>*** (bez tytułu)</i>	<i>Matusiak - Dzimińska Honorata</i>	Publiczna Szkoła Podstawowa nr 1 im. Jana Brzechwy	Żagań

	Autor	Tytuł	Nauczyciel	Nazwa szkoły	Miejscowość
województwo łódzkie					
1.	Mastalerz Ernestyna	<i>Baśń o elfie rolniku</i>	Kiereś Ewa	Szkoła Podstawowa	Bełchatów
2.	Wróbel Maja	<i>Szlachcianka i młynarz</i>	Świątek Joanna	Szkoła Podstawowa im. Adama Mickiewicza	Białaczów
3.	Płatek Robert	<i>Smocza drużyna</i>	Grzesiak Beata	Szkoła Podstawowa im. Juliana Tuwima	Izabelów
4.	Półgrabia Lena	<i>Płomień nadziei</i>	Gutowska Justyna	Szkoła Podstawowa im. Juliana Tuwima	Izabelów
5.	Rzeźnik Rozalia	<i>Dziwny sen</i>	Grzesiak Beata	Szkoła Podstawowa im. Juliana Tuwima	Izabelów
6.	Jagodzińska Julia	<i>Zaczarowana podkoszulka</i>	Ziajska Małgorzata	Szkoła Podstawowa nr 110	Łódź
7.	Kasiarska Zuzanna	<i>Elfka łączycanka</i>	Zapart Agnieszka	Szkoła Podstawowa nr 184	Łódź
8.	Felczerek Maja	<i>Cicha noc</i>	Gronert - Raszewska Ewa	Szkoła Podstawowa im. Hansa Christiana Andersena	Petrykozy
9.	Kaczmarek Jakub	<i>Bałucka dziewczynka z zapłatkami</i>	Gronert - Raszewska Ewa	Szkoła Podstawowa im. Hansa Christiana Andersena	Petrykozy

	Autor	Tytuł	Nauczyciel	Nazwa szkoły	Miejscowość
10.	Seliga Małgorzata	<i>Grudniowa bajka</i>	Gronert - Raszevska Ewa	Szkoła Podstawowa im. Hansa Christiana Andersena	Petrykozy
11.	Kamieniak Natalia	<i>Sen Natalii</i>	Prudło Agnieszka	Publiczna Szkoła Podstawowa nr 7	Radomsko
12.	Kozera Antoni	<i>W świecie baśni...</i>	Prudło Agnieszka	Publiczna Szkoła Podstawowa nr 7	Radomsko
13.	Ślęzak Kinga	<i>Niezwykły gość, niezwykłej nocy</i>	Prudło Agnieszka	Publiczna Szkoła Podstawowa nr 7	Radomsko
14.	Pawlak Franciszek	<i>Przepowiednia</i>	Zawadzka - Matuszewska Magdalena	Szkoła Podstawowa im. Adama Mickiewicza	Szydłów
15.	Przygoda Zuzanna	<i>Słońce i Chmura</i>	Zawadzka – Matuszewska Magdalena	Szkoła Podstawowa im. Adama Mickiewicza	Szydłów
16.	Brodecka Lavinia	<i>Nosek języka</i>	Szczepańska Anna	Pierwsza Prywatna Szkoła Podstawowa Edukacja przyjazna dziecku	Zgierz
województwo małopolskie					
1.	Nowak Karolina	<i>Rusałka znad Turkusowego Jeziora</i>	Maj Magdalena	Szkoła Podstawowa im. Jana Kochanowskiego	Bęczarka
2.	Sobczyk Anna	<i>Jadzia</i>	Maj Magdalena	Szkoła Podstawowa im. Jana Kochanowskiego	Bęczarka

	Autor	Tytuł	Nauczyciel	Nazwa szkoły	Miejscowość
3.	Pustułka Karolina	<i>Promyk nadziei</i>	Miler Beata	Zespół Szkół	Brunary
4.	Piwowska Kamila	<i>Magiczna trawa</i>	Dyrz Katarzyna	Szkoła Podstawowa	Kornatka
5.	Przeworska Martyna	<i>Jeden gest</i>	Dyrz Katarzyna	Szkoła Podstawowa	Kornatka
6.	Noga Maria	<i>Przepowiednia</i>	Juszczak - Kolanko Beata	Szkoła Podstawowa nr 32 im. Jana Karola Chodkiewicza	Kraków
7.	Kasprzak Oliwia	<i>Marysieńka i pani Sąddecka</i>	Kasprzak Paweł	Szkoła Podstawowa nr 1 im. Adama Mickiewicza	Krościenko nad Dunajcem
8.	Cyganik Nell	<i>Żądza piniondza, czyli baśń górnicza</i>	Myrdko Katarzyna	Zespół Szkolno - Przedszkolny nr 2	Libiąż
9.	Pajda Zofia	<i>Baśniogród</i>	Florek Katarzyna	Szkoła Podstawowa nr 2 im. Tadeusza Kościuszki	Limanowa
10.	Pałka Szymon	<i>Rodzinne kłopoty w Wigilię</i>	Florek Katarzyna	Szkoła Podstawowa nr 2 im. Tadeusza Kościuszki	Limanowa
11.	Romankiewicz Mateusz	<i>Nieroztropny drwal</i>	Florek Katarzyna	Szkoła Podstawowa nr 2 im. Tadeusza Kościuszki	Limanowa
12.	Olech Igor	<i>Baśń o dwóch snach</i>	Koral - Tucznio Kinga	Katolicka Szkoła Podstawowa przy Parafii Św. Heleny	Nowy Sącz
13.	Popielec Alicja	<i>Smutne oczy</i>	Koral - Tucznio Kinga	Katolicka Szkoła Podstawowa przy Parafii Św. Heleny	Nowy Sącz

	Autor	Tytuł	Nauczyciel	Nazwa szkoły	Miejscowość
14.	Łuczkiwicz Maria	<i>Wigilijna Calineczka</i>	Dutka Barbara	Szkoła Podstawowa im. Antoniego Kucharczyka	Paszkówka
15.	Wróbel Maria	<i>Niezwykłe Dziecko</i>	Dutka Barbara	Szkoła Podstawowa im. Antoniego Kucharczyka	Paszkówka
16.	Białas Oliwia	<i>Zegar z Dębowego Lasu</i>	Małochleb Agnieszka	Niepubliczna Niepłatna Szkoła Podstawowa	Tarnów
województwo mazowieckie					
1.	Wodzińska Oliwia	<i>Czarodziejski długopis warczanki</i>	Sulewska Monika	Publiczna Szkoła Podstawowa im. Stefana Czarnieckiego w Ostrołęce	Dębnówola
2.	Kiczuk Lena	<i>Baśniosen</i>	Kupiec Agnieszka	Zespół Szkolno - Przedszkolny im. Kornela Makuszyńskiego	Halinów
3.	Boguszewska Gabriela	<i>Antek i Zosia</i>	Wójcik Ewa	Zespół Szkół nr 2	Marki
4.	Demianiuk Zuzanna	<i>Kraina Wiecznej Szczęśliwości</i>	Stanisławska Małgorzata	Szkoła Podstawowa im. Wandy Rutkiewicz w Duchnicach	Ożarów Mazowiecki
5.	Kulik Ivo	<i>Czerwona Kokarda</i>	Olszewska Edyta	Szkoła Podstawowa im. Bohaterów Warszawy	Podkowa Leśna
6.	Niedziątek Dominika	<i>Podróże te małe i te duże</i>	Figura Monika	Publiczna Szkoła Podstawowa nr 2 im. Hansa Christiana Andersena	Radom

	Autor	Tytuł	Nauczyciel	Nazwa szkoły	Miejscowość
7.	Wójcik Weronika	<i>Podróże Kropelki</i>	Figura Monika	Publiczna Szkoła Podstawowa nr 2 im. Hansa Christiana Andersena	Radom
8.	Wróbel Julia	<i>Baśń</i>	Janikowska Renata	Publiczna Szkoła Podstawowa nr 2 im. Hansa Christiana Andersena	Radom
9.	Dulny Antoni	<i>Magiczny ogród (baśń w trzech częściach)</i>	Tęcza - Bilska Milena	Publiczna Szkoła Podstawowa nr 27	Radom
10.	Warda Zofia	<i>Zakochani i ja</i>	Szczęсна Klaudia	Publiczna Szkoła Podstawowa nr 27	Radom
11.	Chmielewska Maja	<i>Baśń o Bluszczowym Lesie</i>	Misiak Magdalena	Dwujęzyczna Szkoła Podstawowa nr 1	Warszawa
12.	Madej Aleksandra	<i>Magiczny zeszyt Andersena</i>	Krzymińska Małgorzata	Dwujęzyczna Szkoła Podstawowa nr 1	Warszawa
13.	Wielądek Aleksander	<i>Idź za swoimi marzeniami</i>	Misiak Magdalena	Dwujęzyczna Szkoła Podstawowa nr 1	Warszawa
14.	Chojnacki Jakub	<i>Królowa Śniegu się roztapia</i>	Dziedzic - Chojnacka Dorota	Europejska Szkoła Przyszłości	Warszawa
15.	Czarkowski Jan	<i>O drzewie, które chciało być zajęcem</i>	Białek Małgorzata	Społeczna Szkoła Podstawowa nr 10 STO	Warszawa
16.	Pukosz Tymon	<i>Baśń o Michale na motywach Brzydkiego kaczątka</i>	Jamka Agnieszka	Szkoła Podstawowa nr 92 im. Jana Brzechwy	Warszawa
17.	Kaczmarczyk Michał	<i>O chłopcu, który zrozumiał</i>	Wachel Elwira	Szkoła Podstawowa nr 3 im. Marszałka Józefa Piłsudskiego	Wołomin

	Autor	Tytuł	Nauczyciel	Nazwa szkoły	Miejscowość
województwo opolskie					
1.	Kowalczyk Laura	<i>Bażant</i>	Litner - Zarucka Anna	Publiczna Szkoła Podstawowa	Bogacica
2.	Myśliwczyk Julia Maria	<i>Kraina dębowych elfów</i>	Litner - Zarucka Anna	Publiczna Szkoła Podstawowa	Bogacica
3.	Moroziński Helena	<i>Ten Ostatni</i>	Szuskowska Magdalena	Publiczna Szkoła Podstawowa nr 24	Opole
4.	Rzepka Patrycja	<i>Konstancja - dobra i skromna królowa</i>	Czernielewska Beata	Publiczna Szkoła Podstawowa SPSK im. Świętej Jadwigi Królowej	Wierzbie
województwo podkarpackie					
1.	Paszyńska Justyna	<i>Przygoda Piotrka</i>	Wodzińska - Rostek Marta	Szkoła Podstawowa	Długie Jedlicze
2.	Sanocka Milena	<i>Dziewczynka z zapałkami - co by było, gdyby...?</i>	Wodzińska – Rostek Marta	Szkoła Podstawowa	Długie Jedlicze

	Autor	Tytuł	Nauczyciel	Nazwa szkoły	Miejscowość
województwo podlaskie					
1.	Wojciechowska Oliwia	<i>Gdzieś w pobliżu Puszczy Białowieskiej...</i>	Kopiczko Anna	Zespół Szkolno - Przedszkolny nr 1	Augustów
2.	Ogonowska Małgorzata	<i>O chłopcu, który chciał rozmawiać ze zwierzętami</i>	Krysiuk Urszula	Szkoła Podstawowa nr 1 im. Juliusza Słowackiego	Białystok
3.	Popiołek Aleksandra	<i>Tajemniczy naszymylnik</i>	Stachelek Joanna	Szkoła Podstawowa	Kąty
4.	Plaga Klaudiusz Krzysztof	<i>Magiczna moc zwierząt</i>	Stachelek Joanna	Szkoła Podstawowa	Kąty
5.	Żurawska Martyna	<i>Podlasie</i>	Stachelek Joanna	Szkoła Podstawowa	Kąty
województwo pomorskie					
1.	Dzióbek Mateusz	<i>Ołowiany muszkieter</i>	Biller Magdalena	Szkoła Podstawowa nr 89 im. Tadeusza Mazowieckiego	Gdańsk
2.	Wołoszyk Alicja	<i>Stolem i dziewczynka</i>	Biller Magdalena	Szkoła Podstawowa nr 89 im. Tadeusza Mazowieckiego	Gdańsk
3.	Zbieska Alicja	<i>Własne miejsce na Ziemi</i>	Biller Magdalena	Szkoła Podstawowa nr 89 im. Tadeusza Mazowieckiego	Gdańsk

	Autor	Tytuł	Nauczyciel	Nazwa szkoły	Miejscowość
4.	Dorywalska Jagoda	<i>Szewc</i>	Kaufmann – Myszk Aleksandra	Spółeczna Językowa Szkoła Podstawowa LTO im. Krzysztofa Kolumba	Lębork
5.	Pyra Malwina	<i>Cudeńko</i>	Sierocki Grzegorz	Niepubliczna Szkoła im. Andrzeja Grubby	Przytocko
województwo śląskie					
1.	Klimczak Zofia	<i>Srebrne życzenia</i>	Jaruszewska Anna	Szkoła Podstawowa nr 28 im. Królowej Jadwigi	Bytom
2.	Starczewska Laura	<i>Śnieżny wilczek</i>	Trojak – Kimla Anna	Szkoła Podstawowa nr 8 im. Haliny Poświatowskiej	Częstochowa
3.	Rogalska Milena	<i>O dzielnej Milence, baśniowych kłopotach i dobroci, która wszystko zwycięża</i>	Fijałkowska Anna	Szkoła Podstawowa nr 2	Imielin
4.	Partyka Jagoda	<i>Jaworznicka historia</i>	Gredka Bożena	Szkoła Podstawowa nr 15 im. Jana Brzechwy	Jaworzno
5.	Dębiec Szymon	<i>Niezwykły czajnik</i>	Chyra Ewa	Szkoła Podstawowa im. Jana Pawła II	Lindów
6.	Kozłowski Filip	<i>Zaczarowany kamień</i>	Chyra Ewa	Szkoła Podstawowa im. Jana Pawła II	Lindów
7.	Maciuk Amelia	<i>Książka</i>	Chyra Ewa	Szkoła Podstawowa im. Jana Pawła II	Lindów

	Autor	Tytuł	Nauczyciel	Nazwa szkoły	Miejscowość
8.	Nowak Agata	<i>Dzień Górnika</i>	Borowiecka Małgorzata	Zespół Szkolno - Przedszkolny nr 2	Sarnów
9.	Skóra Zosia	<i>Pałac</i>	Borowiecka Małgorzata	Zespół Szkolno - Przedszkolny nr 2	Sarnów
10.	Chmura Szymon	<i>Historia wielkiej miłości małego Utopka</i>	Krotofil Anna	Szkoła Podstawowa nr 26 im. Rodła	Zabrze
11.	Dudek Natalia	<i>Biały gołąb</i>	Szczurek Marta	Szkoła Podstawowa nr 26 im. Rodła	Zabrze
województwo świętokrzyskie					
1.	Jałocha Alicja	<i>Świąteczny anioł</i>	Dominowska - Cicha Ewelina	Szkoła Podstawowa nr 2	Jędrzejów
2.	Borycka Emilia	<i>Dziewczynka z książeczkami</i>	Erbel Katarzyna	Samorządowa Szkoła Podstawowa nr 1 im. Hugona Kołłątaja	Kazimierza Wielka
3.	Hamuda Kuba	<i>Niezwykła wyprawa Michała</i>	Borycka Katarzyna	Samorządowa Szkoła Podstawowa nr 1 im. Hugona Kołłątaja	Kazimierza Wielka
4.	Roszczypała Anna	<i>Moja przygoda w krainie lodu</i>	Erbel Katarzyna	Samorządowa Szkoła Podstawowa nr 1 im. Hugona Kołłątaja	Kazimierza Wielka
5.	Hyska Zuzanna	<i>Janek i Pani Świętokrzyskiej Puszczy</i>	Hanyż - Prostack Edyta	Zespół Przedszkolno - Szkolny	Kluczewsko

	Autor	Tytuł	Nauczyciel	Nazwa szkoły	Miejscowość
6.	Karolczyk Wiktoria	<i>Magia świąt</i>	Hanyż - Prostack Edyta	Zespół Przedszkolno - Szkolny	Kluczewsko
7.	Zawisza Zofia	<i>Baśń o złym ogrze</i>	Hanyż - Prostack Edyta	Zespół Przedszkolno - Szkolny	Kluczewsko
8.	Kozłowska Dominika	<i>Opowieść o pomaganiu</i>	Wojciechowska Dorota	Szkoła Podstawowa im. Henryka Sienkiewicza	Konieczno
9.	Pietruszka Julia	<i>O tym, jak Marysia poznała nową przyjaciółkę Idę</i>	Wojciechowska Dorota	Szkoła Podstawowa im. Henryka Sienkiewicza	Konieczno
10.	Naróżnicka Malwina	<i>Magiczne ciepło</i>	Maliborska Justyna	Zespół Placówek Oświatowych w Stadnickiej Woli	Końskie
11.	Jas Kacper	<i>W andersenowskich Chęcinach</i>	Ćwiklińska Sabina	Szkoła Podstawowa	Łosień
12.	Jakub Kumański	<i>Magia zapałki</i>	Pietraszkiewicz - Kumańska Eliza	Szkoła Podstawowa im. Orłąt Lwowskich	Nowiny
województwo warmińsko - mazurskie					
1.	Sacewicz Aleksandra	<i>O Jeziorze Łukiel</i>	Krumin Aneta	Zespół Szkolno - Przedszkolny	Biesal
2.	Słowik Anna	<i>Czar nad łyną</i>	Klejna Mirosława	Szkoła Podstawowa im. Marii Zientary Malewskiej z Oddziałami Dwujęzycznymi	Dywity

	Autor	Tytuł	Nauczyciel	Nazwa szkoły	Miejscowość
3.	Kaźmierczak Zuzanna	<i>Matylda</i>	Ludwiczak Anna	Szkoła Podstawowa im. Henryka Sienkiewicza	Niechłonin
4.	Lech Milena	<i>Kamienny druh</i>	Ludwiczak Anna	Szkoła Podstawowa im. Henryka Sienkiewicza	Niechłonin
województwo wielkopolskie					
1.	Roszyk Szymon	<i>Niezwykła podróż Jake'a</i>	Mąka Natalia	Szkoła Podstawowa nr 2 im. Królowej Jadwigi	Jarocin
2.	Stachowiak Marta	<i>Moje spotkanie z mnichem Albertem</i>	Bendowska Karolina	Szkoła Podstawowa im. Mikołaja Kopernika	Panigródz